Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 191. — ROK XLI.

NIEDZIELA 15 LIPCA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA I DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Polska na rozstaju dróg

„Sprawa Locarna wschodniego".

Jest już teraz wszystko jasne. I cel podróży min. Barthou po Europie środkowej i rezultat jego rozmów w Londynie...

Min. Barthou chce zapobiec wojnie przez pakty gwarancyjne, tj. **układy gwarantujące obecny stan granic państwowych.** Europa zachodnia została w roku 1925 zabezpieczona takim paktem gwarancyjnym zawartym w Locarno. Barthou chce podobnym paktem zabezpieczyć także Europę środkowo-wschodnią i południową. Do tego celu mają służyć projekty paktów. zawartych przez dwie grupy państw: 1) Niemcy, Polska, Czechosłowacja, Rosja i państwa bałtyckie, — 2) państwa bałkańskie wraz z Włochami. Na porządku dziennym jest pierwszy pakt nazywany popularnie „Locarnem Wschodniem". Został już zakomunikowany zainteresowanym państwom. Francja zakomunikowała im też projekty dodatkowych konwencyj: o francusko-rosyjskim układzie, i o uzgodnieniu tych paktów z paktem Ligi Narodów. Szczegóły tych projektów p. Barthou należą gdzieindziej. Tu trzeba scharakteryzować istotę „Locarna wschodniego". Polega ona na zagwarantowaniu obecnych granic państwowych w Europie północno-środkowej (a więc na zagwarantowaniu tak wschodniej, jak i zachodniej granicy Polski), i na zobowiązaniu kontrahentów do pomocy na wypadek zaatakowania tych granic.

Stanowisko Anglji było do przewi- stanowisko mocarstw wobec „Locarna wschodniego". Przedewszystkiem Anglji i Włoch...

STANOWISKO ANGLJI było do przewidzenia. Anglja nie chce się angażować w sprawy. które jej bezpośrednio nie dotyczą. Uważa. że już aż za wiele wzięła na siebie odpowiedzialności, podpisując gwarancje dla francusko-belgijskiej granicy od strony Niemiec w roku 1925. Dlatego sir Simon na parę dni przed przyjazdem p. Barthou do Londynu oświadczył, że Anglja nie przyjmie żadnych nowych zobowiązań: wystarczają jej te. które przyjęła z paktem Ligi Narodów i z Locarnem. Nie jest jednak Anglja na tyle nierozsądna, by nie poprzeć szczerego wysiłku pokojowego Francji. Dlatego nietylko popiera — moralnie projekt „Locarna wschodniego", ale nadto — jak w Izbie Gmin oświadczył sir Simon — zgodziła się wpływać na Niemcy i Polskę, by ten pakt podpisały... Wolelibyśmy, by i Anglja zechciała dać swój podpis gwarancyjny pod ten pakt: byłoby to znakomitem jego wzmocniem. Ale patrząc z jej ogoistycznego stanowiska musimy jej być wdzięczni i za to, że przynajmniej realnie pracuje nad dojściem paktu do skutku.

Identyczne stanowisko zajmują **Włochy.** Jest to zrozumiałe. Włochy będą musiały — o ile projekty tych paktów się utrzymają — podpisać pakt śródziemno-morski. Nie mogą zatem brać jeszcze gwarancyj na dalekiej północy. Nie mniej zasługuje na uznanie stanowisko Mussoliniego w sprawie Locarna wschodniego. Mimo niewątpliwych sympatyj dla rewizjonizmu i dla Niemiec oświadcza się za zagwarantowaniem obecnych granic. Jak na niego jest to bardzo dużo.

A CO POLSKA MYŚLI? — Odpowiedź na to pytanie dają nam dwa fakty:

Ajencja „Iskra" podaje, że p. Beck przyjął w piątek kolejno ambasadora Francji, (który mu zakomunikował projekty p. Barthou), posłów Niemiec i Rumunji. A potem wyjechał na „week-end" nad morze Wygląda to trochę na — demonstrację, jeśli się zważy, że właśnie w ten „week-end" sprawa „Locarna wschodniego" decyduje się w stolicach Europy... A teraz drugi fakt!

Centralny organ rządu, „Gazeta Polska" w naczelnym artykule (przytoczonym na str. 2-giej naszego dziennika) atakuje projekt „Locarna wschodniego" i między wierszami zapowiada desinteressement Polski w tej sprawie.

Jest to więc tyle, co — odrzucenie projektu francuskiego. Jest to **stanowisko, które w swej istocie pokrywa się ze stanowiskiem Rzeszy niemieckiej.**

NIE MOŻEMY ZROZUMIEĆ TEGO STANOWISKA. — Pakt „reński", czyli „Locarno zachodnie", miał zasadniczo dobrą tendencję: zagwarantowanie granic stworzonych przez traktaty pokojowe. Jego brakiem. który zresztą przewyższał korzyści, było to, że gwarancje granic dawał tylko na jednym odcinku Europy (granice między Francją i Belgją, a Niemcami). Ubocznie podsycał rewizjonizm na innych odcinkach kontynentu (Polska — Niemcy, Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja — Węgry). Wszyscy przyjaciele pokoju, wszyscy — możemy to śmiało powiedzieć — Polacy czekali na chwilę, którąby pozwoliła na uzyskanie takich gwarancyj także i dla reszty Europy. Było to niemożliwe. jak długo polityką zagraniczną Francji kierował Briand lub Paul Boncour. Dopiero po ich odejściu pojawiła się możność zawarcia takiego paktu gwarancyjnego. Głównie dzięki osobistej inicjatywie i energji p. Barthou. Zdawałoby się, że Polska winna oburącz chwycić się tej inicjatywy. Nie dlatego, byśmy mieli nadzieje pokoju opierać na „papierku". zwłaszcza, gdy chodzi o Niemcy. Ale dlatego, że jest to bądź co bądź poważna inicjatywa pokojowa i nowe pohamowanie rewizjonizmu. I jeszcze ze względu na skutki.

Jeśli Niemcy i Polska istotnie odrzucą projekt „Locarna wschodniego", to pakt do skutku nie dojdzie, a odpowiedzialność spadnie na Polskę. Europa zrozumie Niemcy. Wszak „Locarno wschodnie" zwraca się przeciw ich tendencji do rewizji granic Ale jaki Polska wynajdzie argument na usprawiedliwienie swego kroku? Śmiemy wątpić. czy nam to przysporzy sympatyj w Europie. Oczywiście poza Berlinem. Jego sympatyj możemy być pewni. Ale zostaje Paryż. Londyn...

Nadto! Upadek projektu p. Barthou może sprowadzić upadek samego ministra. Czy chcemy, by na jego miejsce przyszedł p. Paul-Boncour?

Fiasko projektu p. Barthou będzie fiaskiem także „paktu śródziemno-morskiego", i wogóle klęską prawdziwie pokojowej polityki. Nie pozostanie wówczas nic innego. jak powrot do starej zasady: „jeśli chcesz pokoju, gotój wojnę". I zaczną się tajne porozumienia wojskowe i tajne zbrojenia, zacznie się wyścig zbrojeń.

Tego wszystkiego można uniknąć przystępując do „Locarna wschodniego". Dlatego nie możemy zrozumieć stanowiska naszych kół rządowych. Dlatego wyjazd p. ministra Becka chcemy traktować jako manifestację (zresztą nie wiemy czem spowodowaną). ale nie jako zapowiedź odrzucenia projektu p. Barthou. Jeszcze nie tracimy nadziei...

Polska znalazła się na rozstaju dróg. między Francją i Niemcami. I teraz ma zadecydować, kogo wybierze. Chwila jest na miarę dziejową. Tak kiedyś historyk powie o dniach 13 — 15 lipca 1934 r. w Polsce.

W. Z.

Kredyty na obóz izolacyjny.

Warszawa, 14. 7. (Telef. wł.) Z powodu uruchomienia obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej, w którym znajdzie się zapewne znaczna liczba odosobnionych, **ma być zwiększony kredyt na utrzymanie aresztowanych w drodze administracyjnej.** Dotychczasowe kredyty wynosiły 150.000 zł. na areszty administracyjne w całej Polsce.

Prasa angielska jednolicie za Simonem.

Londyn, 14. 7. (PAT.). Wczorajszą mową w Izbie Gmin min. Simon pozyskał sobie całą prasę angielską. Z jednomyślnością, **nienotowaną już od dłuższego czasu, dzienniki londyńskie wypowiadają się za polityką brytyjską, zmierzającą do zrealizowania francuskiego projektu wschodnio - europejskiego paktu wzajemnej pomocy.**

Zdrowy rozsądek każe Anglji myśleć

o systemie bezpieczeństwa.

Londyn, 14 lipca. Omawiając wczorajszą mowę Simona „Times" zauważa, że rządowi francuskiemu i angielskiemu należy się uznanie za wysunięcie zasady wzajemności na plan pierwszy. Po wskazaniu na oświadczenie Simona o nienaruszalności Belgji, dziennik podkreśla, że **Belgja i miasta portowe w kanale nigdy jeszcze nie przedstawiały dla bezpieczeństwa Anglji tak ważnego czynnika jak w obecnej epoce samolotów do bombardowania i dalekonośnych armat.** Twierdzenie niektórych, że Anglja musi być broniona jedynie na terytorjum angielskiem niema obecnie zastosowania. Zdrowy rozsądek ludzki a nie altruizm **kieruje Anglją jeżeli w polityce swej dąży do stworzenia systemu bezpieczeństwa przez zapobieganie atakom i rozszerzenie swego promienia akcji.** Anglja nie dąży do sojuszów politycznych, ale jest zdania, że ograniczone zobowiązania regjonalne przedstawiają poważna część bezpieczeństwa narodowego. **Z regjonalnych początkowo układów może się z czasem rozwinąć ogólny system bezpieczeństwa, umożliwiający w przyszłości prawie że automatyczne zredukowanie zbrojeń narodowych.**

—oo—

Pakt wschodni pomocny w rozbrojeniu.

Paryż, 14. 7. (PAT.) Według wiadomości pochodzących z kół dobrze poinformowanych wczorajsza mowa sir Simona w Izbie Gmin wywarła w Paryżu doskonałe wrażenie. W **kołach francuskich podkreślają lojalność, z jaką sir Simon zdał sprawę z rozmów, przeprowadzonych z min. Barthou.** Wzajemność gwarancyj wszystkich państw, biorących udział w pakcie wschodnim, którą szczególnie podkreślał sir Simon, **zawsze była zgodna z poglądami francuskiemi i była już zawarta w pierwotnym projekcie, który służył za podstawę rozmów francusko-angielskich.**

Deklaracje, dotyczące Rosji i wejścia jej do Ligi Narodów, spotkały się również z aprobatą rządu francuskiego, którego wysiłki w tym kierunku są ogólnie znane.

Wreszcie należy podkreślić również, że w Paryżu są zupełnie zgodni z kierownikiem zagranicznej polityki brytyjskiej co do tego, że **zawarcie tego rodzaju paktu otworzyłoby jak najpomyślniejsze perspektywy dla podjęcia rokowań w celu zawarcia konwencji rozbrojeniowej.**

Te poglądy w zupełności odpowiadają tezom, podtrzymywanym przez Francję. która zawsze podkreślała związek pomiędzy bezpieczeństwem i rozbrojeniem. Nie jest zbytecznem przypominać tutaj jednak, że Francja zawsze również uważała, **że kwestja rozbrojenia jest podporządkowana kwestji bezpieczeństwa. Jest więc oczywiste w tych warunkach, że perspektywy przewidywane w sprawie konwencji mogłyby się otworzyć dopiero po zawarciu tego paktu.**

—oo—

Czego oczekują we Francji od Polski.

Paryż, 14 lipca. „Petit Parisien" podkreśla z zadowoleniem, że po długim oporze **sir John Simon stał się obecnie rzecznikiem i obrońcą francuskiej akcji mającej na celu zorganizowanie pokoju i bezpieczeństwa. Pertinax pisze w „Echo de Paris", że obecnie Polska nie będzie już mogła odrzucić propozycji angielsko-francuskiej jeżeli nie chce publicznie udowodnić, iż stała się wspólnikiem Niemiec.**

—oo—

Delegaci z 30 państw

na zjazd przeciwgruźliczy.

Warszawa, 14. 7. (Tel. wł.). Komitet organizacyjny międzynarodowego zjazdu przeciwgruźliczego. który będzie trwać od 4 do 6 bm. otrzymał zgłoszenia delegacyj z 30-tu państw. Między innymi przybędą sławy światowe, jak Philip, twórca sieci przychodni przeciwgruźliczych, profesorowie Bernard i senator Honorata z Francji, twórcy nowych metod leczenia gruźlicy.

ZGŁASZAĆ ROSZCZENIA UBEZPIECZENIOWE, NALEŻNE OD NIEMIEC.

Warszawa, 14. 7. (Telef. wł.) W wyniku polsko-niemieckiej umowy o ubezpieczeniach społecznych przyjmuje zakład ubezpieczeń emerytalnych zgłoszenia roszczących sobie pretensje do otrzymania zasiłków z tytułu dawnej pracy na terenie Niemiec. **Dotąd z żądaniami wypłaty zasiłków wystąpiło około 4.000 osób.**

O czem piszą inni?..

Polska nie podpisze „Locarna Wsch."

„Gazeta Polska" w naczelnym artykule tłumaczy, dlaczego Polska nie przystąpi do „Locarna Wschodniego"... Twierdzi naprzód. że Polska zajmowała dotąd „stanowisko wyczekujące" w sprawie tego paktu gwarancyjnego. i teraz go nie ma zamiaru porzucić. A to z następujących powodów:

„**Brak stanowiska Rzeszy niemieckiej**, szczególnie wobec figurującego w całokształcie koncepcji francuskiej powiązania strukturalnego paktów gwarancyjnych z Ligą Narodów; nie wiemy też czy **stanowisko Rosji** nie łączy się z pewnemi warunkami z jej strony; wreszcie — interesować nas musi fakt pominięcia naszej sojuszniczki **Rumunji** w liczbie państw. które miałyby być wspólnemi gwarancjami objęte".

Jeszcze inne powody podaje „Gazeta Polska". mianowicie pisze:

„Powracając do upartej terminologji „Locarna". stwierdzić musimy. że to. co było istotną i pozytywną cechą tamtego układu — zostało już w interesującej nas części Europy osiągnięte (?). mianowicie — nasz długoletni pakt o nieagresji z Rosją sowiecką i, **podobny układ z Rzeszą niemiecką**".

Cóż natomiast będzie teraz Polska robiła. jeśli nie przystąpi do „Locarna Wschodniego"? Będzie — odpowiada „Gazeta Polska" — rozbudowywać „pakty regjonalne". Tylko niewiadomo, z kim?

Stanowisko „Gazety Polskiej" jest wykrętne... Powołuje się na „brak stanowiska Rzeszy". A przecież właśnie o to chodziło. by Rzeszę zmusić do zagwarantowania granic... Boi się. czy Rosja nie stawia jakichś warunków i oburza się z powodu pominięcia Rumunji: od tego jednak jest dyplomacja polska. by — podobnie jak angielska — przeprowadziła pewne modyfikacje w projekcie francuskim. Zamiast tego — prosto: „nie"... Wreszcie nieprawdą. jest. by układ z Rzeszą zrealizował „istotę" Locarna. Istota Locarna zachodniego polegała na bezpośredniem zagwarantowaniu granic obecnych między Francją i Belgją. a Niemcami Układ zaś Polski z Rzeszą o nieagresji gwarantuje naszą granicę tylko pośrednio i to tylko na lat 10.

Zawód polskich węgrofilów.

Jakiś uparty węgrofil daje w „Czasie" wyraz swemu niezadowoleniu z powodu przebiegu uroczystości ku czci ks. Hlinki w Rużemberku, które — jak wiadomo — wbrew nadziejom polskich węgrofilów — wzięły obrót „słowiański", bo były manifestacją na rzecz **zgody Polaków, Słowaków i Czechów.** Węgrofil z „Czasu" spodziewał się już w ubiegłym roku, że Słowacy pójdą na noże do walki z Czechami. Masy ludowe słowackie — pisze —

„**huczały** jak burza na nitrańskim zjeździe. nie dopuszczając do głosu przedstawicieli rządu praskiego, ale z wielkiej chmury spadł ostatecznie mały deszcz; **rzecz rozeszła się po kościach**".

Teraz węgrofila z „Czasu" spotyka drugi zawód.

„Na uroczystości Hlinkowskie — pisze — wiezie się pielgrzymów polskich do Czernowa, gdzie przed 90 laty (nie przed 90, ale przed 27 lat — przyp. „Gł. N.") przyszło do starcia między żandarmerją węgierską i zwolennikami ks. Hlinki, a odśpiewanie tam pieśni o Słowakach i Polakach. do której, jak pisze „Slovak". słowa i melodję dał organista z Kielc, ogłasza się jako solidaryzowanie się z antywęgierskiem nastawieniem tej części Słowaków. Co więcej redaktor „Slovaka" p. Sidor, ogłasza z tej racji, że **przyjaźń dla Węgier zwłaszcza w Polsce złożono do składu starożytności**, a wierzy w nią tylko para ludzi zamykających oczy na rzeczywistość. Trudno — twierdzi nasz węgrofil — o bledniejsze ujęcie sprawy".

Węgrofil z „Czasu" się myli. Przyjaźń polsko-węgierska jest dla Polski cenna. ale tylko w dziedzinie kulturalnych stosunków. W polityce zaś — bez znaczenia. Przeciwnie jest z porozumieniem polsko-czeskiem... Cały art. „Czasu" świadczy. że pewne koła w Polsce wiązały **polityczne** nadzieje z uroczystościami ku czci ks. Hlinki. i że się w tych nadziejach zawiodły. Uważamy. że stało się dobrze! Dla całości obrazu powinien był jednak węgrofil z „Czasu" dodać, że to nie p. Sidor, ale sam Ks. Hlinka taki. a nie inny. nadał uroczystościom przebieg.

Wrażenie utworzenia obozu izolacyjnego

P. Koskowski pisze w „Kurjerze Warszawskim" o obozie izolacyjnym:

„Z ogłoszonych oświadczeń p. ministra sprawiedliwości wynika, że dla mało dowody. iż **morderca śp. Bronisława Pierackiego wyszedł z kół nacjonalistycznych bojówek ukraińskich.** Tymczasem do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej wysyłani są też ludzie. których właśnie oczywiście nie podejrzewają o żaden. choćby najbardziej pośredni udział w zamachu. W tym też fakcie tkwi źródło wywołanego ogłoszeniem dekretu wrażenia. Społeczeństwo bowiem nie zdaje sobie sprawy z powodów przedsiębrania środków represyjnych. tak wyjątkowych i jest zaskoczone uciekaniem się do zarządzeń wzorowanych na przykładach obcych. wtedy, gdy rodzimy kodeks karny zupełnie poręczałby. tam. gdzie zachodzi wina, właściwy wymiar sprawiedliwości".

Czego wieś potrzebuje?

Od d. 28 czerwca br. tak trudny w tych czasach resort ministerstwa rolnictwa spoczął w ręku p. Juljusza Poniatowskiego. a z faktem tym w szerokich kołach rolniczych **obudziły się pewne nadzieje.** Stwierdzając to. pragniemy zapewnić. że pomyślne wyniki pracy nowego niejako **opiekuna polskiej wsi śledzić będziemy z tem większą uwagą,** że zdajemy sobie w pełni sprawę z **trudności i pokus, jakie stają mu w drodze.**

Min. J. Poniatowski zastaje bowiem niemal całkowicie **zdewastowany warsztat pracy.** zrujnowany najpierw bezprogramową nie polityką. ale **politykierją rywalizujących stronnictw,** a następnie rozprężony albo nieżyciowemi **eksperymentami teoretyków na urzędzie** albo rzekomemi **„reformami",** które zawsze przychodziły zapóźno a nigdy nie ujmowały sedna rzeczy. Nie wahamy się twierdzić, że mimo, iż 72 proc. ludności naszej żyje na roli i z roli. a kraj nasz słusznie uważany być może przeto za rolniczy. jednak **o rolnictwie naszem w skali europejskiej właściwie niema mowy.** Jest to może jeszcze jeden przysłowiowy **lucus a non lucendo.**

„Rzeczywista" rzeczywistość jest bowiem taka i to zastaje nowy minister rolnictwa, że licząc od 1929 r. spożycie węgla spadło u nas o 65 proc., cukru o 27 proc., żelaza o 72 proc., cementu o przeszło 50 proc., spirytusu używamy już tylko 0.76 litra rocznie, czyli mniej niż 50 proc. dawniejszego spożycia. Tytoniu spaliśmy w 1933 r. przeciętnie za 14 zl. 79 groszy. gdy w 1929 r. jeszcze za 23 zl. 10 gr., czyli o 36 proc. mniej. Piwa zamiast 9 litrów tylko 3.13 litra. czyli zaledwie około 33 proc. dawniejszej ilości. Idąc dalej — mydła spotrzebowaliśmy o 20 proc. mniej. zapałek o 60 proc. itd.. co wszystko dowodzi. że **zamiera wieś, a z nią miasto,** jego przemysł i handel.

Nowego ministra rolnictwa powitano przeto słusznie wyrazami oczekiwania, że

znajdzie te właściwe środki ratunku

które przecież w jakimś stopniu istnieć i znaleźć się muszą. **Napewne też się znajdą.**

Tymczasem jednak co?

Oto ta część prasy polskiej, która twierdzi, że coś wie. że „do ołtarza" ma przystęp, głosi **konieczność nowego ustroju rolnego,** wywłaszczenie. komun rolnych, parcelacji bez odszkodowania. przekreślania hipotek itp.

Uważamy tę robotę za szkodliwą, gdyż polska

wieś potrzebuje rzetelnej pomocy, a nie eksperymentów

a p. minister rolnictwa jako praktyk, o tem właśnie jest **chyba przekonany.**

Sądzimy więc, że **min. Poniatowski** opracuje zdrowy plan pomocy dla rolnictwa, skromny, ale realny. bez jaskrawych efektów. ale doraźny. Zdają się na to wskazywać **pierwsze już jego poczynania,** uzgodnione niewątpliwie z ministrem skarbu a także ministrem handlu i przemysłu. a idące **po linji niezaprzeczalnej rzeczywistości.**

Nie dalej jak onegdaj mogliśmy mianowicie podać:

„**Warszawa. 11 lipca.** W najbliższym czasie ma się ukazać dekret o zniżce cen niektórych artykułów monopolowych. Decyzja w tej sprawie miała zapaść.."

Chcemy w tem widzieć dowód. że min. Poniatowski **wszedł na jedyną rozumną drogę: zamknięcia t. zw. nożyc cen,** rozwartych od 4 blisko lat **pod kątem 70 stopni** na niekorzyść **wsi.** Jeżeli jednak tak — co kraj wita z ulgą. to koniecznem jest

1) **bezzwłoczne rozporządzenie wykonawcze w tej mierze.**

2) **objęcie dekretem wszystkich artykułów monopolowych.**

3) **zniżenie taryfy kolejowej w ogólności, a dla przewozów towarowych** (bez różnicy — rolniczych i przemysłowych) **w szczególności.**

Do tego kompleksu zagadnień należy jednak **nieodłącznie** jeszcze jeden moment, już także całkowicie dojrzały, a o powodzeniu programu **pomocy** rozstrzygający, a mianowicie

ostateczne złamanie szfywnych cen kartelowych

które muszą paść. Ponieważ zaś kartele przyjęły ostatnio **pozycję wprost bojową** i grożą unicestwieniem każdego rozumnego wysiłku ratunkowego, przeto nie pozostała droga wyboru. a tylko **bezwzględny przymus,** jak to się stało — niestety zbyt późno — z kartelem cementowym.

Nieprawdą jest. że wieś chce zadarmo. ale p. minister rolnictwa ma możność **tę prawdę wtłoczyć w cporne mózgi.** że wieś ich towar przyjąć może tylko **po słusznej cenie.** a nie takiej. która umożliwia **krociowe pensje dyrektorów koncernów.** wysokie tantjemy członków rad nadzorczych.

Zdecydowana akcja w tej mierze **zapewni** skutek także tylko wtedy. jeżeli przeprowadzona będzie w tempie **szybkiem** i z całą **konsekwencją.**

Bez dopuszczania wyjątków, bez pozostawiania zdradzieckich luk.

* * *

Z zagadnieniami temi łączy się **problem uproszczenia systemu podatkowego,** ale to wymaga rozważenia go odrębnie. **(ab)**

Więzień z Neudeck.

(Korespondencja własna).

Berlin, w lipcu.

Depiero teraz zaczynają z coraz większą wyrazistością zarysować się kulisy wydarzeń, które poprzedziły wysłanie przez Hindenburga do Hitlera słynnych depesz „dziękczynnych". **Hindenburg jest więźniem w Neudeck** i na tem tle oczekiwać można w najbliższym czasie najrozmaitszych niespodzianek ze strony otoczenia sędziwego prezydenta, które jest głęboko dotknięte wraz z nim zamordowaniem gen. Schleichera i jego żony, oraz tych wszystkich ludzi, którzy stykali się z Hindenburgiem w okresie wojny. Fakty te nie ulegają żadnej wątpliwości i tworzą, jak drobne ogniwa wielki łańcuch zakulisowej gry. Zwróćmy więc uwagę na te fakty.

W ostatnich dniach nietylko pałac wicekanclerza Papena, ale i pałac **prezydenta Rzeszy,** który przecież nie przebywa w Berlinie, **jest bardzo pilnie strzeżony przez liczne oddziały szturmowe S. S. oraz tajnej policji.** W olbrzymim gmachu na Wilhelmstrasse urzęduje tylko podsekretarz stanu Meissner, którego bystry **umysł** niejedną już nawiązywał nić intrygi w szeregu lat. Przewrót hitlerowski ani wydarzenia ostatnich dni nie usunęły Meissnera z wielkiego gabinetu zawalonego tajnemi raportami. Jego bliski kontakt z synem prezydenta, pułkownikiem Hindenburgiem, uległ raczej zacieśnieniu. W dlatego właśnie **rząd Hitlera, a zwłaszcza Goering, nie ma zaufania do niego.** I dlatego von Meissner jest tak pilnie strzeżony przez oddziały tajnej policji. W pamiętnych dniach, gdy Hitler likwidował Roehma, Meissner zaczaił się w swym gabinecie w oczekiwaniu zawieruchy i nowej intrygi.

Ale w dwa dni po krwawej nocy zjawił się w gabinecie na Wilhelmstrasse jeden z kierowników tajnej policji i z polecenia pruskiego prezesa ministrów przypomniał mu, iż **policja jest w posiadaniu pewnych papierów, dotyczących szeregu transakcyj, dokonanych w swoim czasie przez Meissnera na giełdzie oraz w kilku bankach.** Kompromitujące te papiery zostały bardzo skrzętnie zebrane przez hitlerowców przed kilku miesiącami naskutek polecenia Goeringa i tutaj może upatrywać należy **źródła pochodzenia słynnych depesz sędziwego prezydenta do kanclerza.** Wystarczyło bowiem delikatne zwrócenie Meissnerowi uwagi na los. który spotkał Roehma oraz na istnienie tych papierów. aby skłonić Meissnera do zakulisowej gry w pałacu prezydenta Rzeszy. Kilka rozmów telefonicznych. przeprowadzonych przez „szarą eminencję" Meissnera z pułkownikiem Hindenburgiem doprowadziło do przedstawienia przez Wilhelmstrasse sędziwemu prezydentowi raportów o sytuacji, jakie podsunięte zostały Meissnerowi przez Goeringa i przez niego w odpowiedni sposób oświetlone.

Okazuje się. że jednak nietylko inspirator tych depesz jest więźniem Goeringa. Koła oficjalne przyznają prawie zupełnie otwarcie. że **Neudeck otoczone jest w szerokim promieniu przez sztafety szturmowe i właściwie zupełnie odcięte od świata zewnętrznego.** Prezydent Hindenburg jest stale pod ścisłym nadzorem wypróbowanych oddziałów hitlerowskich. Dzieje się to naskutek głębokiego oburzenia. którego nie ukrywa on bynajmniej pomimo wszystkich, odpowiednio spreparowanych komunikatów o sytuacji. Oczywista. pomimo tego oburzenia prezydent Rzeszy nie posiada możności wpływania na bieg rzeczy w państwie. Dlatego też wszystkie te fakty. jak izolowanie więźnia z Neudeck oraz posunięcia Meissnera zdają się wyraźnie wskazywać na to, że telegramy do Hitlera i Goeringa nie zostały wysłane z Neudeck. Dokumenty te stanowią albo prywatną „pracę" sekretarza stanu Meissnera, drżącego o swe stanowisko i życie, lub też zostały w porozumieniu z nim spreparowane w ministerstwie propagandy. **Z. R.**

Hitler o stłumieniu rewolty Röhma.

Na nadzwyczajnem posiedzeniu Reichstagu. odbytem w d. 13 bm., **kanclerz Hitler wygłosił dłuższe przemówienie,** poświęcone ostatnim wydarzeniom w Niemczech. Na wstępie Hitler zaznaczył, że będzie zupełnie szczery, nakładając na siebie tylko **te ograniczenia.** które dyktuje interes państwa.

Dłuższy wstęp Hitler poświęcił omówieniu znaczenia objęcia władzy przez narodowy socjalizm, który nie oznaczał normalnej zmiany rządu, lecz nowy ustrój, który zlikwidował stary i schorzały okres historji Rzeszy.

Od miesięcy rozchodziły się **pogłoski** a **zamierzonem wywołaniu drugiej rewolucji,** przyczem badania wykazały, że zamiarom tym patronuje **szereg najwyższych dowódców S. A. z szefem sztabu Roehmem na czele.** W akcji tej przeważał udział mało poważanego w partji rocznika 1933. Kanclerz długi czas walczył z sobą, zanim wkroczył. bo z jednej strony nie chciał tracić wiary w swych najbliższych. a z drugiej strony **wiedziony był wstydem. którym okryje S. A.** Oddziałom szturmowym przewodziły trzy grupy dowódców: 1) złożona ze zwyrodniałych elementów. tj. Roehma i jego najbliższego otoczenia: Ernsta z Berlina, Heinesa ze Śląska, Heyna z Saksonji i Heydebrecka z Pomorza. 2) słuchająca rozkazów szefa sztabu, nie przypuszczająca. że chodzi o cele buntownicze i 3) złożona z najbliższych kanclerzowi uczciwych ludzi z szefem SS. Himmlerem i obecnym szefem sztabu Lutzem na czele. Ci byli na dalszych stanowiskach na wschodzie i nie dopuszczano ich do decyzyj. Dalej Hitler omawia rolę osób. biorących w akcji Roehma utajony i wstydliwy udział. a stojących poza obozem narodowo-socjalistycznym, przyczem **wspomina o panu von A.** (przypuszczalnie hr. Alvensleben), **który pośredniczył między gen. Schleicherem a jednem z państw zagranicznych (?).** Dalsza część mowy poświęcona jest Reichswehrze, którą Hitler zgodnie z przysięgą, złożoną Hindenburgowi chciał zdala trzymać od polityki. **Gorące pochwały padają pod adresem ministra Reichswehry gen. Blomberga.**

Jeden ze spiskowców — mówi dalej Hitler — przyznał się na parę godzin przed straceniem, że **miał zgładzić (?) kanclerza i otrzymał taki rozkaz od buntowników.** Akcja miała być oparta o Berlin i rozkaz jej wszczęcia miał nosić podpis Hitlera. Spiskowcy mieli rozszerzać wersję. że kanclerz sam miał żądać aresztowania siebie. a to celem nie obarczania się odpowiedzialnością za krwawe kierownictwo akcji. Roehm i Ernst podali wobec świadków, że chodziło **o przeprowadzenie krwawej rozprawy z „elementami przeszłości".** Jako odpowiedzialny za losy Niemiec najwyższy dowódca S. A. kan**clerz zdecydował się wypalić wrzód.** Los buntowników stanowi przestrogę na przyszłość.

Kanclerz wylicza nazwiska straconych spiskowców, a to: 19 wyższych dowódców SA.. 31 dowódców i członków SA.. 3 dowódców SS. 13 dowódców SA. i osób cywilnych. które przy aresztowaniu stawiały opór. a dalej 5 członków partji. którzy nie należąc do SA. brali udział w spisku. oraz 3 członków SS.. którzy ośmielili się znęcać nad aresztantami, przewożonymi do aresztu ochronnego. **Kategorycznie zaprzecza Hitler, jakoby von Papen lub którykolwiek z książąt pruskich brał udział w spisku.** Kończy patetycznom zapewnieniem. że chce przebaczyć i zapomnieć winy błądzącym oraz wspomina zajścia jako najcięższe swe przeżycia.

Zabiera głos Goering, który składa hołd kanclerzowi i przedkłada wniosek **o wyrażenie rządowi i kanclerzowi pełnej aprobaty** dla wydanych zarządzeń. Wśród ogólnego entuzjazmu Reichstag jednomyślnie uchwala wniosek, poczem rozlega się „Horst Wessel-Lied".

Na ziemiach Rzplitej.

Zajęcie Fundacji ks. Skargi i eksmisja Akcji katolickiej w Grójcu.

Jak już donosiliśmy w swoim czasie, Starostwo w Grójcu **zajęło na szpital dla zakaźnie chorych lokal Akcji katolickiej, mieszczący** się w domu fundacyjnym ks. Skargi, przeznaczonym na przytułek dla ubogich starców. Odwołanie od decyzji Starosty w Grójcu do Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie nie zostało uwzględnione, tem samem więc **Urząd Wojewódzki zatwierdził** odnośną decyzję Starosty mimo, że żadnej epidemji na terenie powiatu niema. W następstwie w dniu 10 bm. **władze administracyjne w Grójcu dokonały eksmisji Akcji katolickiej, usuwając przymusowo** całkowite jej urządzenie, bibljotekę itd. z wspomnianego lokalu. Z prawdziwym smutkiem stwierdzić należy, że w ten sposób pogwałcony został Statut Fundacji, zakazujący wyraźnie umieszczania w Zakładzie Fundacyjnym osób chorych zakaźnie, i że jednocześnie uniemożliwiono dalszą działalność Akcji katolickiej w Grójcu. (KAP.)

Wyrok na bojowców O. U. N. we Lwowie.

W nocy zakończył się we Lwowie sensacyjny proces 14 bojowców O. U. N., oskarżonych o działalność antypaństwową i współudział w zamachu na konsula sowieckiego we Lwowie. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych ogłoszono wyrok, na podstawie którego skazano **Mikołaja Lemyka na 6 lat więzienia** (odsiaduje on, jak wiadomo, karę dożywotniego więzienia), osk. **Wł. Nydz został skazany na 14 lat więzienia, Wł. Majewski na 10 lat, Dmitr Myron — 7 lat,** Jar. Sztojko — 5 lat, Wasyl Bezchlibnyk — 4 lata, Jar. Hajwas — 2 lata, An. Łuciw — 5 lat, Jar. Petesz — 4 lata, J. Zabłocki — 1 i pół roku, Iw. Zacharkiw — 8 lata, B. Ławriwskij — 1 i pół roku. Humenny i Szachryn zostali uniewinnieni.

Chicagowski rabunek we Lwowie.

W piątek wieczorem dokonano we Lwowie w biurze „Zakładów Solvaya“ rabunku, który przypomina metody bandytów w Chicago. Oto wieczorem do biura, w którem znajdowała się tylko urzędniczka A. Brzozowska przyszli jacyś osobnicy, którzy wszczęli z nią rozmowę. Nagle jeden z nich zachloroformował Brzozowską, a gdy padła ona na ziemię nieprzytomna, wówczas obaj **bandyci zrabowali z kasy znajdującą się tam gotówkę 2.000 zł. i zbiegli.** Dopiero po pewnym czasie wszedł do biura dozorca, który spostrzegł Brzozowską leżącą na ziemi w stanie nieprzytomnym. Dozorca zaalarmował policję oraz mieszkającego w sąsiedztwie lekarza dr. Goldmana, który natychmiast pospieszył z pomocą. Zatrucie chloroformem było jednak tak silne, że lekarz nie zdołał Brzozowskiej przywrócić do przytomności i polecił ją odwieść do szpitala.

Żydowskie tajne biuro podróży zagranicę.

Warszawskie władze policyjne zlikwidowały wielkie konsorcjum, które drogą nielegalną przemycało ludzi do krajów zamorskich. Na czele przedsiębiorstwa stał zamieszkały w Warszawie **Menasze Kamieniec,** kierownikiem oddziału w Wiedniu był **syn jego Aron,** a główną dostarczycielką kandydatów na wyjazd była przyjaciółka Kamieńca, **Ruchla Sztajnbok.** Po dłuższych dochodzeniach, całą szajkę wykryto i jednocześnie przeprowadzono aresztowania w trzech miastach.

———o———

NADZWYCZAJNY ZJAZD DELEGOWANYCH ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ MĘSKIEJ W TARNOWIE. W związku ze zmianą statutów S. M. P. odbędzie się w Tarnowie dnia 15 lipca b. r. nadzwyczajny zjazd delegowanych S. M. P. męskich, na który wszystkie oddziały z terenu diecezji tarnowskiej mają przysłać koniecznie delegatów. Zjazd rozpocznie się dnia 15 bm. nabożeństwem w kościele katedralnym o godzinie 9-ej. (KAP.)

ZDERZENIE POCIĄGÓW NA STACJI OSIELEC. Wskutek wadliwego nastawienia zwrotnicy na stacji Osielec (na linji Sucha — Chabówka), w sobotę rano pociąg osobowy wjechał na pociąg towarowy. **Obie lokomotywy zderzyły się, odnosząc tylko nieznaczne uszkodzenia.** Nie było też wypadku w ludziach.

ZATRUCI SARDYNKAMI. W Bydgoszczy zatruła się nieświeżemi sardynkami **rodzina robotnicza Kiewiczów.** Ojciec i matka rodziny walczą ze śmiercią w szpitalu, syn **natomiast zmarł po kilkogodzinnych męczarniach.** Sardynki dostał młody Klewicz od swego pracodawcy, właściciela wytwórni lodów Grzegórskiego.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

W Berezie Kartuskiej.

W „Robotniku“ i w „Gł. Polskim“ ukazały się sprawozdania dziennikarzy z wyjazdów do Berezy Kartuskiej. Miasteczko to, leżące około 15 km. od głównej linji Brześć—Baranowicze jest otoczone dokoła gęstemi lasami i bagnami. Na 400 m. przed właściwą Berezą znajdują się koszary. — Z lewej strony szosy na obszarze około 2 mórg stoją budynki koszarowe po szkole podchorążych. Na froncie 2-piętrowy budynek [illegible]rowany. Na dole w suterynie kuchnia, dalej sale, które służyły zarówno za jadalnię, jak i do wykładów, zaś na I i II piętrze wzdłuż długich korytarzy obszerne izby z piecami dużemi, okrągłemi, żelaznemi. Podwórze ogromne, trawą wysoką pokryte. W głębi podwórza budynki, gdzie w roku 1927 stały dywizjony artylerji konnej i polowej. Po prawej stronie szosy naprzeciwko koszar kasyno oficerskie, czytelnia i mieszkania dla oficerów.

Za koszarami po obu stronach szosy stoją drewniane domy parterowe z charakterystycznemi gankami. Ludność w liczbie 4-ch tysięcy w przeważnej części żydowska, zajmuje się kramarstwem oraz handlem drzewnym.

W „Robotniku“ W. Czarnecki opisuje swe wrażenia, jakie odniósł z pobytu w Berezie Kartuskiej, gdzie widział pierwszych kandydatów do obozu.

Policjanci wyprowadzają transport z wagonu. Jeden z konwojujących „oczyszcza“ peron z publiczności, reszta otacza 11 więźniów zwartym pierścieniem.

Siadam na chłopski wózek i jadę do Berezy. Po drodze mijam więźniów. Teraz dopiero mogę im się lepiej przyjrzeć. Wszyscy **są brudni nieogoleni, ale hardo patrzą przed siebie.** Jeden ma na głowie czapkę studencką, a w klapie marynarki „mieczyk“, znak ONR-u.

Między eskortowanymi jest dwu ludzi starszych. Wyglądają na ukraińskich chłopów. Jest również trzech żydów. Reszta, — to ludzie młodzi. Wpatrują się we mnie uporczywie, jakby chcąc coś powiedzieć, ale groźny konwój wstrzymuje ich widocznie przed tem. Ja również nie mogę odezwać się do nich, bo wiozący mnie chłopek uprzedził mnie, że za próbę rozmowy z prowadzonymi — aresztują.

W odległości kilometra od Berezy Kartuskiej widzę jakiś tłum na szosie. Podjeżdżamy bliżej i **oto mam przed sobą członków „obozu“ przy pracy.** Po obu stronach szosy znajduje się około 70 ludzi. Każdy trzyma łopatę lub młot i pracuje przy naprawie szosy. Chudzi, bladzi, widać, że brak im sił do tej ciężkiej pracy. Niektórzy poprawiają co chwila okulary, spadające przy kopaniu rowu i wyrzucaniu ziemi.

Eskortę mają dobrą. Na każdych 2 — 3 pracujących jest jeden policjant, który stoi im za plecami. Ci również mają bagnety na karabinach. Z obu stron szosy stoją policjanci na koniach.

Gdy wózek, na którym jechałem, zrównał się z grupą więźniów, jeden z policjantów podskoczył ku mnie, wołając:

— Prędzej przejeżdżać, nie gapić się!

Woźnica nie chciał jechać drogą, wiodącą obok frontowej bramy obozu. Bał się. Ale okoliczności sprzyjały mi i tuż za stacją zatrzymał nas jakiś rzeźnik, wręczając memu woźnicy kosz z mięsem, przeznaczonem dla policjantów.

— Musicie to zaraz zawieźć do obozu, bo tam czekają — powiedział.

Chcąc — niechcąc, musiał chłopek jechać obok głównej bramy i dostarczyć kosz policjantom. Skorzystałem więc z okazji i podjechałem pod sam obóz.

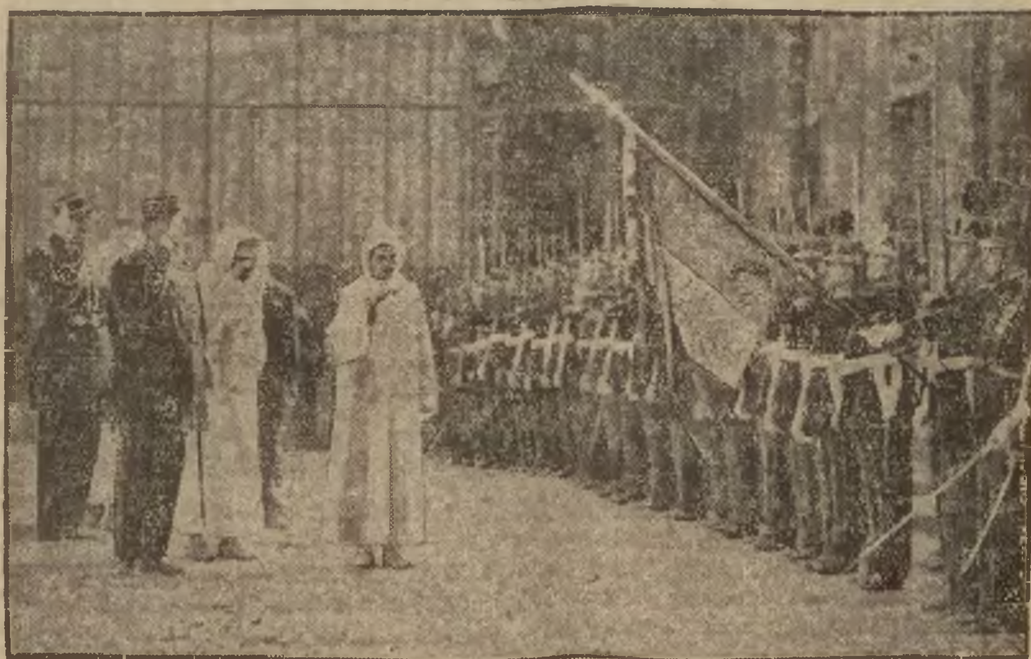
Przy bramie pracowała druga partja więźniów. Wózek stanął obok nich. Ponieważ żaden z policjantów nie chciał zejść z posterunku i zanieść kosz do środka obozu, więc chłopek musiał to zrobić sam. Zniknął za parkanem na jakieś 10 minut, ja zaś przez ten czas mogłem znów przyjrzeć się, jak wyglądają owi „burzyciele porządku publicznego i bezpieczeństwa“.

Tu, tak samo, jak na szosie praca odbywa się pod silną eskortą policji. **Jest nieomal tylu policjantów, co więźniów,** jedni trzymają karabiny z bagnetami przy nodze, inni — na pasie na ramieniu.

Więźniowie kopali rów i wydobytą ziemią umacniali od dołu parkan. Każdy miał w ręku łopatę wyjątkowo dużych rozmiarów. To też nie było ani jednego z pośród 50—60 „izolowanych“, któryby nie pracował z wysiłkiem. Nawet silni i przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej **chłopi ukraińscy uginali się pod ciężarem wydobywanej ziemi.** Inni zaś z wyglądu „inteligenci“, wątli i pozbawieni muskułów oraz **chuderlawi żydzi, mieli plecy zupełnie zlane potem.**

Nie dano im ubrań więziennych, ani drelichów wojskowych. Każdy pracował bez koszuli, w samych spodniach i w jakichś trepach na bosych nogach, niekiedy zupełnie boso.

Sułtan Marokka w Paryżu.



Władca Marokka odwiedził w tych dniach Paryż i złożył wizytę prezydentowi republiki francuskiej. Na zdjęciu kompanja honorowa przed pałacem prezydenta, witająca egzotycznych gości.

Z całego świata.

Zgon ambasadora sowieckiego w Paryżu

W sobotę zmarł ambasador sowiecki w Paryżu Walerjan Dowgalewskij. Urodził się on w roku 1885. Studja odbywał częściowo we Francji, gdzie w roku 1913 otrzymał w Tuluzie dyplom inżyniera elektrotechnika. Do Rosji powrócił w roku 1917. W roku 1921 mianowany został komisarzem poczt i telegrafów. W roku 1924 zostaje posłem Z. S. R. R. w Szwecji, w roku 1927 — w Tokjo, a w roku 1928 — w Paryżu. Jako ambasador Z. S. R. R. podpisuje w roku 1932 pakt o nieagresji i traktat handlowy francusko-rosyjski. Był trzecim z rzędu ambasadorem sowieckim w Paryżu po Krasinie i Rakowskim. **Zmarł na raka.**

Mussolini młóci zboże.

W tych dniach odbyło się w kolonji Agro Pontino, założonej na błotach pontyjskich, uroczyste przyjęcie Mussoliniego, który interesuje się specjalnie postępami pracy w tej okolicy. Mussolini przybył **w otoczeniu wybitnych działaczy faszystowskich i dziennikarzy** i zatrzymał się przed posiadłością nr. 685 witany entuzjastycznie przez oczekującą go ludność. Następnie podszedł do młockarni maszynowej i zaczął **wrzucać snopki do jej wnętrza.** Nie przerywał pracy **przez trzy godziny.** W czasie pracy **miejscowe dziewoje przyśpiewywały, otaczając kołem wodza faszyzmu.** Po skończonej pracy Mussolini **energicznie wyskoczył na młockarnię i wygłosił porywające przemówienie** o błotach pontyjskich, walce z przyrodą, żniwie i faszyzmie. Przed odjazdem **polecił sobie wypłacić 6 lirów 55 centymów za wymłócenie 20 centnarów zboża.**

Ten teatralny występ Mussoliniego został szczegółowo opisany przez dziennikarzy, którzy na cały świat rozesłali zdjęcia, dokonane w chwili, gdy „duce“ wrzuca snopki do młockarni.

„Ty Hitlerze“ — obrazą.

Na posiedzeniu rady gminnej w Horesinie **pod Bernem morawskim** doszło do kłótni między naczelnikiem gminy a radnymi. Jeden z radnych w czasie dyskusji zawołał do naczelnika gminy: „Ty Hitlerze!“ Wójt poczuł się obrażony i wniósł do sądu skargę o obrazę czci. **Sąd skazał radnego na 24 godziny aresztu,** oraz nakazał mu przeprosić wójta. Skazany wniósł apelację.

———o———

PIORUN UDERZYŁ W RODZINĘ SIEDZĄCĄ PRZY STOLE. Pod miejscowością Nagy Kanizsa piorun uderzył w dom rolnika Szabo w chwili gdy cała rodzina siedziała przy stole. **Szabo został zabity na miejscu,** żona i córka odniosły śmiertelne rany a rodzice jego zostali lżej ranni.

Obecny stan najsilniejszej chłopskiej organizacji kat.

Belgijski „Boerenbond“, najsilniejsza organizacja chłopska katolicka, liczy obecnie — 255.075 członków, w tem 121.344 ojców rodzin (w 1244 sekcjach parafjalnych), 100.095 matek, 17.264 męskiej i 16.341 żeńskiej młodzieży wiejskiej. Warto podkreślić ze sprawozdania (codopiero ogłoszonego) za ostatni rok administracyjny, że w ciągu tego właśnie roku „Boerenbond“ sprzedał produktów rolnych za 83 miljony franków. Bank „Boerenbond'u“ ma miljard sześćset miljonów franków oszczędności swych członków, a własny zakład ubezpieczeń liczy 208.000 polis swych członków na ogólną sumę premij 55 miljonów franków. Jak wiadomo, „Boerenbond“ jest organizacją flamandzką. Nie ma on równych sobie w świecie i stale służy jako wzór chłopskich organizacyj katolickich. (KAP).

Przy zamawianiu pojedynczych egzemplarzy „Głosu Narodu“ należy równocześnie nadesłać 20 gr. za każdy numer dziennika i opłatę pocztową 10 gr. od egzemplarza.

Rocznica zgonu Juljana Fałata.

Rok rocznie w dniu 9 lipca odprawiane jest nabożeństwo żałobne za duszę Juljana Fałata w kościółku wiejskim w Mikuszowicach koło Bystrej na Śląsku. Jak ogólnie wiadomo, artysta w ostatniej epoce swego życia stale mieszkał w Bystrej i tam odszedł od nas za zawsze w dniu 9 lipca 1929. w wieku 76 lat. Doczesne jego szczątki spoczywają w rodzinnym grobowcu na tamtejszym wiejskim cmentarzu.

Czem był Juljan Fałat w sztuce polskiej, każdemu wiadomo. Znakomite jego pejzaże wsławiły jego nazwisko i polską sztukę plastyczną nietylko w kraju, lecz również i poza granicami Polski. Zdobią one wszystkie polskie muzea i prywatne galerje w kraju i wiele zagranicznych.

Twórczość jego należy do tej wielkiej pomatejkowskiej epoki, w której dokumentowali artystyczną potęgę i moc polskiej duszy Stan. Wyspiański, Jacek Malczewski, J. Chełmoński, Stanisławski, St. Witkiewicz i żyjący dotąd Wyczółkowski.

W spuściźnie artystycznej pozostawił nam Fałat to, co tylko wielki i bogaty talent malarski dać może. Oto czar i piękno naszej ziemi ojczystej notowane z pasją urodzonego artysty na płaszczyźnie płótna czy papieru z najwyższą doskonałością iluzji rzeczywistości. Nie zrównane są jego barwne sceny z polowań w odwiecznych borach i lasach na niedźwiedzie, łosie i innego grubego zwierza naszych knieji. Dziwny urok posiadają jego wiejskie kościółki z pobożnym ludem, barwistym jak kwiaty na łące. Jego naturalistyczne impresje malarskie, przedstawiające w syntetycznych, mocnych, lapidarnych skrótach głuszę leśną, czy moczary na polach i rozlewiska wiosenne wezbranych wód, czy niepokalaną zimową biel — mają mało sobie równych w malarstwie naszem i wogóle w malarstwie światowem. Z tych kapitalnych jego prac, robiących wrażenie notat barwnych, bije zachwyt artysty wobec piękna otaczającej go przyrody, które intensywnie przeżywał i z niezrównanem mistrzostwem w szerokich rzutach pendzla odtwarzał głównie akwarelą, wyrażając tak swą duszę.

S. M. M.

Ruch wydawniczy.

„START", dwutygodnik ilustrowany, poświęcony wychowaniu fizycznemu kobiet, sportom, higjenie. — Ostatni 12/13 Nr. „Startu" ukazał się w objętości podwójnej jako numer specjalny, poświęcony obozom letnim. Artykuły: Obozy letnie PW. ogólno męskie; Obozy letnie Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju; Obozy męskie Wychowania Fizycznego; Obozy letnie wychowania fizycznego kobiet i młodzieży dają wraz z innymi artykułami wyczerpujące informacje o całokształcie akcji obozowej w bieżącym sezonie. Pozatem zwraca uwagę artykuł pt. „Pływanie prymitywne na boku i nauka oddechu".

Rzeczy ciekawe

NAJLŻEJSZE NIEMOWLĘ.

W Londynie przyszła na świat w rodzinie Prynne para bliźniąt. Jedno z bliźniąt ważyło 3 funty ang., drugie zaś tylko jeden funt. Najlżejsze niemowlę w Anglji, jednofuntowy bliźniak, przeżył tydzień tylko, a wszystkie wysiłki lekarzy, by utrzymać go przy życiu spełzły na niczem. Zresztą w kołach lekarskich zdumieni są faktem, że niemowlę o tak znikomej wadze mogło wogóle przeżyć siedem dni.

MIASTO SKŁADAJĄCE SIĘ Z JEDNEJ ULICY.

Suez jest jedynem pod pewnym względem miastem na świecie. Całe miasto składa się bowiem z jednej, jedynej ulicy. Czterdzieści kilka domów, mały niepozorny dworzec kolejowy — oto wszystko, co składa się na całość miasta, które dało nazwę kanałowi Sueskiemu. Obok Suezu przepływają setki okrętów tygodniowo, dążąc z Europy na Wschód i ze Wschodu do Europy.

Choroba papuzia.

W ostatnich czasach pojawiły się w dziennikach znowu doniesienia o zachorzeniach ludzi na tak zwaną chorobę papuzią (Psittakoze). Choroba ta przenosi się z papug na człowieka, a zapadają na nią rzadziej już inne stworzenia np. koty. Chorobę tę opisał po raz pierwszy już w r. 1879 w Szwajcarji Ritter, jednak rychło o tem zapomniano i właściwie dopiero zwrócono z powrotem na tę chorobę uwagę po wybuchu **wielkiej epidemji na wielkiej wystawie ptaków w r. 1829 w Argentynie.** Następnie rozwleczono te chorobę nie tylko po Ameryce, ale także po Europie; dostała się mianowicie do Niemiec i Anglji, a ogółem opisano wtedy około 800 przypadków. Śmiertelność tej choroby wynosi około 20 proc. Nie jest ona tak rzadką, bo np. tego roku doniesiono z instytutu Roberta Kocha w Berlinie o 42 schorzeniach rodzinnych, z 10 wypadkami śmiertelnemi.

Choroby tej nabawić się można nietylko bezpośrednio od papug, zwłaszcza przez całowanie się z niemi, ale także przez branie ze sklepów, gdzie były zarażone osobniki, pokarmu dla ptaków, a nawet klatek. Okres wylęgania choroby trwa 7 do 14 dni, poczem zjawia się dreszcze, bóle głowy, krzyży, gardła i krwawienie z nosa, dalej występuje suchy kaszel, gorączka, brak apetytu i ogólne osłabienie. Wkońcu zjawiają się zmiany zapalne, w płucach, przypominające komplikacje płucne przy tyfusie. Po dwóch tygodniach, w wypadkach pomyślnych, zaczyna powoli gorączka opadać, a rekonwalescencja trwa bardzo długo. Jak wspomnialiśmy, **jedna piąta chorych przytem umiera. To ciekawe, że na tę chorobę odporne są dzieci, które prawie nigdy na nią nie zapadają.**

Z tych wszystkich względów, właściciele papug powinni być bardzo ostrożni, nie pieścić się z niemi, ani dozwalać się im kasać, a w razie gdy się zauważy, że ptak jest chory, np. siedzi nieruchomo z nastroszonemi piórami powinno się go czemprędzej zabrać z domu, ewentualnie dać do weterynarza celem zbadania czy zabicia ptaka, zaś klatki i całe otoczenie poddać szczególowej dezynfekcji.

Dr. Adolf Klęsk.

Krwawy strajk w San Francisko.



Ogólny widok na dzielnicę portową w San Francisko, gdzie 2.000 robotników portowych zastrajkowało. By zabezpieczyć się przed atakami policji, robotnicy zabarykadowali się w swej dzielnicy. W walce ulicznej padło kilkunastu ludzi po obu stronach.

Z cyklu: widziane i słyszane.

Marzenia „szarego człowieka"

„Szary człowiek" wie, że od wczesnych lat życia ciężka praca jest jego przeznaczeniem, — wie, że, czy słońce świeci, czy deszcz pada, musi codziennie trwać na swem stanowisku, gdyż inaczej byłby nędzarzem — bez jutra. Zresztą przyzwyczaił się do codziennego trudu. Ma jednak swoje „sny" i swoje „marzenia".

Z krwawicy swej odkłada pewną kwotę „na czarną godzinę". Żył się z tą myślą, że przecież, kiedyś na starość odetchnie pełną piersią; majaczy mu się w snach jego własny domek z pelargonjami w oknach, z małym ogródkiem, z ławeczką wśród kwiecia, z której będzie mógł spokojnie przyglądać się życiu i odpoczywać po trudzie.

Mijały dnie i lata w ciężkiej pracy — odmawiał sobie wszystkiego, teatru, wyjazdu, był nie człowiekiem, lecz kółkiem maszyny społecznej; jedyną miał nadzieję w duszy: „mieć zapewnioną starość". Nie obchodziły go żadne hasła z rynku społecznego, przechodził koło ludzi szamotających się w walce politycznej, jako człowiek prostolinijny, mający swój wia sny cel życia, tylko uśmiech litości okalał jego usta — gdy myślał o bliźnich swoich.

Wybucha wojna — „szary człowiek" pracuje dalej niestrudzenie, dostosowuje się do nowych warunków życia, je chleb z trocinami, byle nie ruszyć zapasowej gotówki. Aż wreszcie zawierucha wojenna niszczy pracę jego życia, zamieniając pieniądz w coś nierealnego, rozwiewa go jak bańkę mydlaną, igraszkę zabaw dziecinnych. „Szary człowiek" nie zdolny już jest do pracy, nogi mu ciążą, ręce opadają bezwładnie, zawód pochyla mu barki, jest ciężarem dla samego siebie a jego „czarna godzina" jawi się mu upiornie, — czarno i czarną się wkońcu staje. Jeśli ma rodzinę, to ona go utrzymuje, jeśli jest sam, ginie w szpitalu, w schronisku itp.

„Szary człowiek" powojennego pokolenia jest inny. Już nie troska się o starość, i nie marzy o „własnym domku", ale walka o pracę co dzienną tyranizuje jego myśli. „Czarna godzina" życia dla niego, to już nie myśl o starości, to rzeczywistość jego pełni sił. Napróżno staje przed społeczeństwem i błaga o pracę. Wszystko inne traci dla niego wartość. Jedną troską jest — jutro. Kwestja deflacji, dewaluacji, inflacji nie istnieje dla szarego człowieka, przechodzi koło niej jak koło obcej sprawy. On tylko wie, że jest mu źle, że został zdegradowany na poziom najniższy. A choć agitacja wywrotowa rozpalić w nim chce zarzewie buntu i rewolucji, „szary człowiek" szuka niestrudzenie tylko chleba, a wszelki „bunt" gaśnie w nim, gdy pracę znajdzie.

F. FISZEROWA.

Drapacze nieba bez schodów.

W San Francisco ukończono budowę olbrzymiego drapacza nieba, który w ścisłem znaczeniu tego słowa jest domem bez schodów. **Wszystkie 24 piętra drapacza obsługują wyłącznie windy, z których 200 przystaje na każdym piętrze, a 220 t. zw. ekspresowych biegnie bez zatrzymania się** na międzypiętrach od parteru do najwyższego piętra. Aby zabezpieczyć mieszkańców przed skutkami ewentualnego pożaru, umieścili architekci tym razem zamiast zwykłych w Stanach drabin zewnętrznych część wind nie wewnątrz gmachu, lecz zewnątrz, na fasadzie.

Sport.

Szkoła dla napastników w Krakowie.

Polski Związek Piłki Nożnej wystosował do Ligi P. Z. P. N. następujący list: „Na podstawie ostatnich doświadczeń, zrobionych w związku z rozegraniem międzypaństwowych zawodów z Danją i Szwecją, zarząd P. Z. P. N., pragnąc nadać linji napadu reprezentacyjnego, technicznie na stosunkowo bardzo dobrym poziomie stojącego, jaknajwiększą skuteczność w obliczu czekających reprezentacje polską ważnych spotkań **z Jugosławją i z Niemcami**, postanowił urządzić w czasie od **17-go do 20-go lipca r. b.** w Krakowie trening specjalny w kierunku podniesienia skuteczności gry napadu. Trening ten prowadziłby kapitan związkowy p. Kałuża, który wymienił następujących napastników: **cały atak Ruchu Śląskiego, pozatem Nawrot, Matjas I i II, Niechciol, Pazurek, Karol, Król, Woźniak, Łyko i Riesner.**

P. Z. P. N. prosi wobec tego Ligę, aby postarała się ułatwić P. Z. P. N-owi przeprowadzenie projektu.

NAJWYŻSI I NAJNIŻSI, NAJCIĘŻSI I NAJLŻEJSI KOLARZE TOUR DE FRANCE.

Tour de France, największy bieg kolarski świata, odbywający się obecnie wywołał olbrzymie zainteresowanie w całej Francji. Pisma Francuskie przynoszą codziennie mnóstwo mniej lub więcej interesujących szczegółów w związku z biegiem. M. in. prasa francuska donosi, że **najwyższym kolarzem w Tour de France jest Francuz Pelissier (1,88 wzrostu)**, dalsze miejsca zajmują Włoch di Paco (1,85), Niemiec Nitschke (1,84) i Włoch Gazzulani (1,82).

Najmniejszym kolarzem jest **Hiszpan Trueba — 1,53.**

Najcięższym kolarzem jest **Włoch Di Paco, który waży 85 kg., najlżejszym jest Hiszpan Trueba, który waży tylko 58 kg.**

Najstarszym kolarzem jest Pelissier — 31 lat, a najmłodszym Marcaillon — 23 lata.

Przeciętny wzrost większości kolarzy, biorących udział w biegu, waha się od **1,70 do 1,72, średnia waga wynosi 68—72 kg.**

Prosimy P. T. Abonentów o nadsyłanie prenumeraty za

lipiec.

Równocześnie zwracamy się do wszystkich abonentów zalegających z prenumeratą z gorącem wezwaniem aby zechcieli niezwłocznie zaległości wyrównać.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 15: 8 po Świątk. Henryka ces. i Florentego.
Wschód słońca 3.32, zachód 19.51.
Długość dnia 15 godzin i 32 min.
Poniedziałek 16: Matki Bosk. Szkaplerznej, Eustachego.
Wschód słońca 3.33, zachód 19.50.
Długość dnia 15 godzin i 31 min.

—oo—

Z REDAKCJI „GŁOSU NARODU“. Z dniem dzisiejszym Ks. red. Piwowarczyk rozpoczął pa rotygodniowy urlop wakacyjny.

CHOROBY ZAKAŹNE. W Wydziale sanitarnym Zarządu miejskiego zgłoszono w ub. tygodniu nast. choroby zakaźne: szkarlatyny 7 wypadków, dyfterji 2, tyfusu brzusznego 3, róży 4, malarji 2, mumpsu 1, odry 1.

WYKOLEJENIE PAROWOZU NA DWORCU KRAKOWSKIM. Na dworcu kolej. w Krakowie w czasie manewrowania wykoleił się parowóz w ten sposób, że wyskoczył kołami z szyn. Powodem wykolejenia było niewłaściwe przerzucenie zwrotnicy, którą przerzucili furmani zwożący cegłę do nowo budującego się magazynu, a uczynili to w celu ułatwienia sobie przejazdu wozami przez szyny. Ofiar w ludziach nie było. Parowóz został częściowo uszkodzony, lecz szkoda nieznaczna.

OKRADZIONY HIRSCH KOPITO. Policja zatrzymała 17-letniego Karola Skrabę bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież z włamaniem do sklepu Hirscha Kopito, zam. przy ul. Starowiślnej 21. Skraba skradł kwotę 3.000 zł.

AUTO I ROWER — W NIEZGODZIE. W ub. piątek Wojciech Badacz, szofer, prowadzący autodorożkę, jadąc ul. Starowiślną zderzył się z rowerzystą Janem Sikorą lat 22, który najechał na samochód bokiem, a następnie upadł na jezdnię doznając ran. Sikora został odwieziony przez Pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, skąd następnie oddany został opiece domowej.

—o—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

W DZIEŃ MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ (16 lipca, poniedziałek) odprawiane będą większe nabożeństwa w kościołach: Księży Karmelitów na Piasku i przy ul. Rakowickiej, jak również Sióstr Karmelitanek przy ul. Łobzowskiej i przy ul. Kopernika na Wesołej.

UROCZYSTOŚĆ GROBU PAŃSKIEGO w kościele OO. Reformatów przypada na niedzielę 15 bm. — Wotywa o godz. 9, Suma z kazaniem o godz. 10.30. **Uroczysta Droga Krzyżowa** o godz. 3 popoł. potem nieszpory z kazaniem i procesją. Po nieszporach na sali Tercjarskiej wyświetlone będą obrazy o Ziemi św.

—oo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.
Niedziela: „Fräulein Doktor“.
Poniedziałek: „Królowa Przedmieścia“.

TEATR KRAKOWSKI W KRYNICY.
Niedziela: „Szkoła podatników“
Poniedziałek: „Pieniądz, to nie wszystko“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
ŚWIT: Miasto widm.
WANDA: Rendez-vous we Wiedniu.
APOLLO: „Hopla“.
SZTUKA: Za pieniądze.
UCIECHA: Tajemne moce.
SŁONKO: „Rozkoszne kłopoty“.
PROMIEŃ: „Żona z drugiej ręki“ z Jean Harlow i „Hrabina Monte Christo“ z Brygidą Helm.
ADRIA: „Wrogowie małżeństwa“ (Flip i Flap) „Zbrodniarz“.
ATLANTIC: Odmęt ulicy.
DOM ŻOŁNIERZA: „Gdybym miał miljon“.
BAGATELA: Marzenie 22. ponadto na scenie rewja: Drzwiami i oknami.

—oo—

DZIŚ W NIEDZIELĘ DWA PRZEDSTAWIENIA „JACHTU MIŁOŚCI“ W BAGATELI. Dziś w niedzielę odbędą się w Bagateli dwa ostatnie pożegnalne przedstawienia najweselszej ostatnich dziesięciu lat operetki „Yacht Miłości“. Dziś ostatnia okazja podziwiania tej niecodziennej operetki jaką jest „Yacht Miłości“. Początek przedstawień o godz. 4.30 pop. i o godz. 8.30 wiecz. Bilety przy kasie Bagateli.

ZESPÓŁ TEATRÓW LWOWSKICH daje dziś, w niedzielę sensacyjną sztukę J. Tepy „Frhulein Doktor“. Faktomontaż sceniczny w 6 obrazach realizuje na tle potwornych epizodów wojennych nie mniej potworne w swojej grozie dzieje genjalnego szpiega-kobiety. — Dzieje te na tle przedstawianych wydarzeń, mistrzowsko zmontowanych przejmują grozą, wzruszają i zaciekawiają widzów nieustannie i pozostawiają niezatarte wrażenie. Rolę A. M. Lesser, kobiety-szpiega odtwarza p. Życzkowska. — W poniedziałek, 16 bm. po cenach zniżonych powtórzenie barwnego wodewilu K. Krumłowskiego „Królowa Przedmieścia“ w nowej inscenizacji L. Schillera.

KRAKOWSKI TEATR MIEJSK. W KRYNICY daje w niedzielę po raz pierwszy aktualną komedję L. Verneuila „Szkoła podatników“ ze znakomitym mistrzem humoru A. Fertnerem w roli głównej. W dalszej obsadzie wystąpią pp. Ankwicz-Szyjkowska, Kostecka, Romowicz, Starkówna, Burnatowicz, Hierowski, Kondrat, Staszewski, Turski, Woźnik. Reżyserja J. Karbowskiego. — W poniedziałek 16 bm. powtórzenie arcywesołej farsy „Pieniądz, to nie wszystko“.

Zegary i cenne tkaniny Muzeum Narodowego.

PRZEGLĄD ZBIORÓW W ODDZIALE IM. HR. HUTTEN-CZAPSKICH.

Oddział im. hr. Hutten-Czapskich, należący do Muzeum Narodowego, posiada w swych zbiorach **znaczną ilość zegarów słonecznych**, pochodzenia niemieckiego z w. XVII i XVIII, oraz **liczne zegary wyrobu polskiego.** Zegary te odznaczają się niezwykłą precyzyjnością roboty; późniejsze z nich, pochodzące z okresu empire i biedermeire, są pięknie zdobione bronzowemi i mosiężnemi ornamentami, oraz zaopatrzone w kolumienki z alabastru lub marmuru.

Niebrak też w zbiorach **wielu okazów tkanin różnego rodzaju** a w szczególności służących do celów kościelnych jak: **kapy, dalmatyki, ornaty oraz makaty, szpalery, serwety i wiele innych**, które dają przegląd całokształtu rozwoju tkactwa od XIV-go wieku począwszy aż do wieku XX-go. Najcenniejszym zabytkiem tego działu jest piękna

stuła, haftowana na czerwonym aksamicie,

w kolorach: żółtym, niebieskim, cielistym, zielonym, piaskowym i złotym, pochodząca z pierwszej połowy XIV-go w. Każda strona stuły przedstawia pięć prostokątów, w których spoczywają arkady, wypełnione postaciami apostołów. Widać św. Pawła z mieczem, inni trzymają książki. W dolnej arkadzie na obu końcach stuły klęczą aniołowie z zapalonemi świecami, tkwiącemi w świecznikach. — W górnej zaś, są cztery gotyckie obramienia, z głowami pozostałych apostołów. Stuła ta jest **najstarszym tego rodzaju okazem, zachowanym w Krakowie.**

Pozatem znajdujemy 50 pasów polskich, dopełniających zbiór oddziału im. F. Jasieńskiego, kilka dywanów perskich, arrasy, kilimy i inne kobierce: wśród tychże zasługuje na uwagę kobierzec ścienny z tkanemi herbami Korycińskich z w. XVII-go i arras brukselski z herbami Paców z tkanym podpisem wykonawcy: Jan Leynies.

Nieprzebrane bogactwo dzieł czyto malarstwa, rzeźb, czyto przemysłu artystycznego, wypełni nowy gmach Muzeum Narodowego, a społeczeństwo ujrzy zbiory te w całej ich krasie i wówczas dopiero zrozumie, jak naglącą była konieczność budowy nowego gmachu i ochrony wartościowych dzieł sztuki.

Z teatru „Bagatela“.

Występ teatrzyku warszawskiego „8.30“.

Warszawski teatrzyk „8.30“ w objazdach obecnych po Polsce zawitał i do Krakowa z piękną polską operetką p. t. „Yacht miłości“. Muzykę napisała pani Gordon, a tekst p. Brodziński. Jest to właściwie szereg melodyjnych piosenek i żywych tańców powiązanych nicią wątłej, często zabawnej akcji, w którą wmieszana jest jakaś amerykańska miljarderka, para zakochanych tancerzy z dancingu i maharadża, który — jak się w końcu pokazuje — nie jest wcale „egzotykiem“, ale zbankrutowanym żydem z Łodzi. Wśród grających wybiła się na pierwsze miejsce pani Helena Grossówna przez swój temperament, bezpośrednią, szczerą, wesołą i pełną pogody grę. Pięknie wyglądała w tańcu bajadery. W licznym zespole wesoło grali pp.: Irena Dębska, Rokuski, Loziński i in. Publiczność, która wypełniła widownię „Bagateli“, bawiła się doskonale.

W.

Kino.

Z kin krakowskich

WANDA. „Spotkanie w Wiedniu“. Amerykańscy reżyserzy lubią od czasu do czasu filmować historyjki na tematy zakulisowe pseudo-historji. Taką właśnie opowiastką jest omawiany film, spreparowany z iście hollywódzką fantazją i rozmachem w wytwórni Metro G. M. Rzecz dzieje się w naddunajskiej stolicy; akcja okraszona jest suto melodyjnemi walczykami i ognistemi czardaszami. Ludzie tańczą i spijają szampana, a w wolnych chwilach ronią rzewną łezkę pod portretem Franciszka Józefa. Oczywiście, nie brak też postaci arcyksięcia Rudolfa, płatającego figle tajnej policji dworskiej. Techniczne opracowanie staranne, a dekoracje piękne i solidne. Dobra obsada aktorska spisuje się należycie pod kierownictwem popularnego Johna Barrymoore'a, który odtwarza postać arcyksięcia.

ŚWIT. „Miasto widm“. Jest to film awanturniczy, którego największą zaletę stanowią wspaniałe pokazy jazdy konnej. Plenery czyste i malownicze. Reżyser Thomas O'Neill umiejętnie zmontował sceny zbiorowe, wydobywając z nich ciekawe efekty. Zdjęcia np. tabunu rozszalałych koni, są pierwszorzędne. Treścią scenarjusza są walki na Dzikim Zachodzie. Chodzi o zawładnięcie kopalnią złota, znajdującą się w miejscowości, zwanej „miastem widm“. Z obsady wyróżniają się korzystnie: znakomity jeździec i akrobata Buck Jones, znany aktor charakterystyczny William Desmond i sympatyczna Magde Bellamy. Film ten, produkcji Universal P. C., polecamy gorąco młodzieży, która na premierowym seansie wznosiła głośne okrzyki zadowolenia. Nad program wyświetlane są wyborne dodatki dźwiękowe.

Echa przydziału nagród na „Salonie 1934“.

Jak wiadomo, urządzenie lokalnego jury i sposób przydzielania nagród przez organizatorów „Salonu 1934“, w Krak. Pałacu Sztuki, wywołały cały szereg zastrzeżeń ze strony krakowskich malarzy. Odbiło się to głośnem echem w opinji publicznej naszego miasta w prasie.

Obecnie dyrekcja Twa P. S. P. przyznała dodatkowe nagrody dla wystawiających artystów na „Salonie 1934“. Przypomniano sobie, że między innymi należałoby też obdarzyć jakąś nagrodą i **W. Hofmana**, znanego krakowskiego malarza. Pomysł nagrody był nowy ale przedmiot nagrody nie był pierwszej świeżości.

Oto nieprzyjętym już przez „młodych“, głośnym dziś w Krakowie zegarem, obdarowano wspaniałomyślnie „starszego“. Finał tego niefortunnego qui pro quo — jak się dowiadujemy — skończył się tak, jak można było przypuścić: zwrotem tego cennego — zapewne — przedmiotu aranżerom „Salonu 1934“.

Konkluzja z tego incydentu: nie przedmiot, będący nagrodą, ale chwila i sposób dania nagrody mogą być w pewnych okolicznościach nieodpowiednie.

S. M. M.

Powrót uczniów z wakacyj.

Uczniowie z państw. gimnazjów krakowskich, wysłani przez „Tow. kolonij wakac. dla uczniów gimnazjów m. Krakowa“ na kolonję wakacyjną w Poręcie Wielkiej, powracają koleją do Krakowa **we wtorek dnia 17-go b. m.** o godz. 2.20 popołudniu, po miesięcznym pobycie w górach. Serja uczniów, przeznaczona na sezon II. wakacyj w Porębie Wielkiej, zgromadzi się w środę dnia 18-go lipca w gim. IV. przy ul. Krupniczej o godz. 10.30 przed południem, gdzie otrzyma szczegółowe informacje przed wyjazdem.

Wyjazd serji II. nastąpi **w czwartek 19-go b. m.** Serja ta, złożona z uczniów krakowskich i uczniów z polskiego gimnazjum w Gdańsku, pozostanie w Porębie Wielkiej na kolonji **do 18-go sierpnia włącznie.**

—:ooo:—

Wiec protestacyjny właścicieli domów

przeciw obciążaniu własności nieruchomej miejskiej nowemi ciężarami odbędzie się w poniedziałek, 16-go b. m. o godz. 19-tej w sali „Sokoła“ przy ul. Marsz. Piłsudskiego 27. Wiec zwołują Towarzystwa właścicieli realności na terenie Krakowa i Podgórza.

—oo—

Z sali sądowej

Rozprawa „I.K.C.“, „Gazeta Warszawska“ w Sądzie Apelacyjnym.

W piątek w Krakowskim Sądzie Apelacyjnym toczyła się rozprawa, będąca echem głośnego artykułu „Krwawa prasa i wieprze“, zamieszczonego w „Gazecie Warszawskiej“ a następnie przedrukowanego przez wiele innych dzienników. Przeciwko wyrokowi Sądu Okr. uwalniającemu redaktora odpowiedzialnego „Gazety Warszawskiej“ p. Edw. Bieleckiego od jakiejkolwiek winy z powodu ukazania się tego artykułu w „Gazecie Warszawskiej“ wniósł „I. K. C.“ odwołanie do Sądu Apelacyjnego. W Sądzie Apelacyjnym obrońca red. Edw. Bieleckiego dr. Kuśnierz podniósł przedewszystkiem, że **artykuł „Krwawa prasa i wieprze“ był spowodowany względami dobra publicznego**, poczem wyjaśnił, że jakkolwiek nie wykazano, by wydawnictwo „I. K. C.“ pobierało subwencje od cechu rzeźniczo-wędliniarskiego w Krakowie, **to jednak wyszło na jaw, że subwencję taką pobierał jeden z jego współpracowników.** Pozatem dr. Kuśnierz dowodził, że artykuł wspomniany ukazał się w „Gazecie Warszawskiej“ bez wiedzy p. Edw. Bieleckiego, na co zaofiarował dowód ze świadków. Sąd Apelacyjny rozprawę odroczył aż do uzyskania zeznań zaproponowanego świadka, który przesłuchany będzie w drodze rekwizycji.

Uniewinniony od zarzutu kradzieży.

W r. 1931 pożyczył Roman Węglarz od kupca **H. Hertza** z Nowego Targu 1.100 zł. złożywszy na zabezpieczenie weksel. W dniu płatności Węglarz nietylko że nie zwrócił pożyczki, lecz oskarżył kupca o kradzież i nieprawne wypełnienie kwoty na blankiecie wekslowym.

Sąd Okręgowy w N. Sączu **skazał Hertza na 8 mieś. więzienia** i utratę praw obywatelskich na 3 lata. Poszkodowany kupiec apelował i na wczorajszej rozprawie w krak. Sądzie Apel. został uwolniony od wszelkich zarzutów. — Rozprawę prowadził sędzia dr. Cieślewski.

—oo—

Życie gospodarcze

Dalszy wzrost zapasu złota i dewiz.

W ciągu I-ej dekady lipca zapas złota w Banku Polskim **wzrósł o 0,5 miljn. zł. do 490,6 miljn. zł.** Równocześnie stan pieniężny zagranicznych i dewiz wzrósł o 0,9 miljn zł. do 44,1 milj. zł.

Suma wykorzystanych kredytów **zmniejszyła się o 42,5 milj. zł. do 688,3 miljn. zł.**, przyczem portfel wekslowy zmniejszył się o 14,2 miljn. zł. do 588,6 miljn. zł. portfel dyskontowanych biletów skarbowych — o 22,0 miljn. zł. do 37,8 miljn. zł. oraz stan pożyczek, zabezpieczonych zastawami — o 6,3 miljn. zł. do 61,9 miljn. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 7,5 miljn. zł. do 35,0 milj. zł. Pozycje „inne aktywa" i „inne pasywa" uległy wzrostowi: pierwsza o 3,0 miljn. zł. do 145,9 miljn. zł. druga — o 1,5 miljn. zł. do 256,2 miljn. zł.

Natychmiast płatne zobowiązania spadły o 0,9 miljn. zł. do 190,0 miljn. zł. Obieg biletów bankowych w wyniku wyżej omówionych zmian zmniejszył się o 31,5 miljn. zł. do sumy 907,0 miljn. zł.

Pokrycie złotem zwiększyło się z 47,61% w dn. 30 czerwca do 49,21%, przekraczając normę statutową o przeszło 19 punktów.

Stopa dyskontowa — 5%, zastawowa — 6%.

Projekt utworzenia Instytutu naukowo-rzemieślniczego.

Sprawa rozwoju rzemiosła, która w ostatnich czasach specjalnej nabiera u nas wagi i aktualności, stała się ostatnio specjalną troską czynników miarodajnych. Między innemi rzucono projekt stworzenia specjalnej instytucji, powołanej do wyświetlania różnych kwestyj z rzemiosłem polskiem związanych. Ma to być Instytut naukowo-rzemieślniczy przy Zw. Izb Rzemieślniczych. Instytut ten, który byłby organem doradczym Zw. Izb Rzemieślniczych miałby na celu prace naukowe nad podniesieniem technicznem, gospodarczem i oświatowo-zawodowem rzemiosła przez badanie: warunków i potrzeb kredytowych, warunków możliwości organizacyjnych, warunków postępu gospodarczego, kulturalnego i oświatowozawodowego.

Przejazdy kolejowe w nagłych wypadkach.

Po kilkakrotnych ingerencjach kolejarzy, Min. Komunikacji ustaliło, że pracownicy kolejowi i ich rodziny mają prawo przejazdu pociągami towarowemi lub na parowozach, idących luzem, do lekarza rejonowego, na linjach na których kursują tylko dwie pary pociągów osobowych w porze nieodpowiedniej dla zgłoszenia się do lekarza rejonowego lub w nagłych wypadkach. O przejeździe winien być jednakże każdorazowo powiadomiony zawiadowca stacji.

Urzędnicy i funkcjonarjusze kolejowi, stanowiący najliczniejszą rzeszę pracowników państwowych, przyjęli zarządzenie to z żywem zadowoleniem.

Przyznanie pożyczek samorządom.

W Min. Spraw Wewn. odbyły się dwa posiedzenia specjalnej komisji Komunalnego Funduszu Pożyczkowo-Zapomogowego. Rozpatrzono 21 zgłoszeń udzielenie pożyczek nowych i 20 podań o prolongatę starych pożyczek. Ponadto rozpatrzono 7 podań o konwersję pożyczek krótkoterminowych, względnie średnioterminowych na pożyczki długoterminowe.

Podania o prolongatę względnie konwersję pożyczek naogół wszystkie zostały załatwione przychylnie. Natomiast jeśli chodzi o zgłoszenia o nowe pożyczki, to na ogólną liczbę 21 zgłoszeń — przychylnie załatwiono 11 podań. Ogółem przyznano pożyczek na sumę 385 tys. złotych, w tem 7 pożyczek dla powiatowych zw. samorządowych — na sumę 268 tys. zł. i 4 pożyczki dla miast — na sumę 90 tys. zł.

OBRÓT BEZGOTÓWKOWY W BANKU POLSKIM.

Obroty sześciu izb rozrachunkowych, istniejących przy Banku Polskim w czerwcu br. wynosiły 764.7 milj. zł., wobec 678.7 milj. zł. w miesiącu poprzednim, czyli wykazały wzrost o 86 miljonów złotych

Obrót bezgotówkowy w Banku Polskim zwiększył się w czerwcu w porównaniu do miesiąca poprzedniego i wynosił 2,827,6 milj. zł. wobec 2,523,3 milj. zł. w maju br.

POSIEDZENIE KONTROLI DŁUGÓW PAŃSTWA POLSKIEGO.

Pod przewodnictwem sen. A. Popławskiego odbyło się wczoraj w min. skarbu posiedzenie komisji kontroli długów państwa polskiego.

Na posiedzeniu tem komisja rozpatrzyła stan długów państwa zarówno wewnętrznego jak i zagranicznego.

Twórca finansowej „trzeciej Rzeszy".

HJALMAR SCHACHT — POSKROMICIEL GOSPODARCZEGO RADYKALIZMU HITLERA. Z SEKRETARZA BANKOWEGO I FINANSOWEGO ADMINISTRATORA BELGJI ZBAWICIELEM MARKI.

(Korespondencja specjalna).

Berlin, w lipcu.

Bezstronny historyk, który po latach pisać będzie historję fatalnych dni styczniowych 1933 roku, musi dojść do przekonania, że **nie doszłoby do hakenkreuzlerowskiego przewrotu, gdyby nie było ostrożnych przygotowań ze strony Schachta.** Gdyby Schacht nie trzymał strzemienia, Hitler napewno nie usiadłby na siodle. On właśnie był tym, który namówił Thyssena, aby w przeddzień wyborów prezydenta dał Hitlerowi 875.0000 dolarów. Obecnie ten właśnie Schacht nie pozwala Hitlerowi zapomnieć, że jest jego dłużnikiem a z drugiej strony utrzymuje przemysł i finanserję w przekonaniu, że jedynie on może złamać socjalistyczne i komunistyczne tendencje, jakie przejawiają się w łonie partji hitlerowskiej. Jego autorytet jest niewątpliwy. Wszystkie plany Hitlera, czy to chodzi o zmniejszenie bezrobocia, czy o uregulowanie zobowiązań zagranicznych, wymagają aprobaty Schachta. Schacht jest respektowany, ale nie posiada przyjaciół.

Nie ulega wątpliwości, **że dla Schachta cel uświęca środki.** Obywatele pozostają u niego w łasce, dokąd ich potrzebuje. Ci którzy najwięcej mu pomogli, pierwsi zostali złamani, jeżeli on tak sobie życzył. Był demokratą, dopóki opłacało się być demokratą. Kiedy spojrzał w perspektywę hackenkreuzlerów i uświadomił sobie ich najbliższą przyszłość stał się ich zwolennikiem. Był filosemitą dokąd jego żydowscy przyjaciele dzierżyli moc. Dziś jest zaciętym antysemitą.

Horace Greeley Hjalmar Schacht, urodził się dnia 22 stycznia 1877 w małem miasteczku Flensburgu jako syn niemieckiego kupca Wilhelma Schachta. Jego matka, Konstancja baronka von Eggers była duńskiego pochodzenia i Schacht dumny był z swych wikigskich przodków. Demokratyczne jego skłonności popierane były podróżami jego ojca po Stanach Zjednoczonych jak również studjami na uniwersytetach w Monachjum, Lipsku, Berlinie i Kielu, gdzie doktoryzował się ogłaszając pracę o istocie angielskiej teorji handlowej. Po studjach objął posadę w Dresdner Banku, gdzie zatrudniony był w oddziale statystycznym i wydawał tygodniowe sprawozdanie bankowe. **Licząc lat dopiero 26 staje się Schacht jednym z dyrektorów Deutsche Mittelsbank a w ośm lat później generalnym dyrektorem Dresdner Banku. Podczas niemieckiej okupacji Belgji, Dr. Schacht staje się jej finansowym administratorem.** Obok generała von Bissinga, gubernatora wojskowego. Schacht był najsilniejszą osobistością w okupowanym kraju i na jego naleganie wydano kilka miljonów banknotów, któremi płacić było można tylko na terenie Belgji a nie w Niemczech. Mając lat 40 powraca do Berlina, staje się **przewodniczącym dyrektorskiego komitetu Darmstädter a. Nationalbank**, który pod jego kierownictwem staje się jednym z najsilniejszych i najbardziej wojowniczych banków niemieckich.

Nazwisko Schachta staje się głośnem na terenie międzynarodowym. Dnia 15 listopada 1923 kurs marki niemieckiej na giełdzie w Köln wynosił 1.3 biljona (za jedną markę złotą). Zdaje się, że nikt już nie może zapobiec dalszej ruinie. Ale w tej chwili Schacht zostaje zamianowany zarządcą waluty, wyposażony jest w dyktatorską moc i w ciągu zaledwie tygodnia dokonuje cudu: ustabilizował markę. **Dnia 23 listopada wydaje rozporządzenie, mocą którego nie wolno wymieniać żadnych pieniędzy ersacowych na marki.** Krok ten gruntownie zrujnował tysiące drobnych kupców i inwestorów, ale umożliwił Bankowi Rzeszy kontrolę obiegu i zdrugiej spekulantów walutowych. Schacht wiedział, że w chwili, kiedy uda mu się ustabilizować markę, skończy się jego karjera bankowa i ekonomisty praktyka a rozpocznie się karjera polityczna, prowadząca do siły i mocy. Georg Bernhard, naczelny redaktor mocnej „Vossische Zeitung" namówił go, aby wstąpił do partji demokratycznej. Za kilka lat hasło wyborcze demokratów niemieckich brzmiało: „Przypomnijcie sobie Schachta — zbawcę marki niemieckiej, demokratę". Po ustabilizowaniu marki Schacht podał się do dymisji w przekonaniu, że zostanie zamianowany prezydentem Banku Rzeszy. Zamierzenia te zwalczane były ostro przez dyrekcję „Deutsche Reichsbank", która twierdziła, że Schacht, mający złą opinję jako administrator finansowy Belgji nie może być powołany na tak odpowiedzialne stanowisko. Ale Bernhard wraz z Hilferdingiem i Dernburgiem zapewnili Schachtowi mianowanie pod warunkiem, że uspokoi dyrektorów. Trzej liberali, z których dwaj byli żydami pomogli Schachtowi objąć to stanowisko. Z tych trzech dwaj są martwi a trzeci — Bernhard — żyje na wygnaniu w Paryżu.

Tegoż dnia, kiedy Schacht zamianowany został prezydentem Banku Rzeszy, zwołał konferencję dyrektorów i oświadczył prosto, że wie o tem, że mu nie ufają i że nim pogardzają, ale pomimo to daje im możność zdecydowania się w ciągu dwudziestu czterech godzin, czy chcą pod jego kierownictwem pracować. W przeciwnym razie nie pozostaje im nic innego jak tylko podać się do dymisji. To poskutkowało. Ani jeden z dyrektorów nie odważył się odmówić współpracy. Nie inaczej postępował Schacht i w innych sprawach, naprzykład w stosunku do wierzycieli Niemiec.

W 1929 r. Schacht odważył się marzyć o kandydaturze na prezydenta republiki. Partja demokratyczna oczywiście nie mogła mu zapewnić tej kandydatury. Radykalizacja niemieckiej ludności, upadek i korupcja partyj socjalistycznych stawały się coraz wyraźniejsze, mi. niemieccy kapitaliści poczęli kokietować Hitlera. **Kapitalizm organizuje obronę. Ciężki przemysł i finansjera popiera Hitlera,** podczas gdy Schacht dowodzi, że narodowe zjednoczenie jest jedynym ratunkiem przed komunizmem i zupełną socjalizacją. Jeżeli Hitler dojdzie do władzy, jego extrawagancje złagodzone zostaną przez człowieka, mającego doświadczenia gospodarcze, a tym człowiekiem nie jest oczywiście nikt inny, jak tylko Schacht. **Od stycznia 1932 Schacht całkowicie stoi po stronie Hitlera**, ale i w tym wypadku Hitler dla Schachta nie jest niczem innem, jak tylko jednym z wielu, którzy mają stać się jego narzędziami, aby mógł zbliżyć się do celu.

Dnia 16 marca 1933 w rozmowie z wybitnym angielskim ekonomistą oświadczył Schacht: „Obecnie Hitler robi co mu się podoba: proszę jednak zaczekać miesiąc lub dwa a zobaczy pan, że robić będzie to co ja zechcę, a potem będzie spokój". Liberalny Anglik, ekonomista światowej sławy poleciał natychmiast samolotem do Londynu i w swem piśmie napisał artykuł, w którym powiada, że dokąd Schacht jest na swem miejscu, nie trzeba obawiać się od Hitlera żadnych gospodarczych eksperymentów.

Niemieccy kapitaliści wierzą, że jest to jedyny człowiek, który potrafi poskromić Hitlera i jego radykalizm gospodarczy. Zagraniczni wierzyciele zaś wierzą, że gdyby nie było Schachta straciliby w Niemczech wszystko. Szerokie masy widzą w Schachcie człowieka, który ocalił markę. Rozumią wreszcie, że koniec reparacyj, koniec niemieckiego zadłużenia zagranica, obniżenie stopy odsetkowej, moratorjum i t. d. to zasługi raczej Schachta a nie Hitlera.

Zygm. Różycki.

Złóż składkę na Arcybiskupi Komitet Ratunkowy!

Wzrost produkcji Tow. ubezp. na życie „FENIKS"

W pierwszym kwartale b. r. wystawiło Tow. ubezp. na życie „Feniks", którego działalność obejmuje 21 państw, 60.408 nowych polis na kapitał okrągło 136 miljonów złotych W porównaniu z rezultatem pierwszego kwartału ubiegłego roku zaznacza się zadawalniająca znaczna podwyżka produkcji, jeżeli uwzględnimy, że w pierwszych 3 miesiącach roku 1933 wystawiono tylko 35.349 nowych polis na kapitał okrągło 120 miljonów złotych.

Radjo.

KONKURENT RASZYNA W ANGLJI. W Anglji buduje się obecnie wielką stację nadawczą Droiwith, która będzie pracować z energją 150 kilowatów w antenie na długich falach. — Stacja ta pracować będzie zamiast starej stacji nadawczej w Daventry, która zostanie rozebrana. Przez wybudowanie tej stacji Raszyn otrzyma pierwszego konkurenta w eterze, gdyż dotychczas najsilniejszą nadawczą stacją na długich falach była stacja polska, jeśli się nie liczy Luksemburga, który według zaleceń Unji Radjofonicznej ma przejść na fale średnie. Ten angielski rekord będzie jednak w krótkim czasie pokonany gdyż **Niemcy budują w Zeesen nową 150 cio kilowatową stację**, a także Szwedzi chcą wzmocnić energję Motali również do 150 kilowatów.

NOWA STACJA RADJOWA NA LITWIE. Rząd litewski ma zamiar wybudować nową stację radjową w Kłajpedzie. Prawdopodobnie dotychczasowa stacja kowieńska zostanie przeniesiona do Kłajpedy. Kowno zaś otrzyma nową silną stację nadawczą. Mówi się o tem, że ma to być 50 kilowatowa albo nawet 100 kilowatowa stacja nadawcza.

AMERYKAŃSKI OLBRZYM. W Ameryce wybudowano 500 kilowatową stację nadawczą, która rozpoczęła już swą działalność. Energja elektryczna, którą zużywa stacja wystarczyłaby do oświetlenia miasta o 150.000 mieszkańców. Na stacji nadawczej zainstalowano 12 stu kilowatowych lamp katodowych, pozatem czynnych jest innych 80 lamp różnych typów i wielkości.

Programy stacyj radjowych

Poniedziałek 16 lipca 1934 r.

Kraków, (304.3) G.: 6.30 Audycja poranna; 7.25 Progr. na dz. bież.; 7.30 Wiad. bież.: 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.03 Transm. z Warsz. 12.10 Muzyka lekka z Ciechocinka oraz dziennik południowy z Warszawy; 13.05 Płyty; 14.00 Transmisje z Warszawy; 17.00 Audycja dla dzieci ze Lwowa; 17.15 Transmisje z Warszawy; 18.00 Pogadanka: „Kobieta na Węgrzech"; 18.15 Transmisja z Warsz.; 18.55 Odczyt: „Lato, owoce i ludzie"; 19.05 Rozmaitości 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Audycja żołnierska z Warsz.; 19.40 Płyty; 19.50 Wiadomości sportowe z Warsz.; 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisje z Warszawy; 21,00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Odczyt „W 10-lecie śmierci Eleonory Duse"; 21.12 Transmisje z Warszawy.

Lwów, (377,4) G.: 17.00 Program dla dzieci: obrazek słuchowiskowy „Szymek i Mosiek"; 18,55 Lwowska chwilka LOPP.; 21.02 „Cuda Puław i Kazimierza".

Warszawa, (1345) G.: 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.35 Płyty; 6.38 Gimnastyka; 6.53 Płyty; 7.05 Dziennik poranny; 7.10 Płyty; 7.20 Chwilka pań domu; 7.25 Program na dzień bież.; 7.30 Rozmaitości; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał; 12.03 Wiadomości meteorologiczne; 12.05 Przegląd prasy; 12.10 Muzyka lekka z Ciechocinka; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Muzyka popularna z płyt; 14.00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Koncert ork. wiejskiej; 17.00 Program dla dzieci ze Lwowa; 17.15 Recital skrzypcowy; 17.40 Recital śpiewaczy; 18.00 Pogadanka z Krakowa; 18.15 Koncert kameralny; 18.45 Pogadanka; 18.55 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 19.00 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień nast.; 19.15 Audycja żołnierska: „Korpus Ochrony Pogranicza"; 19.40 Płyty; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 „Myśli wybrane"; 20.02 „Bądźmy młodzi"; 20.12 Muzyka lekka; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Skrzynka pocztowa rolnicza; 21.12 Koncert popularny; 22.00 „W walce ze szkodliwym mitem o poecie"; 22.15 Muzyka tan.; 23.00 Wiadomości meteor.; 23.05 „Jesień w Polsce", odczyt w jęz. angielskim.

Katowice (395.8). G.: 19.00 Dr. A. M. Wieczorek: „Fotografja i kino"; 19.55 Wiadomości sportowe ze Śląska; 21.02 Porady radjotechniczne.

—oo—

Ludzie chorzy na kamienie żółciowe i nerkowe, jak również i na kamicę pęcherzową, na nadmierne wytwarzanie się kwasu moczowego i artretyzm powinni regulować funkcje kiszek, stosując naturalną wodę gorzką Franciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy.

Kard. Pacelli legatem

na Kongr. Euchar. w Buenos Aires.

Citta del Vaticano, 14. 7. (PAT.). Prasa donosi, że legatem papieskim na Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires będzie sekretarz stanu kardynał Pacelli, który odpłynie okrętem z Neapolu dnia 22-go września. Kardynałowi Pacelli towarzyszyć ma kardynał Lewitrano, arcybiskup Palermo. Prasa podkreśla, że po raz pierwszy urzędujący sekretarz stanu uda się do Ameryki w charakterze legata papieskiego.

Premjer rumuński u prez. Francji.

Paryż, 14. 7. (PAT.). Premjer rumuński Tatarescu zaproszony został przez prezydenta republiki, który podejmować go będzie śniadaniem. Dziś też premjer wyjeżdża na dwudniowy odpoczynek do Bretanji. Po powrocie do Paryża podejmie wraz z ministrem finansów Flavescu rokowania w sprawach finansowych. Wyjazd premjera rumuńskiego nastąpi 18 bm.

Komisarjat spr. wewn. Ukrainy.

Moskwa, 14 lipca. Na Ukrainie utworzony został komisarjat spraw wewnętrznych, którego kierownikiem został Balicki, który do 1932 roku był szefem GPU. na Ukrainie sowieckiej.

SAMOLOT Z 9 PASAŻERAMI W PŁOMIENIACH.

Londyn, 14. 7. (PAT.). Samolot wiozący 9 pasażerów do Hatfield spadł wczoraj na lotnisku pod Aberdeen i stanął w płomieniach. Wszyscy pasażerowie odnieśli rany, w tej liczbie dwóch ciężkie. Pilot natomiast wyszedł bez szwanku. Zaznaczyć należy, że w ub. środę samolotem tym Mac Donald odbył podróż z Sossiemouth do Doncaster.

GEN. WEYGAND CHORY.

Paryż, 14 lipca. Szef sztabu generalnego, generał Weygand zachorował. Stan chorego uległ w nocy poprawie i nie przedstawia poważniejszego niebezpieczeństwa.

Maturzysta zastrzelił tercjana seminar.

Tarnopol, 14. 7. W piątek w południe do Seminarjum Męskiego Tow. Szkoły Ludowej w Tarnopolu przybył maturzysta Materna, który dostrzegłszy na korytarzu przechadzającego się tercjana szkoły Franciszka Kulpę, strzelił do niego parokrotnie i położył go trupem na miejscu. Materna poszedł następnie do rotblskiego budynku policji i oddał się w ręce władz. Zabity tercjan osierocił żonę i pięcioro nieletnich dzieci. Dotąd niewiadome, co było przyczyną zbrodniczego czynu Materny.

WYJAŚNIENIA DLA KSIĘGARZY W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW.

Warszawa, 14. 7. (Telef. wł.) Ministerstwo Oświaty zarządziło, by dyrekcje szkół udzielały szczegółowych wyjaśnień księgarzom i wydawcom, na ich żądanie, jakie podręczniki i w jakiej ilości potrzebne będą dla naszej szkoły na najbliższy rok szkolny.

ARTYŚCI POLSCY JADĄ NA WYSTĘPY DO ROSJI.

Warszawa, 14. 7. (Telef. wł.) Na występy do Moskwy wyjeżdża zespół 40 artystów, którzy wystawią w Moskwie 5 lub 6 sztuk.

POSZUKIWANIE NAFTY POD TARNOWEM.

Tarnów, 14. 7. (PAT.). Między „Polminem" a zarządem dóbr Romana Sanguszki z Gumnisk zawarta została umowa o zakup terenów w Świebodzinie i Jodłówce, celem przeprowadzenia wierceń naftowych. Wiercenia w poszukiwaniu nafty pod Tarnowem w razie szczęśliwego wyniku będą miały dla miasta bardzo duże znaczenie.

PRZYGOTOWANIA DO WPROWADZENIA „IZBY PRACY".

Jak się dowiadujemy czynniki miarodajne postanowiły wprowadzić w Polsce Izby Pracy. W związku z tem w kołach rządowych opracowywany jest obecnie projekt dekretu wprowadzającego ten projekt w życie.

KURSY W WARSZAWIE POZA GIEŁDĄ.

Warszawa, 14. 7. (Telef. wł.). W dniu dzisiejszym zebrania giełdy nie było. Prywatnie dolar 5.27, rubel złoty 4.60. dolar złoty 8.91. marka niemiecka 199.00. funt szterlingów 26.64. Dla papierów procentowych i akcyj tendencja utrzymana. Pożyczki dolarowe: stabilizacyjna 67.50, śląska 65.75.

Największe zastrzeżenia z Warszawy

Londyn, 14. 7. Omawiając wystąpienie Simona „Daily Telegraph" wskazuje, że układ wschodni przedstawia nowe nadzieje pokoju, jednakże tylko wtedy, gdy przystąpią do nie go Polska i Niemcy. Dziennik zaznacza, że w londyńskich kołach dyplomatycznych panuje pogląd, iż największe zastrzeżenia przeciw projektowi paktu wschodniego wysunięte będą nie przez Berlin, lecz przez Warszawę. Przeciw paktowi wypowiada się jedynie „Daily Express", który dowodzi, że pakt ten może doprowadzić do niepożądanych komplikacyj. Na przykład — pisze dziennik —

GDYBY POLSKA ZAJĘŁA UKRAINĘ,

musiałaby Francja automatycznie interwenjować przeciw Polsce po stronie Rosji sowieckiej. Gdyby zaś wojska francuskie wkroczyły na terytorjum Niemiec, musiałaby Anglia stanąć po stronie Niemiec. Dziennik sądzi, że z tego powodu „Locarno wschodnie" rozszerza jedynie obszar łatwo zapalny w Europie.

Min. Pietri powrócił optymistą.

Paryż, 14. 7. (PAT.) „La Republique" zamieściła dziś wywiad z ministrem marynarki Pietrim, który powrócił ostatnio z Londynu. Minister stwierdził na wstępie, że jego rozmowy z ministrami brytyjskimi nie powinny być traktowane w żaden sposób jako rozmowy wstępne przed konferencją morską, lecz jedynie jako prosta wymiana poglądów.

O ile chodzi o kwestje ogólne — oświadczył minister — wspólność poglądów francusko-brytyjskich potwierdziła się, chociaż linja zasadnicza polityki francuskiej nie uległa zmianie. Stosunki, jakie nawiązałem w Londynie, pozwalają mi być optymistą.

Omawiając sprawę wyboru miejsca przyszłej konferencji morskiej, Pietri oświadczył: „Włochy i Japonja proponują Paryż, lecz Francja uważa, że — poza Londynem, który wydaje się miastem specjalnie nadającem się do tego rodzaju konferencji — należałoby wybrać miasto całkowicie neutralne. Myślimy, dorzucił minister, o Genewie, tem bardziej, że zawsze uważaliśmy konferencję morską za wstęp do powszechnego rozbrojenia na morzu. Prace, które mamy obecnie dokonać, mieszczą się zupełnie w ramach Genewy.

—oo—

OBRADY ROZBROJENIOWE RÓWNOCZEŚNIE ZE ZGROM. LIGI NAR.

Genewa, 14 lipca. Prezydent konferencji rozbrojeniowej Henderson zawiadomił wszystkich członków prezydjum konferencji, że postanowił prez. konferencji zwołać w pierwszych dniach Zgromadzenia Ligi Narodów. Dokładny termin zebrania zostanie członkom podany w terminie późniejszym.

Lista ofiar Hitlera nie ujrzy światła dziennego.

Londyn, 14 lipca. Reuter donosi z Berlina, że tajna lista ofiar rewolty oddziałów szturmowych, która nigdy nie ujrzy światła dziennego, jest znacznie większa od wymienionej wczoraj w Reichstagu przez Hitlera. Wedle dochodzeń poczynionych przez korespondentów Reutera liczba zastrzelonych w związku z akcją „oczyszczającą" wynosi od 200 do 300 osób.

Chwalą „mądrą zapobiegliwość" Hitlera.

Berlin, 14 lipca. W udekorowanej sali „domu pruskiego" odbyło się dziś przedpołudniem inauguracyjne posiedzenie mianowanego „trybunału ludowego", którego zadaniem będzie sądzenie wykroczeń politycznych o charakterze zdrady stanu i kraju. Posiedzenie otwarł minister sprawiedliwości dr. Guertner, który po przemówieniu sławiącem „mądrą zapobiegliwość państwową" Hitlera odebrał od członków trybunału przysięgę. Przewodniczący „trybunału ludowego" dr. Rehn wygłosił mowę, w której w imieniu własnem i członków trybunału dziękował za zaufanie, jakiem ich obdarzył „wódz" i zapewnił, że wszelkiemi siłami będą się starali usprawiedliwić to zaufanie.

Hitler mianuje posłów do Reichstagu.

Berlin, 14 lipca. Kanclerz Hitler mianował dziś 12 nowych posłów do Reichstagu z ramienia partji hitlerowskiej. Nominacja została dokonana na podstawie nowej ustawy w sprawie zmiany dotychczasowej ordynacji wyborczej do Reichstagu.

NIE PODOBA IM SIĘ WYSTĄPIENIE JOHNSONA.

Waszyngton, (PAT.) W związku z czwartkowem przemówieniem gen. Johnsona charge d' affaires niemiecki złożył wczoraj wizytę w departamencie stanu, domagając się wyjaśnień urzędowych. Sekretarz stanu zwrócił uwagę charge d' affaires, że mowa generała, wymierzona przeciwko kanclerzowi Hitlerowi, wygłoszona była nie w imieniu rządu Stanów Zjednoczonych.

ZDEGRADOWANY ZA ZNIEWAŻENIE KRZYŻA.

Berlin, 14. 7. (PAT.) Dowódca młodzieży hitlerowskiej w Holsztynie Hartleben został zdegradowany i wykluczony z organizacji za znieważenie krzyża i ołtarza.

Stany Zjedn. protestują w Berlinie.

przeciwko krzywdzeniu posiadaczy pożyczek Dawesa i Younga.

Waszyngton 14 lipca (PAT). Sekretarz stanu Hull polecił ambasadorowi Stanów Zjedn. w Berlinie podjąć u rządu niemieckiego energiczne kroki w sprawie krzywdzącego traktowania amerykańskich posiadaczy bonów pożyczek Dawesa i Younga.

—oo—

Zbiory w tym roku okażą się słabsze.

Warszawa, 14 lipca (Tel. wł.). Czynniki rządowe przewidują, że w roku bieżącym zbiory w Polsce będą niższe od zeszłorocznych, które były rekordowe. W akcji rządowej po zbiorach największy nacisk położony będzie na to, by powstrzymać rolników od nadmiernej podaży zboża, która spowodowałaby gwałtowny spadek cen i wielkie szkody dla rolników. By temu zapobiec uruchomione będą kredyty dla większej i drobnej własności. Jako normę wysokości pożyczek udzielanych drobnemu rolnictwu ustalono od 100 kg. owsa i żyta 7 zł., od 100 kg. jęczmienia 8 zł., a od 100 kg. pszenicy 10 zł. Procent od tych kredytów wyniesie 4 i pół.

—oo—

Bukareszteńscy Bobrzeccy i Szenkirzykowie.

Bukareszt, 14. 7. (PAT.). Sąd przysięgłych wydał wyrok w sprawie głośnego zabójstwa posła Popovici, dokonanego w lutym r. b. przez trzech uczniów 6-kl. gimnazjum z Bukaresztu w celach rabunkowych. Uwzględniając okoliczności łagodzące, trzej małoletni mordercy skazani zostali na dom poprawczy: Dinescu 12 lat, Rascanu 10 lat i Grigoriu na 3 lata. Rodzice ich skazani zostali na zapłacenie symbolicznego 1 leja powództwa cywilnego matce i żonie ofiary morderstwa.

Stawiskjada w Bukareszcie.

Bukareszt, 14. 7. (PAT.) Pod naciskiem opinji publicznej gen. Uica skierował do komisji parlamentarnej, prowadzącej dochodzenie w sprawie b. przedstawiciela Zakładów Seleckiego list, w którym oświadcza, że osoba, która mu proponowała 20 miljonów lei za zwolnienie Seleckiego, o czem zeznał on przed paru dniami jest płk. Marin Seinescu, b. poseł do parlamentu za rządów prof. Jorgi. Zeznanie to wywołało w stolicy dużą sensację i opinja publiczna oczekuje z niecierpliwością zeznań płk. Seinescu, który został niezwłocznie powołany przed komisję parlamentarną.

ZAMACH BOMBOWY W KOŚCIELE TYROLSKIM.

Wiedeń, 14 lipca. W kościele w Moesern w Tyrolu dokonali nieznani sprawcy zamachu bombowego. Od wybuchającej bomby zniszczony został ołtarz i sprzęty kościelne a w murze wyrwana została wielka dziura. Policja sądzi, że zamachu dokonali hitlerowcy.

Zarzuty Goebbelsa potępiła opinja świata

stwierdzają zagran. dziennikarze.

Berlin, 14 lipca. Na wczorajszem nadzwyczajnem zgromadzeniu związku prasy zagranicznej, zwołanem w celu zajęcia stanowiska wobec ostatniego ataku ministra propagandy dra Goebbelsa na prasę zagraniczną i zapowiedzianych przez niego represyj wobec korespondentów zagranicznych — przyjęta została 55 głosami przeciw 5 rezolucja, stwierdzająca, że zarzuty uczynione przedstawicielom prasy przez Goebbelsa znalazły już właściwą odpowiedź w jednomyślnem potępieniu przez opinję publiczną świata. Korespondenci zagraniczni zawsze starali się przedstawić wydarzenia we właściwem świetle i zgodnie z prawdą, jednakże warunkiem pełnienia ich obowiązków bez zarzutu. jest rychłe dostarczanie im potrzebnych informacyj.

Przed zmianą konstytucji w Rumunji.

Bukareszt, 14. 7. (PAT.). „Adeverul" opublikował informację, do której koła polityczne odnoszą się z jaknajwiększą rezerwą. Po powrocie premjera Tatarescu z Paryża, najdalej w sierpniu r. b. ma się dokonać rekonstrukcja gabinetu przez powołanie do rządu ludzi z poza partji liberalnej, m. in. posła Gogi. Rząd tak zrekonstruowany przystąpiłby do reformy konstytucji.

Zamach na pomnik prez Doumera.

Paryż, 14 lipca. W Aurillac w departamencie Cantal dokonano ubiegłej nocy zamachu bombowego na pomnik zamordowanego prezydenta Doumera, którego odsłonięcia dokona w dniu 22 bm. prezydent Lebrun. Nieznani sprawcy rzucili z przejeżdżającego samochodu na pomnik bombę, która jednak nie wybuchła.

—oo—

Paryż, 14. 7. (PAT.) Tradycyjna rewja oddziałów wojskowych Paryża, z okazji święta narodowego, odbyła się dziś rano na placu inwalidów. Na uroczystości tej obecny był prezydent republiki Lebrun, członkowie rządu oraz z gości premjer rumuński Tatarescu i sułtan Marokka.

—oo—

ZMARŁ REDAKTOR JÓZEF HŁASKO.

Warszawa, 14 lipca (Tel. wł.) Dziś zmarł w Milanówku pod Warszawą red. Józef Hłasko, przyjaciel R. Dmowskiego, śp. Popławskiego i Balickiego.

Śp. red. Hłasko był dawniej redaktorem „Kurjera Litewskiego", później „Słowa Polskiego", ostatnio „Gazety Warszawskiej".

POSEŁ GIRSA W STOLICACH PAŃSTW BAŁTYCKICH.

Warszawa, 14 lipca (Tel. wł.). Poseł czechosłowacki w Polsce p. Girsa udał się do stolic państw bałtyckich, w których jest akredytowany. P. Girsa opuścił Warszawę na parę miesięcy.

ADAMOWICZE ROZPOCZYNAJĄ PODRÓŻ PO POLSCE.

Warszawa, 14 lipca (Tel. wł.) Dziś rano miał odbyć się start Adamowiczów do Inowrocławia. Odlot odroczono do godziny 5 popołudniu.

ZGON WYBITNEGO PILOTA PO WYPADKU.

Lwów, 14. 7. (PAT.). Przed dwoma dniami znany pilot Aerokl. Lw. Adam Nowotny, podczas lotu ćwiczebnego na szybowcu na wysokości 50 metrów wpadł on w korkociąg i nie mógł wyrównać maszyny. — Szybowiec spadł i uległ rozbiciu, pilot został ranny. Naskutek odniesionych licznych obrażeń Nowotny zmarł dzisiaj w szpitalu wojskowym. Zmarły był jednym z organizatorów Aerokl. Lw. oraz jednym z pierwszych pilotów motorowych i szybowcowych. Według jego planów i obliczeń budowano szybowce i samoloty motorowe.

W niewielu słowach.

— Z Hawany donoszą: Na przedmieściu Vedado nieznani osobnicy, ukryci za tramwajem, zaczęli strzelać do żołnierzy. Wywiązała się strzelanina, która trwała kilkanaście minut. Napastnicy zdołali zbiec.

— Z Budapesztu donoszą, że koło Szombathely wywrócił się z nieznanych przyczyn autobus. 14 pasażerów zostało śmiertelnie rannych.

— Na jeziorze Balatońskiem na Węgrzech spadł z niewiadomych dotychczas powodów szybowiec. Pilot zginął na miejscu.

— Ministerstwo lotnictwa rozpisało konkurs wśród przedsiębiorstw lotniczych na budowę aparatów i motorów, przeznaczonych do lotów stratosferycznych. Rozpisanie konkursu pozostaje w związku z utworzeniem specjalnej formacji stratosferycznej, której zadaniem jest przygotowywanie i podejmowanie lotów stratosferycznych.

— Sędzia śledczy wezwał w dn. 13-go bm. b. min. sprawiedliwości Rene Renoulta i oficjalnie zakomunikował mu, że jest postawiony w stan oskarżenia z powodu nadużywania swych wpływów, z racji piastowanych stanowisk.

JEDYNA NAJSTARSZA POLSKA FIRMA

ODLEWNIE DZWONÓW

BRACI FELCZYŃSKICH
W KAŁUSZU
ul. Króla Jana Sobieskiego 25.

LUDWIKA FELCZYŃSKIEGO I SK
W PRZEMYŚLU
ul. Krasińskiego 63.

Nowość!



Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów według najnowszych szablonów francuskich.

N o w o ś ć!

Pęknięte dzwony historyczne spaja wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich pod gwarancją uzyskania pierwotnego dźwięku i tonu.

Na życzenie strony przelewa stare nieużyteczne dzwony, oraz dostraja dzwony nowe do starych już istniejących pod gwaran. czystej harmonji.

Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.

Wysyła na żądanie strony na miejsce specjalistę w celu udzielenia fachowych porad i wskazówek.

Ceny najniższe. **Spłata ratami.**

Popierając przemysł krajowy, przychodzicie z pomocą bezrobotnym!

Kupujcie tylko polską porcelanę „ĆMIELÓW"

WYTWÓRNIE

w ĆMIELOWIE i CHODZIEŻY

DOSTARCZAJĄ: a) porcelanę stołową, restauracyjną, najlepszej jakości: w wykonaniu różnorodnem, w dekoracjach od najskromniejszych do najbardziej luksusowych. b) porcelanę techniczną, montażową, instalacyjną, izolatory do niskiego i wysokiego napięcia.

Maszynopis

„MULTIPLEX", Kraków Kanonicza 16, załatwia wszelkie zlecenia tego fachu natychmiast. —

Trzy pokoje komfort zaraz do wynajęcia— Kraków, Kraszewskiego 23 Wiadomość u dozorcy.

WITRAŻE i OSZKLENIA w OŁOWIU

od zł. 25.— metr kwadratowy

najładniej i najlepiej wykona znany od 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW I OSZKLEŃ

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 106-16
(dom własny).

przyjmuje również reparacje i odnowy.

Fachowa obsługa. **Fachowa obsługa.**

Kosztorysy i porada bezpłatnie. Dostarcza również ramy lub szyny żelazne

15 złotych medali w 31 lat pracy.

Maturyczne i dokształcające kursy

„WIEDZA"

KRAKOW, UL. STUDENCKA 14/1

przygotowujące w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów oraz na lekcjach zbiorowych w Krakowie,

przyjmuje wpisy na nowy rok szkolny 1934/35 i to na:

1) Kurs maturyczny gimnazjum.
2) Kurs maturyczny półroczny repetytoryjny
3) Kurs średni do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjalnych.
4) Kurs niższy z zakresu 4-ch klas gimn.
5) Kurs 7-miu klas szkoły powszech.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, prócz materjału naukowego, **tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania.** Nadto obowiązkowe kollokwja (egzaminy) badają 2 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Opłaty b. niskie. **Prospekty darmo.**

Wykładają wybitne siły fachowe.

MAGAZYN OBUWIA

JANA REBSZA

w Krakowie, przeniesiony został na ul. Florjańską 59.

Poleca obuwie damskie męskie i dziecięce po cenach bardzo niskich.

ZAKŁAD

WITRAZOWO - SZKLARSKI JAN KUSIAK

Kraków, ulica Św. Jana 30.

wykonuje oszklenia w ołowiu i naprawy starych okien. —

Solidnie i tanio.

Spłaty ratalne. Spłaty ratalne.

Kapelusze męskie

i dla Duchowieństwa poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24 Dom XX. Marków.

Wykonuje wszelkie reperacje.

Pektoraliki, koloratki

gumowane dla PT. Księży, bielizna, rękawiczki, skarpetki, kapelusze

poleca:

ROMAN

SZCZERBA

Kraków, ulica Florjańska 40

FABRYCZNY SKŁAD

Płócien, Bielizny i towarów Bławatnych

R. KOWALSKI

Kraków, poleca najtaniej **ul. Wiślna 8.**

Wszelkie gatunki płócien lnianych i bawełnianych. Obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki, perkale, zefiry, drelichy, inlety, bielizna męska i damska. Klasztorne chustki, wełniane, kaszmirowe i włóczkowe. Pończochy, skarpety, krawaty, płaszcze, prześcieradła i ręczniki kąpielowe.

WIELKI WYBÓR — CENY BEZKONKURENCYJNE

Przepuklinowe Pasy

Opaski Brzuszne

Suspenzorja, prostotrzymacze

Aparaty ortopedyczne

Protezy ręczne i nożne, szczudła kule itp.

Wykonuje we własnej pracowni

Narzędzia Lekarskie

oraz

uskutecznia: naprawy, ostrzenie i niklowanie

L. Knapiński Kraków ul. Mikołajska 7. Tel. 150-05

Firma **STEFAN PORĘBSKI**

w KRAKOWIE, zwraca uwagę, że przeniesioną została

z Rynku Gł. 32.

na ulicę FLORJANSKĄ Nr. 34.

i poleca po zniżonych cenach na każdy sezon:

SWIETLICOM, KLUBOM, STOWARZYSZENIOM, GRY i ZABAWY

ZAKŁAD ZDROJOWO - KĄPIELOWY w BRZOZOWIE

położony w pięknym lesie szpilkowym, własność Biskupstwa łać. w Przemyślu, posiada źródło mineralne, zawierające bardzo silną solankę jodowo-żelazawą, z przymieszką bromu, skuteczną w chorobach dziecięcych, kobiecych, gardła, krtani i t. p., według orzeczenia prof. Marchlewskiego, Parnasa i Sabatowskiego

Zakład urządzony wygodnie — tylko dla chrześcijan

posiada wodociąg, elektryczne oświetlenie, pokoje wychodzą na duże otwarte werandy, do użytku Gości stale konie i powóz za osobną opłatą taryfową.

— Ceny pokoi i utrzymania znacznie zniżone. —

Cena kąpieli mineralnych 2,50 złotych.

Dojazd do stacji: Sanok lub Rymanów, stamtąd autobusami.

Bliższych informacyj co do warunków udziela p. Wacław Orłoś, poczta Brzozów, „Leśniczówka".

Tapczany - otomany rozkładanki, materace, włósienne, tanio sprzedaje tapicer. św. Tomasza 4. Przyjmuje wszelkie reperacje nawet najbardziej zniszczonych.

MIÓD

prawdziwo PSZCZELNY

bez domieszek gwarantowany z własnej największej pasieki w Państwie.

3 kg. 9.50 zł.
5 kg. 15 zł.
10 kg. 28 zł

wraz z naczyniem i opłatą pocztową wysyła za pobraniem

Eugenjusz BILINSKI, w Zbarażu.

Mieszkanie

złożone z 2 i 3 pokoi

z pełnym komfortem

do wynajęcia za bardzo umiarkowanym czynszem — **zaraz**

przy ul. Słonecznej L. 11.

WAŻNE DLA BUDUJĄCYCH!

Przed zakupnem jakichkolwiek materjałów budowlanych żądajcie oferty od firmy:

MIEJSKIE ZAKŁADY CERAMICZNE

W KRAKOWIE, UL. BASZTOWA L. 10.

TEL. NR. 114-72.



Fabryka Organów

JULJUSZ GUNA

Kraków, — P.K.O. 405362.

Poleca swoje **organy**, jak również przeprowadza rekonstrukcje i reperacje. — Kosztorysy i projekta sporządza bezpłatnie. W razie potrzeby wyjazd na miejsce bezpłatnie

Dogodne warunki zapłaty, — wielka ilość listów pochwalnych.

Wszelkie informacje w Adm. „Gł. Narodu".

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz	10 gr.

Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Fecka.

Dodatek do Nr. 191 „Głosu Narodu"

Kraków, 15 lipca [illegible] r.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Bój pod Rokitną 1915 roku...

(W 19-tą rocznicę szarży ułanów rotmistrza Wąsowicza)

Na polach Rokitny, hen na pograniczu Besarabji i Bukowiny rozegrał się w czasach Wielkiej Wojny jeden z krwawych i zaszczytnych epizodów w łańcuchu bojów i trudów II. Żelaznej Brygady Legjonów Polskich. Szarża pod Rokitną wskrzesiła najpiękniejsze tradycje skrzydlatej husarji z pod Kluszyna, Chocima i Wiednia i godnie stanęła obok szarży, której echa odbiły się 126 lat temu o skalisty wąwóz hiszpańskiej Somosierry. Obie rozniosły sławę polskich szwoleżerów i ułanów po całym świecie.

Jakże dziś często mówi się u nas i pisze o tych „co na stos rzucili swój życia los", a nie wspomina zupełnie lub tylko mimochodem o „Golgocie i cierniowej drodze Karpackiej Brygady" pod wodzą mężnego i wysoko dzierżącego honor swych żołnierzy, generała Józefa Hallera! A wszak dzieje i czyny tej Brygady — to jedna olbrzymia, ciężka, krwawa i bohaterska droga — ku Wolnej Polsce!

Starym Ojców naszym szlakiem
Przez krew idziem ku wolności!
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
My — żołnierze sercem prości —
Silni wiarą i nadzieją,
Że tam kędyś świty dnieją! —

śpiewała Karpacka Brygada, przechodząc „góry, lasy i wały" z niezachwianą wiarą w swego Wodza i zmartwychwstającą Ojczyznę.

Przyszła Rokitna.

Cząstka tej Brygady świadczy krwią niesłychanem męstwem i pogardą śmierci o wartości polskiego żołnierza. Rotmistrz Dunin-Wąsowicz na czele swego szwadronu wykonuje bohaterską szarżę na potrójne, kryte okopy rosyjskie i wśród piekielnego ognia artylerji i karabinów nieprzyjacielskich zdobywa zażarcie bronione nieprzyjacielskie pozycje:

„Rozkaz padł... I stanęła szara ćma w szeregu.
Błyska szabla. Już pędzą!... Po kwiecistej błoni
miga się huf straceńców rozpętany w biegu,
śmierć przed nimi — w nich gromy — a wicher ich goni!"

Albowiem jak wicher ruszyli, porwani męstwem swego Wodza ułani na na pierwszą linję okopów, wyrzucili nieprzyjaciela i choć gęsto zaścielili drogę trupami i rannymi, jak huragan pomknęli ku następnym okopom:

„Jezus, Marja! Dopadli... Już pierwsze okopy
zniknęły pod kopytem. Wichura rwie dalej,
niepomna, że śmierć żniwa swego zbiera snopy.
Już drugi okop tonie w jeźdźców szarej fali..."

I tu przeszli, jak burza, ponad głowami niespodziewających się takiego męstwa Moskali, uderzając z furją na trzecią linję okopów. I choć walą się konie i jeźdźcy, choć ziemia, ludzie i konie broczą krwią, — impet rośnie i rośnie! Oto prawdziwa polska fantazja rycerska! Bo oto, gdy śmierć zbiera krwawe żniwo, gdy się rozpętały — zda się — wszystkie złe moce — oni bez opamiętania mijają zdobyte trzy linje okopów i mimo śmiertelnej kośby widzą przed sobą nowy cel: pozycje nieprzyjacielskiej artylerji i — ku niemu mkną! I oto już tylko sześciu ułanów trwa w brawurowej szarży!

„Przed ułana polskiego skłoń się majestatem
Gdzie czwartego okopu szarzeją się smugi,
dojdź po trupach święconych polskiej krwi szkarłatem!
Sześciu doszło! Ułanów polskich szwadron drugi!"

Wobec spełnienia właściwego zadania, zawracają ku swoim, a piechota ich bohaterskim szlakiem podąża do boju i zajmuje nieprzyjacielskie okopy.

A oto rozkaz pochwalny Komendanta Legjonów exc. Durskiego, w którym szarża pod Rokitną przechodzi do historji największych wysiłków oręża polskiego: „Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu ułanów legjonowych staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów!" — Bo istotnie krwawo okupili tę szarżę ułani rotmistrza Wąsowicza: na sześćdziesięciu, tylko dwudziestu wróciło całych i zdrowych z tego śmiertelnego skoku, piętnastu padło, ośmiu zaginęło, reszta odniosła ciężkie rany.

Padł dowódca bitnego szwadronu, który nieśmiertelną glorją okrył imię polskiej kawalerji w ciężkich bojach karpackich: rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz, prawnuk bohatera z pod Somossierry.

Padł wierny Jego towarzysz, Lwowianin z pochodzenia, organizator jazdy w „Sokole III": porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki, niezwykle śmiały i zdolny do brawurowych i ryzykownych czynów, rycerz. Był nieodrodnym i godnym spadkobiercą rycerskiej tradycji świetnych „Zagończyków" kresowych.

Padł jeden z tych, którzy idą pełnić obowiązek z głębokiego przekonania i zrozumienia sprawy: podporucznik Roman Włodek, żołnierz pełen godności, zahartowany w twardej służbie, a w obliczu niebezpieczeństwa rycerz pełen zimnej odwagi.

Giną mężnie w szarży: wachmistrz Tadeusz Adamski i wachmistrz Władysław Nowakowski. Pierwszy wsławiony mężnemi czynami przy boku ukochanego pułkownika Hallera, drugi nieustraszony żołnierz i dzielny towarzysz wszystkich wypraw śp. rotmistrza Wąsowicza.

Kończy bohatersko życie kapral Karol Karasiński i prócz niego dziewięciu szarych, lecz wiernych aż do zgonu towarzyszy — ułanów: Bolesław Kubik, Bronisław Łuszczewski, Michał Majda, Eugenjusz Potok, Jerzy Rakowski, Tadeusz Starczewski, Mikołaj Szysz, Władysław Tworkowski i Antoni Zwatschke.

Nazwiska tych wszystkich bohaterów, poległych chlubnie 13 czerwca 1915 roku w szarży pod Rokitną zostały zapisane złotemi zgłoskami w historji i przekazane pamięci pokoleń po wszystkie czasy! Współczesne zaś pokolenie z dumą wspomina czyn rokitniański, jako echo sławy idącej przez wieki, wskrzeszonej niedawno u skał Somosierry, w latach Wielkiej Wojny zaś na polach Rokitny...

Rany porucznika Fałary, wachmistrza Sokołowskiego, kaprala Sperbera, Bukalskiego, Brinkena i innych pozostaną dla nich na zawsze najdroższą pamiątką, jaką obdarzyła ich odradzająca się Ojczyzna.

Obrzęd, jaki odbył się w dniu 15 czerwca 1915 na cichym cmentarzu w Rarańczy był ostatniem pożegnaniem Tych „których krew przelaną została za honor oręża polskiego..." (Ks. płk. Panaś) Na polach Rokitny bowiem padł kwiat rycerstwa, zrywającej się do walki, Polski. To też słuszny był żal szczery starego, wytrawnego żołnierza generała Zielińskiego, kiedy „łzy ronił, a głośne szlochanie wstrząsało jego piersią" gdy żegnał bohaterów rotmistrza Wąsowicza.

I oto sława Ich rozniosła się lotem błyskawicy po całym kraju.

Nadszedł dzień 24 czerwca 1915 roku... Jeszcze raz wówczas wszyscy ułani Wąsowicza stanęli w ordynku wraz ze swym nieustraszonym Wodzem. Nastąpiło udekorowanie Tych „co żywi wyszli" i nadanie srebrnych medali I. klasy Tym „co polegli..." a Brygadjer w pamiętnych słowach stwierdził, iż „dumnym jest, że może odznaczyć polskich legjonistów za czyn tak rycerski, za tak świetną szarżę kawalerji, jakiej podobnej historja wojen nie łatwo znaleźć może..."

A któż byli ci, co poszli jak wicher po śmierć i po sławę?... Oto w szwadronie rotmistrza Wąsowicza skupiły się wszystkie stany: byli tam asystenci uniwersytetu, inżynierowie, technicy, artyści dramatyczni, artyści malarze, literaci, obywatele ziemscy, górale, było wreszcie kilku prawdziwych krowoderskich zuchów! Ale wszyscy jednako służyli Ojczyźnie i jednakie dla Niej ponosili trudy, rany i śmierć „na Polu Chwały..."

Minęło 19 lat! Lecz glorja nieśmiertelna żyje w sercach rodaków. Ilekroć razy rozpamiętywamy czyn Rokitniańczyków, tylekroć razy stają przed naszemi oczyma dwa „pola chwały": Somosierra i Rokitna i dwa nieśmiertelne szwadrony polskiej kawalerji: szwoleżerowie pułk. Kozietulskiego i ułani rotm. Wąsowicza. — Boć obie pamiętne szarże po wszystkie czasy świadczyć będą wspaniale o polskim żołnierzu i jego wodzach!

Boć:

„Piękności jego czynu
Nie zgryzie czasu rdza,
Nie zetrze piętno lat,
Ale w sercach zostanie,
Jak bajka, jak cudny kwiat..."

Bo:

„Wśród dworów i chat
Opowie braciom brat,
Opowie wiekom wiek,
Jak ułan w boje szedł,
Jak ułan w boju padł..."

Prawdą — bo stały się słowa poety, że „wiecznie polski żołnierz będzie ginął w boju — żył w legendzie...."

Rokitna — to krwawa ofiara złożona Posce w przededniu wolności. — Taką też ofiarą była „cierniowa droga" Brygady generała Hallera.

Po latach dziewiętnastu czcimy dziś mężne duchy karpackich żołnierzy i poległych za Polskę rycerzy z pod Rokitny, składając hołd Ich wzniosłej ofierze i poświęceniu!

„O wam nie leżeć w tej bolesnej ziemi!
Ale skrzydłami gdzieś szumieć złotemi!
Na polach bitew — i na ognie nowe
Nieść wasze szable, od krwi koralowe
I wasze serca kulami podarte —
I nad szańcami sprawować gdzieś warte
Polskich aniołów bojowych — — —

TADEUSZ GRYF-KLESZCZYŃSKI.

Muzeum w oknach wystawowych

Minął t. z. wielki tydzień sezonu paryskiego (okres, w którym sezon t. n. dochodzi do szczytu ożywienia). Kupcy z ulicy Fauburg Honore bardzo pięknie i z pewną myślą urządzili na ten czas swe okna wystawowe. Ulica ma stare tradycje, tu od wieków mieściły się najmodniejsze sklepy, dzisiaj zaś jej dodaje świetności fakt, że przy niej mieszka prezydent Rzeczypospolitej i znajduje się Ambasada W. Brytanji.

Otóż właściciele magazynów galanteryjnych z Faubourg St. Honore wpadli na pomysł, aby nadać wystawom charakter historyczny. Okna sklepowe zamieniły się w muzeum, dając dobry przegląd, jak wyglądały artykuły modne w ciągu wieków.

Oglądano tu więc trzewiki z czasów Franciszka I. (a więc w I połowie XVI w.), toaletę z wszelkiemi przyborami, którą Ludwik XV ofiarował jednej ze swych kochanek, ostrogi Napoleona III i rachunki, które płacił Napoleon I za perfumy i rękawiczki. Nie żałował on na ten cel pieniędzy, ale czasy były tańsze od dzisiejszych. Sześć par białych krochmalonych rękawiczek kosztowało cesarza 14 fr. 40, a flaszeczka najlepszej wody kolońskiej 2 fr.

Dalej widniały w oknach bombonjerki, butelki, kapelusze z przed lat 50, 100 i więcej. Pewien właściciel magazynu galanteryjnego, w którym stale zaopatrywali się prezydenci Republiki, wystawił kołnierzyki, jakich używali. Okazało się, że o elegancję pod tym względem dbali tylko Casimir Perier i Carnot. Nie przyniosło im to szczęścia. Pierwszego zmuszono do ustąpienia, drugiego zamordowano.

Gdzieindziej można było przyjrzeć się koszulom, jakie nosił Talleyrand. Lecz najciekawszym zapewne przedmiotem z nowszych czasów była lekka zbroja oficera kirasjerów z czasów drugiego cesarstwa, przeznaczona do tańca i wogóle do okazyj towarzyskich.

Céline i hiperrealiści

„PODRÓŻ DO KRESU NOCY" A KRYTYKA POLSKA

Jak wiadomo, „Podróż do kresu nocy" Ludwika Ferdynanda Céline'a wyszła w polskim przekładzie i trąby reklamy zalecały ją publiczności jako nowe objawienie literackie, jako rzecz nową, śmiałą, pozbawioną hipokryzji — i tak dalej wedle własnego wzoru.

Naturalnie określenia te padały z kół, które nie uznają ekskluzywności narodowej, owszem, uważają za Polaka każdego, kto pisze po polsku, które entuzjazmują się ustawicznie dla jakiejś „rewelacji" o ogólnoludzkim podkładzie i które — powiedzmy otwarcie — są dzisiaj na wierzchu, gdyż mają na swoje wydawnictwa zasiłki, a dbając więcej o sensacyjne podanie treści, niż o treść samą, wyzyskują obudzony po wojnie poziom umysłowy społeczeństwa, przyzwyczajonego do brukowych metod dziennikarskich. Z drugiej strony — z tej,co jest pod spodem, ale niezawsze będzie pod spodem — padły pod adresem Celine'a bardzo surowe słowa potępienia.

FAŁSZYWY REALIZM

Z zaciekawieniem wziąłem książkę do ręki i mimo obrzydzenia przeczytałem. Uznaję realizm i nie jestem zdania, aby każda powieść musiała być pisana z uwzględnieniem dwunastoletnich panienek jako ewentualnych czytelniczek. Zdaje mi się jednak, że co do realizmu panuje dzisiaj duże nieporozumienie. Realizm pochodzi od łacińskiego wyrazu res = rzecz, a więc określenie mówi o kierunku, polegającym na przedstawianiu wszystkiego tak, jak jest w rzeczywistości, a więc dobrem lub złem, pięknem lub brzydkiem, wzniosłem lub obrzydliwem. Tymczasem najczęściej wychodzi się z założenia, że co dobre, piękne lub wzniosłe to musi być nieprawdziwe, że na świecie jest tylko złe, brzydkie i obrzydliwe, a więc realizm musi polegać na malowaniu złego, brzydkiego i obrzydliwego. Zgodnie z takim poglądem popełnia się dwa błędy: 1) eliminuje się dobre, piękne i wzniosłe; 2) przesadza się w złości, brzydocie i obrzydliwości złego, brzydkiego i obrzydliwego.

Obraz życia, jaki z tego wynika, jest z gruntu fałszywy. Nie twierdzę, aby tworzyło je samo dobro, piękno i wzniosłość. Owszem, przeważają dziś, bardziej może, niż kiedykolwiek, pierwiastki przeciwne. A przecie uproszczenie, które widzi tylko minusy, nie zasługuje na inną nazwę, niż potwornego kłamstwa.

Niestety trzeba tu powtórzyć rzeczy, jak świat, stare. Każda religia mówi o istnieniu złego i dobrego, każdy system etyki filozoficznej taksamo. Życie ludzkie jest podobne do szachownicy — coprawda zwykle z przewagą pól czarnych. Ale kto białych zupełnie nie widzi, nie zasługuje na miano realisty. Owszem wysławianie go jako realisty będzie polegało na bezkrytycyzmie manii albo świadomem oszustwie.

POWIEŚCI WOJENNE HIPERREALISTÓW

Zastrzegłszy się, że przedstawiony powyżej kierunek literacki nie jest wogóle realizmem, nazwijmy go dla wygody i ze względu na tendencję jego przedstawicieli hiperrealizmem. Zazwyczaj hołdują oni ideałom ogólnoludzkim. Wierzą lub udają, że wierzą, iż można doprowadzić do tego, żeby na świecie wszystkim było dobrze. Przeszkodę widzą w istniejącym porządku społecznym i w rozpowszechnionych ideach, szczególnie w nacjonalizmie, który doprowadza do wojen, w szczególności zaś doprowadził do wojny światowej.

Ona to jest ich ulubionym przedmiotem. Barbusse we Francji, Remarque w Niemczech, Sanoon w Anglji, Dos Passos w Stanach Zjednoczonych, i tylu innych — rzecz charakterystyczna, że prawie wszyscy z pochodzenia Żydzi, z przekonań politycznych komuniści — odmalowali wojnę w stylu hiperrealistycznym, z całą jej okropnością i brudem, zresztą efektownie i z mniejszą lub większą dozą talentu.

Lecz obrazy ich są fałszywe. Wszyscy oni malują wojnę z punktu widzenia szeregowca, podoficera, co najwyżej oficera subalterna, zaznaczając jaskrawe przeciwieństwo między nastrojem szarego tłumu z okopów, a tych, którzy go posyłają na śmierć, bo im wojna przynosi korzyść. A ten szary tłum nie ma żadnej idei. Nie zna tego, co etyka filozoficzna określa jako wartości tymetyczne, nie zna patrjotyzmu, sławy, poczucia obowiązku — bo to trzecie zastępuje obawa kary. Czy można pomyśleć, że gdyby w armjach, które przez cztery lata zmagały się ze sobą, było naprawdę takie usposobienie, wojna mogła była trwać choć przez miesiąc?

Jakaż jest psychika żołnierza u hiperrealistów: Czysto zwierzęca. Pragnie on zaspokojenia głodu, pragnie wygody i użycia, pragnie bezpieczeństwa. Szczytem ich marzeń jest alkohol i kobieta — pierwsza z brzegu. Żadna iskra wyższego uczucia nie rozświetla ich duchowej natury. Co najwyżej współczuje jeden drugiemu — ale i ta solidarność płynie z interesów egoistycznych. Jeżeliby człowiek naprawdę był taki, to nasuwa się pytanie, czy warto budzić dla niego litość, czy warto wyznawać ideał humanitaryzmu, który przyświeca hiperrealistom. Niechby taka ludzkość wytępiła się wzajemnie przy pomocy dział, karabinów maszynowych, min i gazów trujących. Im prędzej tem lepiej. Ale na szczęście ludzkość taka nie jest.

PODKŁAD IDEOWY

Nie dzisiejsi hiperrealiści pierwsi wynaleźli pesymizm. Bywały utwory gorzkie, przedstawiające naturę ludzką w najgorszem świetle. Czyniono to jednak w myśl innego ideału, jaki miano przed oczyma. Hiperrealiści człowieka wcale podnieść nie pragną. Chcieliby tylko przez środki zewnętrzne, przez zmianę ustroju społecznego takiemu jakim wedle nich jest, zapewnić **maximum** szczęścia.

SŁOWNICTWO.

Opisy ich bywają mocne i efektowne, a obejmują także to, czego dotychczas się nie opisywało, co uchodziło za tabu. To już rzecz smaku — i mody. Nadto weszło u hiperrealistów w zwyczaj używać wyrazów, które dotychczas były naogół wyłączone z literatury — im więcej, tem lepiej. Każdą stronę zdobią słowa lepkie i cuchnące. Trzeba powiedzieć, że pozostaje to w harmonii z całą koncepcją życia, jaką powieści te cechuje. Treść znalazła odpowiednią formę. Ale o formie należy powiedzieć to, co już powiedzieliśmy o treści.

To nie realizm, to przesada w kierunku obrzydliwości. Najniżej kulturalnie stojący człowiek wstydzi się pewnych rzeczy i określa je przy pomocy eufemizmów.

Sam więc hiperrealizm zasługuje na ocenę bezwględnie ujemną, a na uwagę tylko wtedy, gdy z przedstawionemi tu jego zasadniczemi rysami łączy się wybitny talent, objawiający się w charakterystyce, w nowej technice opowiadania, w stylu i w języku. Te względy skłoniły mnie niedawno do omówienia na tem miejscu „Ulisessa" Joyce'a — który zresztą do hiperrealistycznej szkoły ściśle nie należy, tylko ma z nią dużo cech wspólnych.

TROJGŁOS CHWALCÓW

„Podróż do kresu nocy" Celine'a podobnych zalet nie posiada i robienie z niej arcydzieła jest jedynie sztuczką reklamową, dowodem lubowania się w brudzie, w najlepszym razie objawem bezkrytycyzmu, przysięgającego pochopnie na słowa zagranicznych magistrów.

Bo trzeba powiedzieć, że miał on w szerokim świecie szereg pochlebnych recenzyj. Wydany niedawno angielski przekład przyniósł na opasce po jednym głosie francuskim, niemieckim i amerykańskim. Znajduję je zacytowane w recenzji Sir Johna Squire'a (**Sunday** Times z 24 czerwca b. r.).

Rzecz nieco dziwna, że głos francuski pochodzi od Leona Daudet'a, słowa jego wyglądają jednak na wyrwane ze środka jakiegoś artykułu. Słyszymy tu, że książka należy raczej do XVI, niż do XX wieku, że „pewni czytelnicy uznają ją za oburzającą, nieznośną, nawet okrutną, lecz że wzbudzi entuzjazm innych". Niemiecki recenzent — najwidoczniej w duchu hitleryzmu czciciel przedewszystkiem siły — podkreśla tę cechę u Celina, zowiąc ją niezrównaną i podniecającą. Wedle niego autora słusznie nazwano nowoczesnym Rabelais. Najmniej rezerwy okazuje Amerykanin i warto przytoczyć jego tyradę prawie w całości:

> To wstrząsająca książka — brutalna, brudna, gwałtowna, straszliwa, to rodzaj koszmarnej wizji świata bez wewnętrznego znaczenia i prawie bez piękna... Wybrednych czytelników, tych, których do rozpaczy doprowadza język rynsztoków lub wzmianka o funkcjach fizjologicznych, należy przed nią przestrzec. Jest naprzemian piękna, patetyczna, komiczna, zapierająca dech w piersiach, wywołująca nudności. To najbardziej paląca, przeznaczeniem nabrzmiała książka, wydana dotychczas przez Francję, dla której odrodzenie przez wojnę było koniecznością, może najsilniejsza książka, wydana przez Europę, odkąd demokracja dała jej bezpieczeństwo.

Prawdziwy wykwit niedorzeczności Squire, też wyraża wątpliwości, „czy ci entuzjastyczni dżentelmeni czasem poświęcają chwilę czasu na myślenie, zanim wezmą się do pisania".

ZDANIE SQUIRE'A

Tłumaczy on dalej zdanie Daudet'a, który uważa świat zachodni wogóle, a burżuazyjną Francję w szczególności za przeżarte zgnilizną, więc cieszy się, znajdując potwierdzenie tego na każdej stronie „Podróży do kresu nocy". Natomiast nie podpisuje się Squire pod zestawieniem tej powieści z Rabelais'm czy z XVI w. „Zdaje mi się, że jest dosłownie jedna jedyna rzecz wspólna Celine'owi z Rabelais'm, a to brak powściągliwości w słowach".

Zdanie Squire'a zasługuje na baczną uwagę. Jest to zapewne obecnie najwybitniejszy krytyk angielski, odznaczający się tem, że stara się zawsze uzgodnić punkt widzenia czysto literacki z punktem widzenia przeciętnego czytelnika, że waży i nowe walory techniki czy stylu i ideę i poprostu zdolność zabawienia lub zainteresowania, wszystko uwzględniając i unikając jednostronności.

Posłuchajmyż, co Squire mówi od siebie:

Gdyby poglądy Celine'a ująć sumarycznie, z pewnością niejeden cywilizowany człowiek podpisałby się pod ich większością, zgadzając się, że wojna jest czemś potwornem, że kolonje eksploatuje się brudnemi sposobami, że chciwość jest również ohydna, jak nienasycona — „jednem słowem, że grzechy śmiertelne są śmiertelne".

> Lecz jakiekolwiek brudy ktoś mógł widzieć i o jakichkolwiek słyszeć, nie mogły być tak brudne, jak mniej więcej wszystko wydaje się p. Céline'owi. Chory nerwowo, pełen obrzydzenia do życia, goni on za łupem po świecie podziemnym dwóch kontynentów, szukając i znajdując rzezie, chłostę, choroby, smrody, rabunku, rozpustę, bestjalstwa wszelkich rodzajów, i to z taką wytrwałością, że po przeczytaniu jego książki człowiek rozgląda się po zwarjowanym świecie i spostrzega, że to miejsce wcale spokojne i przyjemne w porównaniu z wizją p. Céline'a.

Dobrze charakteryzuje dalej Squire tendencję Celine'a do spostrzegania wszędzie obrzydliwości. Posługuje się przytem cytatami:

> P. Céline nie potrafi opisać zwyczajnego zespołu pasażerów na okręcie, aby przytem nie powiedzieć: „W tym gotującym się garnku z gularzem tłuszcz, wydzielany przez każdą ludzką cząstkę koncentruje się" (nie trzeba dodawać, że autor jest prześladowany), albo zachodu słońca, aby go nie nazwać „straszliwym mordem słońca, niewiarogodnem błazeństwem", lub zabawy jarmarcznej, aby nie powiedzieć, że piwo było bez piany, że człowiek, który je roznosił, cuchnął potem, że w wydawanej reszcie były obce monety, ale że to wszystko trzeba było znosić „w drodze od głodu do więzienia". Wielu najcharakterystyczniejszych miejsc niepodobna przytaczać. Kto ciekaw, może je sam sobie wyszukać, o ile zdecyduje się na przewlekłą i niewygodną podróż po szlachtuzie i dynsztoku przy małem urozmaiceniu piękna lub nawet cynicznego humoru i przy niewielkiem zainteresowaniu, jakie wzbudzić mogą wyraźnie rysowane charaktery.

Zestawia też Squire Celine'a z innymi współczesnymi lub znanymi naszym czasom pisarzami, posiadającymi podobne cechy. Porównanie wypada w każdym wypadku na jego niekorzyść. Jeżeli idzie o talent językowy i tworzenie nowych wyrazów, to ktoś, kto czytał Joyce'a, nie zauważy nawet prób Celine'a. Odznacza się on histerją większą, niż Lawrence w swych najgorszych momentach, brutalnością większą, niż Andrejew — również w swych najgorszych momentach.

Dla powieści w stylu „Podróży do kresu nocy" znajduje Squire określenie „powieść chorych nerwów" (**The Neurotic Novel**) i konkluduje:

> Jeżeli ta książka okaże się śpiewem łabędzim powieści chorych nerwów, to może zasłużyła na powitanie, jakiego doznała — choć z innych powodów, niż podane przez ów międzynarodowy areopag (z opaski).

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Szlachetne kruszce w fundamentach

Miasto San Louis Potosi w Meksyku założyli w r. 1589 franciszkanie. Od roku 1590 do 1656 były tam najwydatniejsze kopalnie złota na świecie. W jednym roku wydobyto go za 120 miljonów złotych. Wydobywano również srebro. Podczas tego „wieku złotego" zwracano uwagę jedynie na najlepszą rudę, pośledniejszych, często używano przy budowie domów. Dziś gorsze czasy. Mieszkańcy wzięli się do kopania i wytapiania szlachetnych kruszców z gruzów starych domów. Dawna świetność San Louis Potosi nie wróci, ale pomysł okazał się wcale zyskownym. Z tony gruzów otrzymuje się czasem po kilkanaście gramów złota i znaczną ilość srebra.

Sylwetka i jej twórcy

O powstaniu sylwetki opowiada piękna legenda grecka, przekazana nam przez Plinjusza, co następuje:

Mistrz sztuki ceramicznej, Butades, rodem z Sikjonu, miał piękną córkę, która wieczorami widywała się pokryjomo ze swym ukochanym. Pewnego razu zasiedzieli się oboje aż do świtu. Dogasało już rozpalone ognisko, a promienie wschodzącego słońca rzucały coraz wyraźniej cień młodego Greka na znajdującą się opodal gładką ścianę skalną.

Zauważyła to młoda dziewczyna. Pragnąc utrwalić i zachować dla siebie rysy ukochanego, podjęła z ogniska nadpaloną gałązkę i zwęglonym jej końcem obrysowała na skale sylwetkę swego kochanka.

Tak oto powstała pierwsza sylwetka, stworzona w chwili silnego afektu, ręką rozkochanej kobiety...

Historja jednak mówi co innego. Sylwetka, pojęta jako jednopłaszczyznowy ornament, utrzymany w jednym tonie, pojawia się już w zamierzchłych przedhistorycznych czasach, w sztuce starożytnego Egiptu i Grecji, — a zwłaszcza na tzw. wazach etruskich, zdobnych w klasyczne czarne profile.

* * *

W ścisłym związku ze sylwetką rysunkową, pojętą jako dzieło sztuki, pozostają też i owe, powszechnie znane „teatry cieni", popularne od wieków aż do dziś dnia na Wschodzie, zwłaszcza na Jawie, a znane również w Japonji i Chinach, skąd jako tzw. „chińskie cienie" przeszły do Europy już w średniowieczu.

Moda chińskich cieni rozpowszechniła się szczególnie u schyłku XVIII. wieku (znany był zwłaszcza specjalny teatrzyk „Theatre Seraphin" w Paryżu), — a i w Warszawie pojawiają się podobne przedsiębiorstwa, nazywane „szajnekatarynką".

W tym samym mniejwięcej czasie, „wybucha" nagle zupełnie, w całej Europie „moda" sztuki sylwetkowej. Wówczas też dopiero pojawia się po raz pierwszy nazwa „Silhouette", zdobywając sobie szybko prawo obywatelstwa.

Skąd się ta nazwa wzięła? Pochodzenie jej jest niezwykle ciekawe: W pierwszej połowie ośmnastego wieku żył we Francji niejaki Stefan de Silhouette (ur. 5 lipca 1709), piastujący wysoki urząd generalnego kontrolera skarbu. Położył on duże zasługi około sanacji skarbu państwa, słynął jednak równocześnie ze swej drobiazgowej, przesadnej oszczędności i skąpstwa, co ostatecznie stało się powodem jego ustąpienia.

Przeniósł się wówczas do zbudowanego przez siebie zamku w Bry - sur - Marne. Jak podaje paryski „Journal officiel" z dnia 29 sierpnia 1869 roku.

„...jedną z głównych rozrywek właściciela było obrysowanie konturem cienia twarzy, celem uzyskania rysunku profilu twarzy na murze. Ściany licznych sal tego pałacu pokryte były tego rodzaju rysunkami, które od imienia ich twórcy nazwano „silhouettes" (sylwetkami), — nazwa, która utarła się i pozostała na zawsze."

Tak zatem osławiony ze swego sknerstwa i ośmieszony minister skarbu przeszedł do historji jako twórca sylwetek, — zupełnie zresztą niesłusznie, gdyż ten sposób portretowania profilowego znany był już dużo dawniej.

* * *

Jak już wspomnieliśmy, moda sztuki sylwetkowej, zarówno portretowej jak i kompozycyjnej rozpowszechniła się z końcem ośmnastego wieku. Pojawiają się prawdziwi artyści, mistrze w tym fachu: Jean Hubert, Franc. Gonord, J. Agasse, G. Chrétien (u którego portretował się w roku 1793 Tadeusz Kościuszko) i inni.

W Anglji dużą sławą cieszyli się John Miers, Edw. Foster i A. Charles. Spotykamy tam również i polskiego artystę, nazwanego przez Anglików „Loecksi"..., co do którego brak jednak jakichkolwiek bliższych danych.

Zpośród licznych adeptów tej sztuki w Niemczech godzi się wymienić Fryderyka Anthinga, który w swych podróżach po całej Europie stworzył sto sylwetek najwyżej postawionych osobistości, między innymi i Stanisława Augusta.

A właśnie na okres rządów Stanisława Augusta przypada najbujniejszy rozwit sztuki sylwetkowej w Polsce. Pracowali na tem polu przeważnie artyści zagraniczni, dorywczo w Polsce przebywający. Z polskich wymienić należy ks. Czapelskiego i J. K. Lenczowskiego, których kilka kompozycyj znajduje się w Muzeum Narodowem w Warszawie. Pozatem mieliśmy całą masę mniej lub więcej uzdolnionych artystów, pracujących jednak przeważnie anonimowo.

A obok prawdziwych artystów — jeszcze więcej amatorów — dyletantów, rekrutujących się zpośród najwyższych sfer społeczeństwa, jak ks. biskup Krasicki, Kazimierz Małachowski, księżna marszałkowa Lubomirska i inni.

W pierwszej połowie XIX wieku wytworzyła się w Polsce prawdziwa „sylwetkomanja", polegająca na wycinaniu ciemnych figur ze starych, bezcennych nieraz sztychów i rysunków i naklejania ich na jasnem tle. Wylepiano niemi najrozmaitsze przedmioty: parawany, szkatułki, skrzynki, niszcząc w ten sposób bezmyślnie ciekawe i wartościowe zbiory rycin. Dopiero wynalazek fotografji zadał ostateczny cios, tej szkodliwej, a tak rozpowszechnionej manji.

Obecnie sylwetka portretowa w prawdziwem tego słowa znaczeniu zeszła do rzędu miłej rozrywki, lub stała się sztuką zarobkową uprawianą przez wędrownych domowych „artystów" na jarmarkach, odpustach, kiermaszach. Sztuką zamierającą, nie wytrzymującą konkurencji z fotografami „a la minute".

Natomiast znajduje ona coraz szersze zastosowanie artystyczne w sztuce plakatowej, przetworzona całkowicie pod wpływem wspaniałej a tak oryginalnej grafiki japońskiej. Ale nie jest to już dawna, prymitywna czarna sylwetka na jasnem tle. Dzisiejsza sylwetka jest prawdziwem dziełem sztuki, w którem zaznacza się pomysłowość i indywidualność autora - artysty.

* * *

Warto jeszcze zastanowić się, czy i jaką wartość ikonograficzną posiada sylwetka, a więc zasadniczo portret w profilu, sporządzony bezpośrednio z osoby żyjącej.

Słynny w ośmnastym wieku fizjonomista, pastor J. K. Lavater, wystąpił ze śmiałą teorją, że „sylwetka jest najprawdziwszą i najwierniejszą podobizną człowiek, jaką wogóle można stworzyć" Wystarczy zbadać wedle wszelkich zasad fizjonomiki czyjś profil, najlepiej „w sylwecie", aby poznać charakter tego człowieka, jego skłonności, zalety i wady.

Teorja ta spotkała się z bardzo krytycznem przyjęciem ze strony ludzi nauki, — tem niemniej jednak przyczyniła się do olbrzymiego rozpowszechnienia się sztuki sylwetkowej.

Prawdą jest, że w malarstwie portretowem od najdawniejszych niemal czasów zaznacza się wybitna przewaga profilu. Malarz jednak czy rysownik ma do dyspozycji cały szereg środków, pozwalających mu podkreślić i uwydatnić wszystkie charakterystyczne cechy portretowanej osoby, wyraz twarzy, głębię spojrzenia, charakterystyczne zmarszczki i linje, co wszystko razem właśnie decyduje o „wierności" portretu.

Ze sylwetką sprawa ma się zupełnie inaczej. Artysta musi ograniczyć się na możliwie wiernem odrysowaniu konturów profilu. O ile profil ten jest zdecydowanie wyrazisty i charakterystyczny dla danej osoby, — sylwetka zbliża się do wartości dość wiernego portretu. Przykładem tego są np. portrety sylwetkowe Kościuszki, Napoleona, Stanisława Augusta.

Gdy jednak idzie o twarze pełne, okrągłe, twarze „przeciętne", nie posiadające żadnych cech charakterystycznych, — sylwetka nie jest w stanie dać wiernej i trafnej podobizny, — poza ogólnym charakterystycznym kształtem czaszki.

Uwydatnia się to zwłaszcza w portretach sylwetkowych kobiet, które nigdy nie potrafią oddać całego powabu i wdzięku, kobiecej urody, nawet przy najklasyczniejszym konturze.

I dlatego głęboką prawdę kryją słowa, umieszczone niegdyś nad sylwetką królowej pruskiej Luizy: „Il ne me reste que l'ombre"... **(kr.)**

Faworyt królowej Elżbiety
jako hitlerowiec

„Buntownik angielski" brzmi tytuł dramatu, którego premjera odbyła się w ostatnich dniach maja w **Berliner Staatstheater.** Autorem jest Hans Schwarz, znany w Niemczech jako piewca ruchu narodowo - socjalistycznego, autor wierszy politycznych i wydawca dzieł Moellera van der Brück.

Bohaterem jest hr. Essex, faworyt Elżbiety (która w tym czasie dochodziła do sześćdziesiątki). Był to ambitny magnat, który dążył do korony i miał zamiar zmusić królową, aby mu oddała rękę. Z tymi planami łączyły różne nadzieje uciśnione odłamy narodu — zarówno katolicy, jak i zwyczajni protestanci czyli purytanie. Magnaci spodziewali się odzyskać wpływ na rządy, zredukowany do minimum wskutek maskowanego absolutyzmu Tudorów, spodziewano się też, że parlament dojdzie napowrót do znaczenia, liczono na zniesienie znienawidzonych monopolów i t. d. To też około Essexa wytworzyła się grupa oddanej mu szlachty, gotowa do poparcia jego zamysłów. Aby przystąpić do ich wykonania, trzeba mu było jeszcze popularności w szerokich masach i liczył na to, że da mu ją sława wodza.

Rzeczywiście otrzymał naczelną komendę nad ekspedycją przeciw Hiszpanom, odniósł pewne korzyści, spalił szereg statków nieprzyjacielskich i miasto Kadyks. Leoz wysłany później do Irlandji — prawdopodobnie za wpływem zawistnego wielkiego skarbnika Burghleigh'a, który przewidywał niepowodzenie i kompromitację, — nie mógł sobie dać rady z tamtejszymi powstańcami, przekroczył pełnomocnictwa i zawarł hańbiący dla Anglji pokój. Za powrotem przyjęto go źle i umowy nie zatwierdzono. Wówczas dotknięty w swej dumie magnat próbował zamachu stanu. Okazało się, że ludność Londynu twardo stoi przy królowej. Zwolennicy Essexa nie dotarli do jej rezydencji, musieli się zamknąć w pałacu hrabiego i po paru godzinach poddać na łaskę i niełaskę. Za dumny, aby się upokorzyć, Essex zginął na szafocie.

Ta treść historyczna dziwnie przetworzyła się w dramacie Schwarza. Essex przemienił się w niemieckiego **Paradekerl** czy **blonde Bestie** i wygłasza tyrady w duchu narodowo — socjalistycznym. Otaczająca go szlachta robi wrażenie szturmowców, poprzebieranych w bufiaste spodnie i hiszpańskie kryzy. Każde ukazanie się Essexa wywołuje burzę radości u ludzi — gdyby tak było naprawdę, zamach stanu z r. 1601 byłby się udał, a Essex byłby, owdowiawszy po Elżbiecie, założył nową dynastję. Bürghleigh reprezentuje typ polityka starej daty, nie rozumiejącego współczesnego życia i jego zagadnień, zapałowi młodego hrabiego przeciwstawia martwą rutynę.

To, co mówi w sztuce sam Essex, składa się razem wzięte na cały program hitlerowski. Deklamuje on dużo o młodzieży i jej zapale, gwałtownie atakuje parlament i papieża — w tym wypadku odbił się zatarg z Kościołem, — poświęca też jedną po drugiej ciepłą wzmiankę jezuitom. Historyczny Essex nie miał powodu tego robić, bo każdy jezuita, schwytany w owym czasie w Anglji po odpowiedniej ilości przesłuchań z użyciem tortur ginął na szubienicy. Raczej spodziewano się na wypadek zwycięstwa hrabiego złagodzenia lub zupełnego usunięcia okrucieństw, popełnianych na katolikach.

W przedstawieniu pamiętano o tem, aby i bohatera i jego sympatycznie przedstawionych zwolenników, wśród których jest i dzielny żeglarz poeta Sir Walter Raleigh, ucharakteryzować na typy nordyczne. Ze względów scenicznych obcięto mocno polityczne deklamacje, tak, że punkt ciężkości spoczął właściwie na romansie Essexa z królową.

Myśl przewodnia jest jednak jasna: Słuszność ma zawsze bohater, burzący przestarzałe formy życia i ogarnięty świętym zapałem tworzenia czegoś nowego. Niestety zakończenia historji Essexa nie można już było zmienić...

Dramat Schwarza odbiega daleko od sztuk, jakie po wojnie grywano na scenach niemieckich. Były one naturalistyczne w treści i w formie. Tymczasem Schwarz nie tylko sięgnął po temat do historji, ale przetworzył go w duchu romantycznym. Zawrócił też ku romantycznej formie, używając dźwięcznego wiersza białego, jak Schiller w „Marji Stuart" lub „Wallensteinie".

Jan Szarzyński

Cyganie w Polsce

Przeglądając bibljografję ludoznawstwa ziem polskich, zobaczymy, że niemal wszystkie, nawet najmniejsze grupy czy to etniczne, czy religijne, na ziemiach naszych zamieszkałe, doczekały się już szczegółowych opracowań monograficznych, a jedynie pod nagłówkiem „Cyganie“ prócz kilku drobnych szkiców jest zupełna pustka.

Powodem tego są trudności, jakie napotykają uczeni, zamierzający się oddać badaniom tego rodu wiecznych tułaczy. Cyganie są bardzo skryci i niechętnie dopuszczają do siebie obcych, a temsamem uniemożliwiają poznanie ich życia wewnętrznego, świata wierzeń, guseł i zabobonów.

Do dnia dzisiejszego nie określono dokładnie kiedy i dlaczego opuścił ten lud koczowniczy swoją pierwotną ojczyznę, za którą poczytują uczeni okolice nad dolnym Indem. Czy Cyganie są potomkami Sudrasów, czy Singarów indyjskich, czy też resztkami jakiegoś innego szczepu azjatyckiego, są to pytania do dziś dnia nie rozstrzygnięte.

Do Europy przywędrowali na przełomie XIII i XIV w., a w Polsce pojawili się już za Władysława Jagiełły, pierwszą o nich pewną wiadomość znajdujemy dopiero za króla Aleksandra w r. 1501.

W XVI i XVIII wieku były ich bandy u nas nierównie liczniejsze niż dzisiaj, a włóczyły się najczęściej po lesistych okolicach Polesia, Podlasia, Litwy, często też zaglądali w Sandomierskie i do Małopolski.

Żyjący za Zygmunta III kronikarz Marcin Bielski (1495—1575) tak pisze o Cyganach tułaczach:

„Lata od Narodzenia Pańskiego 1417 napierwej się rodzaj cygański u nas i w Niemczech ukazał, lud próżnujący, chytry, tajemny, plugawy, dziki, czarny, wiary ani postanowienia nie mając: gdzie się przywloką tam wiarę trzymają, aby im dawano; mowę sobie zmyślili ku kradzieży godną, aby nikt nie rozumiał, jedno sami sobie; stądże są misterni złodzieje, zwłaszcza żony ich, z których kradzieży żywią; aby ku temu lepszy przystęp miały wróżą białym głowom prostym, leda co mówiąc. Mężowie zaś rozmaitem szyderstwem się obchodzą, końmi frymarczą, wytrychy złodziejom czynią i rozmaite igrzyska wymyślają.

Włóczą się po wszystkich krainach świata niedługo na miejscu trawiąc, by się kradzieżą bardzo nie sprzykrzeli. W cudzych ziemiach Katy bywają, jako w Turcech i indziej, i na szpiegi jeżdżą do nieprzyjacielskich krain.“

Jak z powyższego widać, nie cieszyli się w dawnej Polsce Cyganie sympatją. Za czasów Zygmunta Augusta dopuszczali się rabunków, napadając licznemi bandami dwory. Zaczęto ich więc od tej pory prześladować i wypędzać z kraju.

Na sejmie w r. 1557 zapadła ustawa, że Cyganów należy wygnać i chociaż nie została w zupełności przeprowadzona, mimo to liczba Cyganów w Polsce znacznie się zmniejszyła. W 50. lat później w r. 1607 województwo podlaskie, gdzie było najwięcej Cyganów, wyjednało na sejmie zagrodzenie ustawodawstwa. W r. 1624 stosowano dawne ustawy już jedynie do Cyganów nieosiadłych.

Idąc za przykładem Węgier ustanowiono dla Cyganów osobnego zwierzchnika, t. zw. króla cygańskiego, wybieranego z pośród nich samych, a zatwierdzonego przez władzę państwową. Rezydencją tego króla był Mir w województwie Nowogrodzkiem. Królowie cygańscy ściągali do swej prywatnej szkatuły wysokie opłaty i występowali wszędzie z niesłychanym przepychem w otoczeniu barwnych dworzan i kapeli. Nic więc dziwnego, że szlachta nawet na takie dostojeństwo patrzyła okiem zazdrosnem i starała się po nie sięgnąć, co jej się w końcu udało.

Swojego czasu królem cygańskim był mianowany przez St. Augusta Poniatowskiego szlachcic polski Znamierowski. Uciskał on bardzo swoich poddanych, wobec czego wybuchła w r. 1789 rewolucja „pałacowa“, a król został sromotnie obity i zdetronizowany.

W r. 1791 wyszedł rozkaz, aby Cyganie zaprzestali tułackiego życia, a osiedlali się po wsiach; od tego czasu osiadło i zmieszało się z ludnością rodzimą ziem polskich około 150 rodzin cygańskich po wsiach i miasteczkach południowej Polski i Litwy.

Resztki dawnych band, przerzedzone znacznie, tułały się jednak dalej. Trudnili się oni kowalstwem, naprawianiem kotłów i handlem końmi. To ostatnie zajęcie zyskało im sławę bardzo przebiegłych oszustów i dlatego słowo „cygaństwo“ przyjęło się jako określenie wszelkich nieuczciwych manipulacyj.

Obecnie niema już w Polsce Cyganów wędrownych, rozsypali się po wioskach, gdzie zamieszkują lepianki sklecone na krańcach wsi lub stare opuszczone domostwa. Żyją w nich „jako te ptaki niebieskie“, wszelkiej pracy unikają jak ognia a żebraniną i łupem z drobnej kradzieży podtrzymują swą nędzną egzystencję. Jako ślad dawnego tułaczego trybu życia pozostały im pewne nawyczki: nigdy np. nie gotują Cyganie jadła w izbie, lecz na ognisku przed chatą, trzymają bez potrzeby całe sfory zgłodniałych psów, które dawniej broniły obozu, pozatem zachowali dziwną słabość do koni.

Wielu z pośród Cyganów ma w okolicy sławę doskonałych konowałów. Cyganie osiadli jako żywioł mimo wszystko płynny, są dla władz źródłem ustawicznych kłopotów. Mają oni do dnia dzisiejszego osobną cygańską „władzę“, która spoczywa w ręku dynastji Kwieków, obowiązkiem króla jest trzymanie w ewidencji osiadłego u nas narodu cygańskiego, pomaganie i udzielanie wskazówek policji, gdy poszukuje Cygana przestępcy, sporządzanie wykazu poborowych i t. p.

Władcy jednak nie stąpają po różach, wystarczy tylko lekko narazić się któremu z poddanych, by król znalazł się w niebezpieczeństwie życia.

Cyganie, których tabory spotykamy na naszych gościńcach, nie są polskiego pochodzenia. Przybywają oni do nas z Rumunji lub Węgier, gdzie ich najwięcej i dążą na zachód, przez Niemcy do Francji i Hiszpanji.

Są oni narodem naogół bardzo utalentowanym. Zdumiewającą jest n. p. ich łatwość przyswajania sobie obcych języków. Wśród tych tułaczy nierzadko spotkać można urodzonych poliglotów władających kilku językami europejskiemi.

Jak już wspomniałem na wstępie, świat wierzeń, ustrój społeczny i rodzinny Cyganów jest dotąd bardzo mało znany. Posądzają ich, że tylko pozornie wyznają religję chrześcijańską dla ułatwienia sobie stosunków z ludnością wiejską i dla korzyści materjalnych. Znane są bowiem wypadki że Cyganka chrzci kilkakrotnie tosamo dziecko, żeby mieć sposobność wyłudzenia datków od zamożnych kumów.

U Cyganów jest ustrój rodzinny patrjarchalny. Ojciec rodziny niczem rzymski pater familiae posiada nad wszystkimi członkami rodziny władzę nieograniczoną. Żona jest niewolnicą męża. Małżeństwo nie jest niczem trwałem, jako powód do rozwodu służyć może bezpłodność kobiety co uchodzi za hańbę.

W obozach cygańskich, w skład których wchodzi po kilka rodzin, sprawuje jeden z mężczyzn (niekoniecznie najstarszy) władzę naczelną. Dawniej istniała władza jeszcze wyższa, regulująca zatargi między bandami i wyznaczająca im pewne terytorja, gdzie bandzie wolno było swobodnie operować. Cytowany powyżej Bielski pisze w swojej kronice:

„zasię na miejsca swoje rozdzielone z rotami swemi przychodzą, bo oni cudze królestwa między siebie rozdzielili, a gdzieby jedna rota drugą najechała, czynią o to z sobą i porażają się okrutnie sami o to“.

Cyganie zachowali silne poczucie wspólności plemiennej. Ilekroć banda cygańska rozbije obóz w pobliżu wsi, wszyscy w okolicy osiedli Cyganie zbiegają się w odwiedziny, by przynajmniej przez chwilę odetchnąć tą atmosferą obozową, do której pcha ich słabo jeszcze opanowana żyłka tułacza.

R. R.

J. Cartier - odkrywca Kanady

Dnia 20 kwietnia 1534 roku wypłynęła z bretońskiego portu St. Malo karawela **„La grande Hermine“**, okręt żaglowy o pojemności sześćdziesięciu ton. Wypłynęła w daleką, a nieznaną drogę, — na polecenie panującego wówczas we Francji króla Franciszka I, wielkiego humanisty i protektora sztuk pięknych.

Śmiała ta ekspedycja spotkała się z protestem królów Hiszpanji i Portugalji: szło przecież o odkrycie legendarnych Krajów zamorskich, o znalezienie poszukiwanej oddawna drogi do Chin, o odkrycie krain obfitujących w złoto i drogie kamienie!

Ale Franciszek I nie zważał na te protesty, oświadczając bez ogródek wysłannikom Karola V, iż ma równe z nimi prawo do podziału Nowego Świata i z prawa tego nie myśli rezygnować, — chyba, że... pokażą mu testament Adama, zapisujący im całą Amerykę do podziału.

* * *

Dowództwo całej ekspedycji (składającej się z dwóch zaledwie okrętów żaglowych) objął — z polecenia królewskiego — śmiały, młody żeglarz **Jakób Cartier.** Nie był on nowicjuszem w swym zawodzie: obyty z morzem od najwcześniejszej młodości, miał już za sobą kilka dłuższych wypraw, między innemi do Brazylji, skąd nawet przywiózł do rodzinnego miasta młodą Indjankę, wywołując tem niemałą sensację.

Przy pomyślnych wiatrach ekspedycja płynie dość szybko na północny zachód. Po dwudziestu dniach podróży oba statki wpływają do Zatoki św. Wawrzyńca, którą przepływają w kierunku od północy ku południowi, w całej szerokości.

Wreszcie dnia 24 lipca 1534 Cartier ląduje u wejścia do zatoki, już na ziemi kanadyjskiej. I tam — w obecności tłumnie zebranych Indjan i całej załogi następuje uroczysty, historyczny akt: objęcie w posiadanie Kanady w imieniu Francji.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem i instrukcjami otrzymanemi od króla, — Cartier każe wystawić na brzegu wielki krzyż, wysoki na 30 stóp; do krzyża umocowana tarcza z herbem królów francuskich i napisem: **„Vive le Roy de France“.**

Królestwo francuskie powiększyło się o wspaniałą, bogatą kolonję.

Cartier wraca wkrótce potem do Francji, uwożąc ze sobą dwóch synów wodza indyjskiego, Donnarony.

* * *

Ale już z wiosną następnego roku wyrusza na nową wyprawę. Tym razem ma już do dyspozycji trzy statki **„La grande Hermine“, „Petite Hermine“** i mniejszy galjon **„Emerillon“**, ze 120 ludźmi załogi.

Przeprawa jest ciężką, gwałtowne burze i wichry dają się we znaki żeglarzom. Dopiero w lipcu wszystkie trzy statki spotykają się u brzegów niegościnnego Labradoru.

Cartier postanawia tym razem z zatoki św. Wawrzyńca, ochrzczonej przez niego tem mianem w dniu 10 sierpnia, a więc w dniu tego świętego, popłynąć w górę rzeki wpadającej do tej zatoki, — rzeki, która również miała później otrzymać tę samą nazwę.

Mijają osady i wioski indyjskie. W pobliżu Hochelaga spostrzegają wyniosłą górę, z której roztacza się wspaniały, czarujący widok na całą okolicę i na szeroką rzekę.

Górze tej nadaje Cartier nazwę „Mont Royal“ czyli „Montréal“. Tak oto dokonał się akt urodzin Montrealu, dzisiaj najważniejszego miasta w całej Kanadzie, drugiego co do wielkości portu w całej Ameryce. Miasta, i z tego jeszcze względu osobliwego, że po Paryżu jest ono drugiem z rzędu, największem miastem **francuskiem** na świecie, biorąc pod uwagę narodowość i język jego mieszkańców.

* * *

Nadchodzi zima z silnemi mrozami, do jakich nie przywykli francuscy żeglarze. Cartier jednak postanawia przezimować w tej niegościnnej krainie.

Ciężka to była zima: od połowy listopada do połowy kwietnia uwięzieni wśród lodów i śniegu, pozbawieni odpowiedniego pożywienia, Francuzi zaczynają chorować. Zwłaszcza szkorbut sieje wśród nich spustoszenie. Do tego i zachowanie szczepów indyjskich daje słuszną podstawę do niepokoju.

Toteż z nastaniem wiosny Cartier odpływa pokryjomu do ojczyzny, pozostawiając „Małą Hermine“ na pastwę losu.

* * *

Powrót jego nie wywołał większego wrażenia. Franciszek I miał wówczas inne, ważniejsze sprawy i kłopoty na głowie, — o dalekiej Ameryce nie było czasu myśleć. A to tem bardziej, że Cartier nie przywiózł ze sobą spodziewanego złota, ani drogich kamieni. To co on uważał za djamenty, okazało się po zbadaniu zwyk.ym, bezwartościowym kwarcem...

Cartier nie daje jednak za wygraną. Po długich staraniach organizuje w roku 1541 trzecią swą wyprawę do Kanady.

Towarzyszy mu w tej wyprawie Roberval, mianowany przez króla gubernatorem Kanady.

Towarzyszy mu też pierwsza partja kolonistów francuskich, — niestety niezbyt fortunnie dobranych, bo są to przeważnie kryminaliści, więźniowie, skazani niejako na „zesłanie“ i na po-

kute w obcej, niegościnnej ziemi.

Wyprawa ta nie przynosi żadnych ważniejszych wydarzeń.

Współcześni nie potrafili ocenić należycie doniosłych odkryć śmiałego żeglarza, — który przecież pierwszy dotarł do Kanady, popłynął w górę rzeki św. Wawrzyńca i cały ten olbrzymi szmat ziemi objął w posiadanie imieniem Francji.

Nazwisko jego przypomniano dopiero obecnie, — w 400 lecie jego wiekopomnego odkrycia, w związku z wielkiemi uroczystościami, jakie z tej okazji odbyć się mają zarówno we Francji jak i w Kanadzie.

Na uroczystości te wysyła rząd francuski trzy wspaniałe nowocześnie urządzone okręty, z których jeden „Champlain" wyruszy dnia 19 sierpnia dokładnie tym samym szlakiem, jakim przed czterema wiekami płynął Cartier na swym maleńkim żaglowcu.

Nie zdobył Cartier tej sławy, jaka stała się udziałem innych wielkich podróżników i eksploratorów. Ale choć nie znalazł skarbów Inkasów, nie wywiózł do ojczyzny zrabowanych klejnotów i złota, nie splamił rak krwawemi rzeziami Indjan. — nazwisko jego wiecznie figurować będzie wśród wielkich odkrywców i pionierów ludzkości.

(kr.)

Co można wyczytać z paznokci?

Był czas, gdy było bardzo modnem — wnioskowanie i sądzenie o zdrowiu oraz o walorach fizycznych i moralnych ludzi, a nawet o ich losie i przeznaczeniu, na podstawie uważnego badania pewnych części ich ciała. Wymienić w tym względzie wypada przedewszystkiem frenologię, z którą przez szereg lat było związane jako słynne imię Galla. Jeśli frenologia zajmowała się czaszką, to ini opierali się na policzkach, na nosie, a wreszcie inni jeszcze na rękach. O tych ostatnich należy mówić z całym szacunkiem, gdyż chiromancja — to dziś potęga, mająca wielu wyznawców i jeszcze więcej kapłanów.

* * *

Zdawałoby się, że blisko spokrewniona z chiromancją będzie **onychomancja**, gdyż paznokcie — to tylko część ręki. Jednak medycy, którzy uznają onychomancję, odmawiają chiromancji wszelkiego z nią związku. Utrzymują bowiem, że podstawy onychomancji są ściśle naukowe. Jej znawcy na podstawie paznokci, nie wypowiadają się o wadach i zaletach ludzi, lecz starają się przynieść pewną i to cenną pomoc djagnozie i prognozie, gdy staje się to koniecznem ze względu na oczywisty stan chorobowy.

* * *

Rozpoznawanie chorób jest stale rzeczą trudną, to też sztuka lekarska nie gardzi nigdy nowemi wskazówkami, o ile one opierają się na jakiejś racjonalnej zasadzie i gdy potwierdza je doświadczenie. Otóż w zakresie onychomancji takie racjonalne zasady istnieją.

Po pierwsze paznokieć, choć pozornie wydaje się nie czującym i martwym, żyje i rośnie. Można tedy logicznie wnioskować, że jego wzrost podlega pewnym prawidłom, tym mianowicie, które ogólnie decydują o wzroście i rozwoju organizmu. Po drugie — dzięki jego przejrzystości, można obserwować pod nim bogatą sieć naczyń, a także łatwo tu dojść do wniosku, że jego zabarwienie ulega zmianie, zależnie od cyrkulacji krwi. Po trzecie — paznokieć pozostaje w związku z końcowemi włókienkami nerwowemi, a ponieważ te ostatnie podlegają wrażeniom idącym od wewnątrz organizmu i reprezentującym zmiany zachodzące w jego funkcjonowaniu, to łatwo przyjąć, że owe procesy mogą się wyrazić w ten lub ów sposób na paznokciach.

Wszystkie te i tym podobne momenty musiały już dawno dawać ludziom do myślenia i nic dziwnego, że i tą drogą starano się dojść do pewnych rezultatów w dziedzinie zdrowia i jego zaburzeń.

* * *

Oprócz powyższych momentów anatomiczno-fizjologicznych, starano się wyciągnąć pewne wnioski z kształtu i spójności paznokci. Tu grają niezawodnie rolę dziedziczność oraz sposób i rodzaj pożywienia, jakie dana jednostka pobierała od urodzenia. Temat jest zresztą bardzo obszerny. Bez chęci jego wyczerpania, można stwierdzić, że paznokieć zbyt krótki oznacza pewien niedorozwój organiczny, to samo też znaczenie przypisać wypada zbytniej wąskości paznokcia. Twardy i łamliwy paznokieć ujawnia pewien stopień arterjo-sklerozy, paznokieć miękki wskazuje na niedostateczną żywotność. Są pozatem formy wyraźnie patologiczne: jaki zaś jest związek ich patologji z chorobowością całego organizmu, — to już jest zagadnienie zbyt specjalne, dostępne tylko w zakresie badań czysto chemicznych.

* * *

Oprócz kształtu paznokcia, wchodzi w rachubę również i jego kolor. Paznokcie różowe są poczytywane za oznakę zdrowia i równowagi. Paznokcie blade, to dowód braków w cyrkulacji krwi przez naczynia włoskowate. Bladość może mieć różne natężenia. W niektórych chorobach serca, przy zapaleniu płuc itd. paznokcie stają się ciemnoszare. Rzecz znamienna, że ta szarość pojawia się jeszcze przed chorobą: jest tedy jej zapowiedzią, co jest ważne dla djagnozy.

Kolor paznokci może jednak nieraz wprowadzić w błąd. Zależy on bowiem też od pewnych kwasów i wogóle połączeń chemicznych. Wtedy pewne zabarwienie paznokci nie oznacza niczego chorobowego. Zwrócić jeszcze należy uwagę, że specjalną barwę paznokci spowodować mogą zajęcia zawodowe, a więc zajęcia pozłotników, zegarmistrzów, szlifierzy i praczek. Tu onychomancja może oddać cenne usługi medycynie sądowej, przyczyniając się do stwierdzenia środowiska i zawodu, do którego należy osobnik o zakwestjonowanej, względnie nieznanej identyczności.

* * *

Niektóre właściwości paznokcia cieszyły się oddawna specjalnem zainteresowaniem, a dziś też są badane z największą troskliwością. Jak wiadomo, u podstawy paznokcia znajduje się jego część bardziej biała, opalowa, stanowiąca niejako część jego korzenia. Otóż istnienie tej części paznokcia nie jest rzeczą stałą. Nie spotyka się jej ani na wszystkich palcach, ani u wszystkich ludzi, ani nie we wszystkich stanach ich zdrowia.

Wedle kilku nowszych badaczy, owa biała część paznokcia jest w ogólności wyrazem tego, co oni nazywają odpornością życiową, rezerwą sił organicznych lub żywotnością: każdy z nas dysponuje pewną ilością tej treści życiowej, ale nie każdy w tym samym stopniu, a w jakim mianowicie. — to właśnie odsłania biaława część paznokcia. Jeśli owa rezerwa życiowa człowieka się zmniejsza, to białawe części paznokcia znikają, jedna po drugiej. Ostatniemi z palców, które tracą białe części na paznokciach, są wielkie palce, czyli kciuki. Ale też gdy energja życiowa wraca, to białe części paznokcia pojawiają się z powrotem. Podczas rekonwalescencji można obserwować stopniowe pojawianie się i rozszerzanie białych części paznokcia.

* * *

Jest jeszcze do omówienia jedna rzecz, która też zwraca ogólną uwagę. Mamy tu na myśli ślady, pręgi poprzeczne. Otóż w tym względzie jest zgoda ogólna, że są one wyrazem tego co było, a nie tego, co jest. Paznokcie ustawicznie odrastają i jeśli były jakieś komplikacje w odrastaniu, pozostał ich ślad w owych pręgach. Przyczyna jest z reguły jakieś zaburzenie, jakiś błąd w odżywianiu ogólnem organizmu. Błąd odnośny wpływał wogóle na organy będące na drodze wzrostu, a więc i na paznokcie. Jak stwierdzają niektórzy badacze dotyczącego problemu, na podstawie śladów poprzecznych na paznokciach, można obliczyć czas, który upłynął od danej choroby, biorąc pod uwagę, że paznokieć odrasta mniej więcej na milimetr w ciągu tygodnia.

Reasumując tylko to wszystko, co zostało powiedziane wyżej (a można powiedzieć bez porównania więcej), trzeba przyznać rację medykom, którzy odrzucają wszelką łączność chiromancji z onychomancją. Bo istotnie wskazówki tej ostatniej należą do dziedziny naukowej i dla medycyny są niezwykle cenne.

W.

Programy muzyczne P. R.

„Si tacuisses..." Chyba nie. Polskie Radjo jest dzisiaj instytucją na tak mocnych oparta podstawach o wielostronnie rozbudowana, iż się głosów t. zw. krytyki nie tylko ożbawiać nie może, ale nawet domagać ich powinno. Mówiąc o „krytyce", a więc urządzenia o dość podejrzanej często konduicie, mamy na myśli oczywiście sądy osób fachowych w dziedzinie dobrze im znanej, wypowiedziane w formie stosownej, a zawierające ocenę bezstronną danych zjawisk, czy świadczeń — w tym wypadku muzycznych.

Otóż przeglądając programy muzyczne P. R. (albowiem tymi chcemy się dzisiaj zająć) i porównując je z zagranicznemi, musimy stwierdzić — niezależnie zresztą od uznania, jakiem cieszą się zagranicą — znaczną ich poprawę wzgl. rozbudowę w ostatnim okresie, choć z drugiej strony trudno nie zauważyć pewnych luk w układzie tych programów, albo niedopatrzeń i niedociągnięć tej czy innej natury. Mamy tu na myśli muzykę t. zw. poważną, oraz układ programów — zarówno jeśli chodzi o całokształt (oczywiście względny) zjawisk muzycznych i pewne ogólne w tym kierunku wytyczne, jak i o zestawienie szczegółowych programów danych audycyj. Zacznijmy od tych ostatnich.

Zestawienie programu, na który składa się szereg utworów muzycznych o drobnych lub większych rozmiarach, może, a raczej powinno uwzględnić w pierwszym rzędzie kwestję stylu, czy epoki wykonywanych dzieł, ich formę muzyczną, wreszcie charakter instrumentu, czy zespołu, na jaki zostały napisane. Nie wchodząc tutaj w bliższe rozpatrywanie, jakie właściwości składają się na pojęcie stylu wzgl. formy dzieła muzycznego, stwierdzić należy, iż niczem nieusprawiedliwione ugrupowanie **w bezpośredniem następstwie** utworów o zgoła rozbieżnych cechach stylistycznych, lub odmiennych formą muzyczną wreszcie wykonanych przez najrozmaitsze instrumenty czy zespoły — jest nietylko „niestylowe" ale i nie pedagogiczne.

Możemy uznać, iż wybrane utwory mają być wykładnikiem stylu danej epoki muzycznej, względnie ewolucji pewnego stylu na mniejszym lub większym odcinku historycznym, a nawet kontrastujących między sobą właściwości stylistycznych, ale trudno zgodzić się na nic nie mówiące, niczem nie umotywowane koziołki stylistyczne, zdradzające conajmniej pokaźny brak smaku artystycznego. Tosamo mniej więcej da się powiedzieć zarówno w znaczeniu pozytywnem jak i negatywnem w kwestji zestawiania programu, złożonego z utworów o najdziwaczniejszym nieraz doborze form wszelakich, a jeszcze gorzej, jeśli oba wspomniane, a źle ujęte czynniki zejdą się w jednym programie.

Cóż powiedzieć np. o programie skrzypcowym, w którym Arja Bacha znajdzie się między poematem Chaussona a kaprysem Paganiniego, albo o programie fortepjanowym, w którym bezpośrednio po „Minstrels" Debussy'ego usłyszeliśmy Rondo Beethovena g-dur („Die Wut über den verlorenen Groschen"), lub między rzewną kołysanką Czajkowskiego a jakimś patetycznym utworem Liszta — wesoło fruwające „Capriccio" Scarlattiego. Nie wspominam już o programach audycyj wokalnych, stawiających nas czasem w kłopotliwem położeniu, gdzie umieścić najkorzystniej piosenkę Karłowicza znajdującą się w niedwuznacznem towarzystwie arji z „Zazy" Leonvalla i kilku przebojów hiszpańskich.

Należy jednak przyznać, iż jakkolwiek tych przykładów wziętych zupełnie dorywczo możnaby namnożyć bardzo wiele, układ programów P. R., który z natury rzeczy musi się liczyć z przeróżnymi względami o treści nieraz bardzo skomplikowanej, jest dobry, a inowacje, ostatnia wprowadzone, celowo i systematycznie dążą do objęcia najszerszego zasięgu muzycznego, oczywiście w miarę środków technicznej czy finansowej natury, stojących P. Radju do dyspozycji.

Mówiąc o układzie programów wzgl. o wprowadzonych już inowacjach w dziedzinie audycyj muzycznych, należałoby może wziąć pod rozwagę dalsze możliwości celowej rozbudowy programów P. R. w kierunku zapoczątkowanego już systematycznego kształcenia szerokich mas **radjosłuchaczy w ściśle oznaczonych dziedzinach literatury muzycznej**. Jeśli chodzi o historję stylów czy rozwój form muzycznych w połączeniu z doborem instrumentów odpowiednich, dałoby się może pokazać — o ile to nie miało jeszcze miejsca — jak uprawiało muzykę np. na dworze Fryderyka W. lub w intymniejszem gronie u ks. Radziwiłła, jak ciekawie może być użytą np. waltornia lub fagot (nietylko u Mozarta) jako instrument solowy z tow. orkiestry, a w nowszych czasach np. harfa w zespole z instrumentami dętemi lub smyczkowemi, jak wartościowa, choć może nie tak bogatą, jest np. literatura na zespoły dęte i mieszane, zarówno w muzyce klasycznej, romantycznej, jak i nowoczesnej.

Możnaby również wysłuchać w skupieniu wszystkich sonat skrzypcowych Beethovena czy Brahmsa, lub innych, sonat na wiolonczelę w ugrupowaniu, uwzględniającem systematycznie tę wcale bogatą literaturę, wogóle muzyki kameralnej jako przeciwwagi dla występów solistycznych jak najwięcej.

A dla muzyki nowoczesnej zdałby się kącik stały, otoczony szczególną opieką i życzliwością, okraszony prelekcją muzykologa instruktywną, ogólnie przystępną, natomiast pozbawioną popisującego dyletantyzmu. Czy dałoby się też np. Zarząd Filharmonji Warsz. nakłonić do układania programów, w którychby nie te same dzieła tych samych kompozytorów stale figurowały, a pewne „koniki" wybitnych wirtuozów na pewien czas zamilknąć mogły. Czy możnaby np. przeprowadzić dyskusję przed mikrofonem na tematy z muzyką związane między kilku mówcami, choćby bardzo odmiennych zapatrywań, lub odczytami sztuki muzycznej? A skróty operowe wzgl. dzieła operowe w przekroju, zestawione z fragmentów najbardziej istotnych, powiązane streszczeniem akcji, a dające możliwe dokładny obraz całości?

Dążąc stale do usunięcia pewnych uchybień w układzie swych programów, a pracując nad ich systematyczną rozbudową, postąpi P. R. znaczny krok naprzód na drodze swej społecznej i kulturalnej czy cywilizacyjnej misji.

Est.

„Pan z San Francisco”

Nakładem wydawnictwa J. Przeworskiego w Warszawie ukazał się zbiór nowel ostatniego laureata literackiej nagrody Nobla Iwana Bunina pod wspólnym tytułem „Pan z San Francisco” w naprawdę dobrym, o ile się weźmie pod uwagę ogólny poziom dzisiejszych tłumaczeń polskich z rosyjskiego, — przekładzie Wacława Rogowicza.

Książka zarówno przez wydawcę, jak i przez tłumacza — najprawdopodobniej traktowana była jako aktualność, i jako taką brał ją niewątpliwie do ręki każdy polski czytelnik, ciekaw, za cóż to przyznano najwyższe literackie odznaczenie świata jej autorowi, i jak też wygląda twórczość autora, mającego w opinji świata reprezentować literaturę rosyjską. Jakoże jest Iwan Bunin pierwszym pisarzem rosyjskim, któremu zaszczytne to wyróżnienie zostało nadane.

Zgóry chyba można było powiedzieć, że każdy taki polski czytelnik dozna uczucia dezorjentacji, zdumienia i przeważnie rozczarowania. Zarówno tytułowa nowela „Pan z San Francisco”, będąca w gruncie rzeczy prawdziwem arcydziełem sztuki nowelistycznej, jak i inne utwory, w jednym tomie z nią połączone, — sprawią, że czytelnik albo potraktuje książkę z niezasłużonem lekceważeniem, albo rzuci ją w kąt, kompletnie zdezorjentowany.

Będzie to zupełnie zrozumiałe: od reprezentacyjnego pisarza rosyjskiego czytelnik polski spodziewał się czegoś zupełnie innego.

Przeciętni czytelnicy polscy, a nawet miłośnicy literatury rosyjskiej czy ludzie, uchodzący za jej znawców — o ile nie znają języka rosyjskiego i skazani są na zapoznawanie się z przekładami jedynie, — wyrabiają sobie takie mniej więcej pojęcie o tem, czem jest literatura rosyjska (mowa, rozumie się o czytelnik dzisiejszym):

— owszem, literatura wartościowa i poważna chwilami wielka. Bardzo, bardzo oryginalna.., trochę za egzotyczna: duch wschodu, Azja i t. d.

Przed wojną za ucisku carskiego też coś było — przedewszystkiem, rozumie się: Tołstoj i Dostojewskiej, Wielkie to i potężne, takie rewolucyjne, takie bardzo społeczne, no ale i rozkładowe trochę, burzycielskie, nihilistyczne..

Oprócz tych dwu, trochę estetyzmu, dużo pornagrafji, zgnilizny moralnej (Andreja, Arcybaszew), no ale przedewszystkiem lud, lud,.. bunt, rewolucja, przewrót A więc Gorkij. Gorkij i jeszcze raz Gorkij.

Tego trochę było przed przewrotem sowieckim, a rozkwit prawdziwy, prawdziwa literatura rosyjska, odzwierciadlająca prawdę o narodzie rosyjskim i jego duszy, — to te wszystkie, moc tych wydawnictw, któremi zasypany jest polski rynek wydawniczy — przekłady z literatury sowieckiej: Erenburg, Katajew, Gładkow, Sejfulina, Pilniak... Wszystko to takie twarde, proletarjackie, ideowe światoburcze, lub w ostatecznym razie chłoszczące stary świat i jego cywilizację liczem satyry..

Tak wychowany czytelnik polski istotnie zdumiony jest i zdezorjentowany, biorąc do ręki „Pana z San Francisco”, nie znajdzie tam bowiem ani rewolucji, ani propagandy, ani apoteozy kolektywizacji, ani nawet pryncypialnych dyskusyj, szamotania się z własną duszą, czy plwania na zachodnio - europejską kulturę. Wyda mu się to nieciekawe, bo wcale nierosyjskie. I dziwić się będzie, za cóż to było przyznawać nagrodę Nobla!...

Szczerze mówiąc, potrosze dziwili się wszyscy. Bunin istotnie nie jest pisarzem, typowym dla tego, co określamy jako literaturę par excellance rosyjską. Nie stworzył on też żadnego większego dzieła, coby wstrząsnęło sumieniami lub olśniło wrażliwość artystyczną. Bezsprzecznie, i dziś — są pisarze — Rosjanie, bardziej od niego zasługujący na nagrodę Nobla: już nietylko Gorkij czy Mereżkowskij, ale ongiś inteligent dziś największy twórca literatury klasowo - proletarjackiej, ex - hrabia, a obecnie czołowy artysta w Z. S. S.R. — Aleksy Tołstoj, autor najznakomitszej chyba powieści historycznej, jaką wydał wiek XX-ty „Piotr Pierwszy”.

Jest jednak Bunin największym nowelista rosyjskim XX-tego stulecia i to może nietylko rosyjskim: cała jego twórczość w zakresie tego rodzaju literackiego, to wielki czyn artystyczny. Co więcej, Bunin reprezentuje tę część literatury rosyjskiej, której dziwnym trafem prawie zupełnie nie zna czytelnik polski, a nawet polski miłośnik literatury rosyjskiej. Reprezentuje dziś tak wielką odgrywającą rolę w piśmiennictwie rosyjskiem XIX-go i początek XX-tego wieku „Zachodniość”, reprezentuje jej „europejskość”.

Zachodniość ta jaskrawie uderza w twórczości największego poety rosyjskiego, Aleksandra Puszkina, i najwybitniejszego nowelisty XIX. wieku — Turgeniewa, którego twórczość zachwyciła zdumioną zjawieniem się nowego rywala literaturę francuską i angielską.

Zachodniość ta uderza w całej wspaniałej rosyjskiej poezji końca XIX-go i pocz. XX-go wieków: w twórczości Balmonta i Briusowa, W. Iwanowa i Gumilowa. Dziś zachodniość tę reprezentuje Bunin, toteż nic dziwnego, że np. we Francji powitano odznaczenie go nagrodą Nobla znacznie goręcej i szczerzej, niż w sferach emigracji rosyjskiej, która po cichu dziwi się i wzrusza ramionami, że to Bunin dostał nagrodę, — a tylko na zewnątrz hałaśliwie objawia swą radość, w której to radości jedynym momentem naprawdę szczerym jest triumf spowodu odznaczenia autora emigracyjnego, a nie sowieckiego.

W tomie „Pan z San Francisco” przedewszystkiem zasługuje na uwagę obszerniejsza nowela tytułowa, jeden z najznakomitszych utworów Bunina. Jest to wspaniałe pod względem artystycznym „Memento mori” pod adresem człowieka, wychowanego w atmosferze kultu pieniądza i nieograniczonej wiary we wszechwładzę możliwości kultury materjalnej. W tragedji człowieka, bezsilnego w obliczu śmierci, rozbrzmiewają naprawdę echa ajschylosowe i dantejskie. „Pan z San Francisco”, napisany w roku 1915, stoi pod względem artystycznym najwyżej, chyba ze wszystkich jego utworów, a więc zarówno wyżej od poprzedzającej go „Wsi” (z roku 1909), która utorowała Buninowi drogę do Rosyjskiej Akademji w Petersburgu, — jak i od późniejszych rzeczy, jak np. „Miłość Miti”.

Z innych utworów, przetłumaczonych przez Rogowicza i zawartych w jednym tomie z „Panem z San Francisco”, na czoło wybijają się „Szeroki oddech”, „Ida” (utwór na temat banalnie erotyczny, ale napisany tak dyskretnie, tak subtelnie i roztaczający tyle prawdziwego czaru, — że trudno czegoś podobnego doszukać się w literaturze dzisiejszej, traktującej tematy erotyczne z bardzo małem poczuciem umiaru i subtelności), a przedewszystkiem prawdziwa perła, mikroskopijna arcydzieło — opowiadanie o miłości garbusa, kilkadziesiąt zaledwie wierszy liczące. Nieszczęśliwy garbus otrzymał list, w którym mu miłość swą wyznaje osoba odznaczająca się pięknością oblicza i inteligencją, młoda, kulturalna, niezależnie materjalnie. Szczęśliwy, że przecież i jego pokochano — ubiera się jak najbardziej elegancko i śpieszy z zamierającem sercem na randkę. Naprzeciw niemu wychodzi ona, — piękna, młoda, elegancka, subtelna... też garbata!...

Wydawnictwo Przeworskiego zapowiada dalsze dzieła Bunina: „Wieś”, „Miłość Miti” i jedyna jego rzecz naprawdę większa: „Życie Arsienjewa”, niby autobiografię, niby — rachunek sumienia z całego 64-letniego życia i twórczości, niby testament literacki. Po dziś dzień jednak zapowiedzi tych nie zrealizowało.

(p. t.)

Wpływ atmosfery na odbiór radjowy

Pierwsze doświadczenia z przesyłaniem sygnałów radjowych ograniczały się do przestrzeni niewielkich, nie przekraczających kilkanaście kilometrów. Sprawa radjokomunikacji ponad olbrzymiemi przestrzeniami (oceanami) była wówczas otwartą, a poważną przeszkodę stanowiła tu wypukłość kuli ziemskiej. Do pokonania tej przeszkody okazała się pomocną warstwa atmosfery, otaczająca kulę ziemską.

Antena stacji nadawczej jest źródłem fal elektromagnetycznych, rozchodzących się we wszystkich kierunkach, z których wyróżnimy kierunek fali powierzchniowej tzw. fali przyziemnej — bezpośredniej, oraz falę wypromieniowaną pod pewnym kątem (zmiennym) do horyzontu t. zw. falę przestrzenną — pośrednią. Fala pośrednia ulega odbiciu względnie załamaniu w górnych warstwach atmosfery umożliwiając odbiór i zwiększenie zasięgu radjowego. Ta warstwa atmosfery od nazwisk jej badaczy zwana warstwą Kennely-Heaviside'a, zajmuje przestrzeń od 100 do kilkuset kilometrów. W skład warstwy Kennely-Heaviside'a wchodzą gazy, które pod wpływem promieni pozafiołkowych uległy jonizacji. Stopień zjonizowania jest zmienny i zależny od wysokości, zatem sferę Heaviside'a możemy uważać za szereg warstw o różnych współczynnikach załamania.

Fale przestrzene załamują się w sferze Heaviside'a podobnie jak promienie świetlne przy przejściu z jednego ośrodka do innego np. z wody lub szkła do powietrza. Ponieważ sfera Kennely-Heaviside'a zawiera szereg warstw załamujących przeto promienie fal elektromagnetycznych skutkiem kilkakrotnego załamania — zakrzywiają się i powracają na ziemię — Oczywiście część promieni o małym kącie nachylenia zakrzywieniu nie ulegnie.

Po tym wstępie możemy przystąpić do wyjaśnienia wielu zagadnień związanych z odbiorem fal elektromagnetycznych. Jak już zaznaczyliśmy fala powierzchniowa (przyziemna — bezpośrednia) wypromieniowana przez antenę nadawczą, przebiega wzdłuż powierzchni ziemi lecz przebieg jej i zasięg jest ograniczony mocą stacji nadawczej, oraz absorbcją wypromieniowanej energji przez glebę i przedmioty znajdujące się w polu przebiegu fal elektromagnetycznych.

Gdyby nie było sfery Heaviside'a to odbiór radjowy byłby możliwy tlko w obrębie wypromieniowanej fali powiechrzniowej. Strefa Heaviside'a zwiększa nam zasięg odbioru radjowego w ten sposób, że fala odbita przez sferę Kennely-Heaviside'a i wysyłana na powierzchnię ziemi, odbija się o nią, powraca znów do zjonizowanych warstw atmosfery, zostaje ponownie odbita i jedynie absorbcja terenu psuje chwilami ten proces stwarzając przestrzenie w których odbiór radjowy jest b. cichy albo też niemożliwy.

Są to t. zw. „pasy ciszy” których istnienie poza absorbcją tłumaczy nam sfera Heaviside'a w ten sposób: Sygnały radjowe słyszalne na odległość tysięcy kilometrów, mogą być zupełnie niemożliwe do odebrania w pasie, który rozpoczyna się o kilkadziesiąt kilometrów od stacji nadawczej. Jeżeli oddalamy się od stacji nadawczej, to stwierdzamy stopniowe zmniejszanie się natężenia pola elektrycznego aż do jego zupełnego zaniku. Oddalając się dalej, przebywamy sferę zupełnego milczenia, poczem odbiór zjawia się znowu i to gwałtownie; otóż ten „pas ciszy”, jest to przestrzeń położona między granicą odbioru fali przyziemnej, a początkiem odbioru fali przestrzennej, odbitej sferze Heaviside'a. Innemi słowy pas ciszy powstał skutkiem tego, że część promieni fal nie zakrzywiła się z powodu zbyt dużego nachylenia.

Ten wpływ atmosfery jest korzystny dla odbioru radjowego, gdyż umożliwia dzięki sferze Heaviside'a osiągnięcie wielkich zasięgów, jednakże istnieją jeszcze wpływy szkodliwe, jak np. pas ciszy, zaniki. Zanik w odbiorze radjowym, jak sama nazwa wskazuje, jest to osłabienie odbioru często aż do jego zupełnego zaniku. Przyczem częstość zachodzenia tego zjawiska, jak też i czas jego trwania, są zależne od wielu czynników, często natury lokalnej, których określenie i zbadanie nastręcza poważne trudności.

Zanik (fading) powstaje skutkiem interferencji fali powierzchniowej z falą przestrzenną. Jeżeli chodzi o miejsca, do których fala powierzchniowa nie dociera, to tam przyczyną zaniku mogą być zmiany w tłumieniu fali przestrzenej, spowodowane różnicą jonizacji poszczególnych warstw sfery Heaviside'a.

Walka z zanikami doprowadziła do pięknych rezultatów w postaci układów antifadingowych czyli przeciwzanikowych. Układy takie działają w ten sposób, że w chwili gdy natężenie pola elektromagnetycznego ulegnie zmniejszeniu (np. skutkiem interferencji), to lampa pracująca w tym układzie, automatycznie wzmacnia intensywniej, silniej. Gdy zanik kończy się, czyli gdy natężenie pola elektromagnetycznego wzrośnie, to lampa automatycznie zmniejsza wzmocnienie prądów przychodzących, innemi słowy utrzymuje stałą siłę głosu. Układ przeciw-zanikowy nazywamy inaczej układem z automatyczną regulacją siły głosu.

Wpływ pory dnia i roku na odbiór radjowy da się streścić w kilku słowach, których potwierdzeniem są osobiste spostrzeżenia i doświadczenia radjosłuchaczy. Odbiór w nocy jest lepszy — głośniejszy i dalszy, jeżeli chodzi o zasięg. Zasięg jest również większy w zimie niż w lecie. Jednakże dla fal poniżej 20 m. zachodzi zjawisko odwrotne, to znaczy, że na odległości powyżej kilkudziesięciu kilometrów, fale te słyszalne są jedynie za dnia.

Wt.